Nr. 244. Kraków, Sobota 10 Września 1892. Rocznik IV.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr. półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt. na prowincji 10 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 8 rano.

Redakcja i Administracja: ulica Florjańska Nr. 28.

Symbol widomy przymierza.

Francuzi zapewne w późniejszych czasach będą głosić bohaterskie hymny i opowiadać swym następcom o pacholęciu, które w przymierzu francusko-rosyjskiem odegrało rolę łącznika a raczej rolę symbolu. Pacholę to dotąd nieznane, od razu zyskuje sławę. Jak mówi Pismo święte: „Pan niejednokrotnie małych i słabych wybiera jako narzędzie do dokonania wielkich dzieł“. Pojął to dobrze p. Carnot, gdy chłopaka przebranego w strój narodowy rosyjski i witającego przemową prezydenta, wybrał jako narzędzie, jako symbol swych „głębokich i wzniosłych idei“ względem wyżej wspomnionego przymierza. Ucałował go ale nie z nadmiaru rozczulenia, ani z wielkiej radości powitania go w ten sposób, o nie! ucałował go, ponieważ chłopak przedstawił się p. Carnot'owi jako uosobienie Rosji. Pospolicie Rosji nie przedstawiano dotąd jako miłego i grzecznego chłopczyka, ale p. Carnot inaczej ją sobie przedstawia i inne ma też zupełnie pojęcia niż owa dalsza, motłochowa ludzkość. Pocałował chłopca, lecz ten pocałunek przeznaczony był dla Rosji, jak się wyraził jasno wnuk wielkiego Carnota. Dziadek obecnego prezydenta rzeczypospolitej francuskiej pozyskał sobie miano organizatora zwycięstwa, wnuk jego zadawalnia się skromną nazwą organizatora pocałunku! Ucałował symbol przymierza, w osobie chłopca, nie mając pod ręką istotnego rosjanina; widok kostjumu rosyjskiego p. Carnota, nieodznaczającego się nigdy wyższym polotem myśli, natchnął poezją. Chłopak niezmiernie się zdziwił, gdy go ten wielki pan o obojętnym obliczu podniósł do góry i na ustach złożył pocałunek, musi to być jednak malec dobrze wychowany, gdyż się tej owacji p. prezydenta wcale nie sprzeciwił. Wówczas tedy z tryumfem postawił p. prezydent chłopca na ziemi i ów „wielki moment“, historyczna ta scena upamiętnienia rosyjsko-francuskiego przymierza, minęła jak wszystko mija na ziemi, tylko od tej godziny chłopak stał się bohaterem Francji. Wielka szkoda że tak młody, mógłby otrzymać mandat i być obrany deputowanym.

W tym samym dniu, w którym p. Carnot pocałunkiem pieczętował rosyjsko-francuski aljans, u p. Giersa, rosyjskiego kanclerza, pojawił się minister spraw zagranicznych p. Ribot i minister wojny p. Freycinet. Czwartą osobą w tem zebraniu był baron Mohrenheim, rosyjski ambasador w Paryżu. Co mówiono w pokoju niby chorego ministra rosyjskiego, niewiadomo; nie pomylimy się jednak, gdy powiemy, że francuski minister dostarczył komentarzy do swej wielkiej operacji politycznej: „pocałunku“. Rozciągnięty na szeslongu stary, chory i strudzony p. Giers, słuchał co mu opowiadali francuscy mężowie stanu. Do Francji przyjechał on dla poratowania zdrowia w kąpielach siarczanych w Saaudji; ale ponieważ równocześnie pragnął leczyć zarazę, głód i korrupcją świętej Rosji, zatrzymał się zatem chwilowo w Aix-les-Bains. Lekarzami mieli być p. Ribot i p. Freycinet; niestety puls Rosji uderza już bardzo słabo, jak u człowieka w podeszłym wieku i chorego kierownika spraw zagranicznych państwa. Silne i natychmiastowe zastrzyknięcie złota, złota francuskiego, mogłoby mu pomódz. Jednakże lekarze, jakiej za to mają spodziewać się wdzięczności, czy też honorarjum? Czy w Aix les Bains rosyjsko francuski aljans zostanie spisany i zatwierdzony? Czy też kuracją tą siarczaną ma się zakończyć djagnoza rozpoczęta w roku zeszłym w porcie Kronstadu? To, co omawiano w pokoju chorego p. Giersa, miało charakter poważny, bardzo poważny, poważniejszy niż żartobliwe intermetzo, niedorzeczna komedja p. Carnota, z owym symbolem przymierza. A szczególniej uderzającem jest to, że p. Freycinet, minister wojny, był obecny na konferencji. Co też ów p. minister mógł powiedzieć kanclerzom państwa rosyjskiego? Minister spraw zagranicznych p. Ribot odwiedził wprawdzie swego kolegę, ale co znaczą odwiedziny p. ministra wojny? Być może pragnął dowiedzieć się czem się zajmuje jego rosyjski kolega, albo też chciał p. Giersowi wyjaśnić jak pocałunek Francji przyjęty został przez bataljony, pułki i korpusy wojsk francuskich? Gdy p. Carnot w merostwie składał pocałunek oblubieńca na ustach Rosji, być może, p. Ribot i p. Freycinet w pokoju chorego kanclerza państwa układali kontrakt ślubny pomiędzy Rosją a Francją, z zaznaczeniem odpowiednich warunków i wysokości posagu.

Tym sposobem francuski minister występował w roli realnej gdy p. Carnot nadawał tej roli poetyczne akcesorja. Prezydent rzeczypospolitej francuskiej wywiązał się ze swego zadania ze szczególnym taktem a nawet i ze szczególną oryginalnością. Wreszcie chłopak, przedstawiający symbol przymierza nie jest żadną nowością we Francji; kiedyś sam król francuski występował jako symbol przymierza, a car rosyjski wówczas przyjął rolę p. Carnota. W r. 1717, kiedy Piotr Wielki podróżował po Europie, przybył i do Francji. Widział on dobrze, że jego wystąpienie, zachowanie się, jego osoba wywołała taką samą sensację, jak w swoim czasie odwiedziny Europy przez Szacha perskiego. Mimo to Piotr W. pojechał do Paryża. Ludwik XV wówczas był małym jeszcze chłopcem. Objął tron przed dwoma laty, a książę Filip Orleański spełniał obowiązki rejenta. Przy pierwszem spotkaniu, czytujemy to z historji p. Guizota, car podniósł do góry malutkiego króla i po dwakroć ucałował go z wielką serdecznością. Pocałunek ten był ważnym faktem dla Francji, bo car przybył po to jedynie, ażeby z państwem francuskiem zawiązać alians. Wówczas Rosja i Francja pierwszy raz weszły w bliższe z sobą stosunki dyplomatyczne i pierwszy też ambasador wysłany został do Rosji, jakkolwiek nie należała jeszcze ona do potęg monarchicznych. P. Carnot zapewne odczytał starannie ten ustęp w historji p. Guizot i zapragnął naśladować cara. Była to jedna kopia, kopia bardzo niedołężna; pacholę, które ucałował Piotr W. rzeczywiście reprezentowało Francję i nie było przebranym studentem. Ponieważ los nie dozwolił p. Carnot ucałować cara, przeto ograniczył się na ucałowaniu kogoś kto przynajmniej strojem zakrawał na Rosjanina.

Tak jest, gdyby pan Carnot był prezydentem z łaski Boga, nie zaś z łaski ludu, mógłby ucałować cara, jak to uczynił Wilhelm II, całując w Kilonii Aleksandra III. Chociaż mimo całusów tak rozczulających stosunek Rosji do Niemiec niesłychanie oziębił się. Nawet na kilka dni właśnie przed ową owacją w Aix-les-Bains p. Villaume, pruski pełnomocnik wojenny w Petersburgu, jak już pisaliśmy, został odwołany. Oznacza to zupełne rozluźnienie stosunku serdecznego jaki niegdyś istniał między domem Hohenzollernów a domem Romanowów. Między Niemcami a Rosją zerwanie zupełne, nawet zjazd w Kilonii nie mógł usunąć wzajemnej antypatji dwóch cesarzów. Wtem jakby „*deus ex machina*“ zjawia się pocałunek p. Carnota i Europa dowiaduje się o nowo sformowanem przymierzu. Odwołanie p. Villaume i pocałunek prezydenta, to fakta niezmiernie doniosłe w dziedzinie polityki.

Z Rzymu.

Dnia 28 sierpnia.

Zbliżyć się raz w życiu do Namiestnika Chrystusowego, któremu grób Piotrowy powtarza niewzruszoną obietnicę Zbawiciela: „Tyś jest opoka“, ujrzeć tę białą postać sternika kierującego chrześcijańskim światem, posłuchać mowy tych ust, których Duch św. strzeże od fałszu i błędu, to dla każdego katolika i pożądanem i drogiem być musi. Tem pożądańszem było dla mnie zobaczyć Papieża, który nie panem, lecz więźniem jest Rzymu, więźniem w niewoli swej tak wspaniałym, w niemocy tak potężnym, w starości swej tak głęboko myślącym i tak odważnie głoszącym światu gorzkie dla niego prawdy Ewangelji.

Jak wiadomo, spieszą do Rzymu pielgrzymi z całego katolickiego świata, a każdy niemal chciałby choć na chwilę zbliżyć się do Ojca św. Stąd oczywiście muszą być trudności w zyskaniu audjencji. Więc mimo listów polecających nie bez trudności uzyskałem posłuchanie, które, po załatwieniu prywatnej sprawy u kardynała Rampolli, nie mogło już mieć innego celu jak tylko religijny pietyzm katolika i kapłana. W piątek dn. 26 sierpnia o godz. 6 wieczorem udałem się do Watykanu wraz z ks. Wł. Miśkiewiczem proboszczem z Pittsburga w Ameryce północnej, który z polecenia swego biskupa miał Ojcu św. przedłożyć ważną kwestję dotyczącą dziennikarstwa polskiego w Ameryce. Posłuchanie odbyło się w jednej ze wspaniałych sal papieskich zwanej salą *dei Arazzi*. Wyszedł Leon XIII w towarzystwie jednego tylko ze swych domowych prałatów i zasiadł na przygotowanym tronie. Postać jego schylona już i zgięta, lecz chód pewny i szybki. Cera matowo biała a przezroczysta, głos silny, oko dziwnem tryskające życiem. Słowem duch to potężny, ale ciało mdłe bardzo — bo dobiegające połowy już dziewiątego krzyżyka. Ta właśnie sprzeczność słabości ciała a potęgi ducha — sprawia niezwykłe wrażenie czegoś nadprzyrodzonego. Sprawę ks. W. Miśkiewicza, jako dotyczącą Polaków, pozostawił Ojciec św. do rozstrzygnięcia JE. ks. kardynałowi Ledóchowskiemu, jakkolwiek tenże do października pozostaje w Luzernie. W rozmowie ze mną, obok spraw innych, wyraził Ojciec św. wielką swą przyjaźń dla JEm. ks. kardynała Dunajewskiego, mówił życzliwie o *Kurjerze Polskim*, ciesząc się, że w duchu szczerze katolickim jest redagowany, wypytywał się o rzemieślnicze stowarzyszenie pod opieką św. Józefa w Krakowie zwane „Pracą“ i tak stowarzyszeniu temu jak i mnie udzielił swego błogosławieństwa. Krótka ta chwila rozmowy z wielkim Papieżem *de la fin de siècle* na zawsze pozostanie mi w pamięci.

Niedziela zeszłego tygodnia dniem była imienin papieskich a oraz dniem powinszowań, które Mu składał cały świat katolicki. W dniu tym żywiej poruszono myśl dawniej podjętą i w części już wykonaną wystawienia bazyliki pod wezwaniem św. Joachima ku uczczeniu złotego jubileuszu biskupstwa Ojca św. Bazylika ta stanie w nowej dzielnicy Rzymu zwanej *Prati di Castello* a położonej nad brzegiem Tybru. Koszta oprócz ornamentyki wynosić będą 500.000 fr., z których dotychczas jest dopiero 300.000. Fundamenta są 12 m. głębokie a szerokie na 1·80 m. Massa wynosić ma 12·200 m. kub., długość i szerokość kościoła 60 × 30 m. Kolumny będą z różowego marmuru, kryptę i nawy boczne ozdobią malowidła katakumbowe pod kierownictwem J. B. Rossiego wykonane. Ołtarz wyższej części kościoła przedstawiać będzie chustę św. Weroniki z bolejącem obliczem Chrystusa, zawieszoną na prostym krzyżu, dokoła którego złotemi głoskami wypisane będą imiona krajów pragnących uczcić Zbawiciela swego tem goręcej, im bardziej się wzmaga indyferentyzm i fanatyzm antychrześcijański. Następujące kraje będą tam wypisane: *Francja, Hiszpanja, Belgja, Holandja, Irlandja, Anglja, Polska, Ameryka, Szwajcarja, Portugalja.* W środku połyska wspaniały napis mieszczący głęboką parafrazę Ewangelji: *Volumus hunc regnare super nos et super filios nostros* (Chcemy, aby Ten panował nad nami i nad dziećmi naszymi).

Cześć pomysłowi temu, cześć murom tej nowej świątyni, która wśród 400 kościołów i bazylik Rzymu zaświeci swą kopułą jako światło starej wiary, co nie gasnąć, lecz błysnąć pragnie, jako protest wszystkich narodów przeciw dzisiejszemu prądowi dechrystjanizacji. Istotnie dwa te prądy — chrześcijański i niechrześcijński, coraz jaskrawiej odbijają dzisiaj od siebie. Kontrast ten najwidoczniej może uwydatnia się w Rzymie.

Watykan wydaje się olbrzymią wprawdzie, ale bezbronną twierdzą. Stu szwajcarów zbrojnych, snujących się po krużgankach papieskiego pałacu — to tylko gwardja honorowa, tylko pamiątka dawnej świetności politycznej, to nawet raczej symbol niewoli Białego Starca z Watykanu! Otwarte bramy, ni armji, ni mienia, ni ziemi on niema. Stolica jego siedzibą dziś się stała najzaciętszych nieprzyjaciół Kościoła, pod oknami jego stawiają domy rozpusty, zamek św. Anioła dawno już zmieniony w więzienie kryminalne, na *Ara Coeli* wśród ścian świątyni okrytych freskami, mieści się żołnierska kasarnia, po ulicach świętego miasta, po rynkach miast i miasteczek dawnego państwa kościelnego powstają pomniki tych, którzy nietylko polityczną władzę odebrali Głowie Kościoła, ale i duchowny prymat wydrzećby chcieli. Rząd włoski, zda się, jakby pragnął wcielić ideę Juliana odstępcy i wskrzesić dawny Rzym pogański. Przedmiotem obrad jest na porządku dziennym sekularyzacja szkół i unieważnienie traktatu Wiktora Emanuela, mocą którego królestwo Włoskie obowiązywało się pozostać katolickiem po wszystkie czasy. Dzienniki, jak np. *Corriere di Napoli*, wzywają rząd, aby wziął w opiekę niższy kler włoski przeciwko „tyranji papieża i biskupów“. L. Gualiarti wydał książkę p. t. *Il quinto Vangelo* o nowoczesnym postępie, usiłując dowieść, że z prawdziwą oświatą katolicyzm pogodzić się nie da.

Wszystkim tym machinacjom i zarzutom kłam zadaje Rzym katolicki, wszystkim tym pociskom i napaściom urąga bezsilny starzec z Watykanu.

Tysięczne przytułki i zakłady dobroczynne fundacji papieskich, instytucje wychowawcze i kolegja, w których tysiące młodzieży katolickiej odbiera wychowanie, ów olbrzymi zakład Sercanek kształcących wszystkie warstwy społeczeństwa, owe wspaniałe domy *Braci szkolnych* urządzone jak żadne szkoły na świecie, cały ów zakon tych braci, których już 17.000 tysięcy pracuje nad młodzieżą we Francji, Włoszech, Hiszpanji i Egipcie, a który w samym Rzymie dziewięć mają domów, dalej ów zakon Białych Ojców snujących się wśród plemion arabskich i te zastępy chrześcijańskiego rycerstwa walczącego wśród pustyń Afryki w imię chrześcijańskiej wolności, owe miljony wotów wciąż zawieszanych u cudownych ołtarzy rzymskich kościołów i wreszcie ów nieustanny szereg pątników całego świata, którzy od wieków każdej godziny, każdej niemal chwili przybywają do Rzymu, tak, że ustawicznie jedna nieprzerwana procesja od lat tysiąca odbywa się po nawach rzymskich bazylik i krużgankach Watykanu i po lat tysiące odbywać się będzie!

Wszystko to doprawdy czyni tę niewolę, to ubóstwo, ten ucisk Namiestnika Chrystusowego tak wzniosłym, wspaniałym, potężnym, że nie smutek ale pociecha, nie przygnębienie, ale żywa niepokonana wiara budzi się w duszy pielgrzyma i staje mu w pamięci już na wieczne czasy wyryty ów obraz wyjęty z Ewangelji a tylokrotnie powtarzany we freskach Watykanu obraz Chrystusa podającego dłoń zbawczą tonącemu Piotrowi wraz ze słowami: „Małej wiary, czemużeś zwątpił?“ Obóz wrogów Chrystusowego Kościoła im silniej nań uderza, im dotkliwiej prześladuje, tem lepiej spełnia to, co czyni ogień ze złotem lub pilnik z dyamentem — zamiast niszczyć oczyszcza i nowych dodaje blasków. Toż siwowłosa skroń świętego więźnia coraz jaśniejszą dziś świeci aureolą. Watykan coraz wyraźniej nadprzyrodzone opromienia światło, a z ciemności materjalizmu XIX wieku w coraz pewniejszych zarysach świta już Chrystusowe *regnum coelorum* jako przystań, do której garnąć się będą narody dwudziestego stulecia.

Ks. Bronisław Stysiński.

Katolicyzm w Anglii.

Londyn 2 września.

Wśród katolików angielskich panuje ruch bardzo ożywiony, objawiający się tak na polu religijnem jako też socjalnem i politycznem.

DE JURE ET HAYDA.

Epizod szlacheckiego żywota.

Ze starego manuskryptu skopiował

12) **Gryf.**

(Ciąg dalszy).

Jutro więc alias na drugi dzień rozpoczętego (jak dotąd nie można powiedzieć „szczęśliwie“...) nowego 1768 roku, wyruszamy: *Ad majoram Dei gloriam, ad salvandam patriae!*

Na tem zamykam ono pisanie, które dotąd dzień po dniu instar djarjusza prowadziłem. Składam pióro, chwytam serpentynę i już nie jestem jak dotąd *de jure*, ale *de Hayda*! Daj Boże w dobry czas!

* * *

Die 4 Junii Anno Dni 1769.

Rok 1 miesięcy 3 i dni 8 trwała ta moja nieszczęsna włóczęga (wróciłem do domu 10 Aprilis), gdyby przynajmniej była z pożytkiem dla miłej Ojczyzny, nie sarkałbym na to, com się najadł goryczy, com doznał mizery i turbacji wszelakiej, bom dobrowolnie niósł życie i spokojność dla tej świętej sprawy na ofiarę, której niestety Bóg w miłosierdziu swem przyjąć nie raczył: snadź niegodniśmy jeszcze zmiłowania Bożego, a nie odpokutowane są grzechy nasze i ojców, a czas wyzwolenia nie nadszedł.

Postanowiwszy notować w tej xiędze wszystko, co mi się przydarzy, czynię zadość temu zamysłowi, lubo same łzy i smutki mam do zapisania. Notuję to po powrocie od grobu drogiej matki mojej, za którą razem z bratem Józefem i łaskawymi pobożnymi, odprawowaliśmy dzisiaj w kościele Annopolskim exekwie; albowiem skoro tylko zaspokoiłem ważne a niecierpiące zwłoki sprawy żyjących, pierwsze powitanie moje było dla drogich ostatków nieodżałowanej matki, która również stała się ofiarą nieszczęsnej sprawy naszej; albowiem kiedy Jasiek (mój niegdy pacholik, obecnie towarzysz broni) wrócił prosto z Baru beze mnie, matka nieboszczka mniemając mię być zabitym i przez Moskwę w kupie trupów do Rowu*) wrzuconym z ciężkiej alteracji położyła się do łóżka, z którego już przeszła do lepszego żywota. Miłość macierzyńska grób jej otworzyła!

Nie poczytuj zaś mi Panie Boże za grzech, jeśli ośmielając się robaczym moim rozumem penetrować Twe święte i niedoścignione wyroki, rzeknę zuchwałemi usty: iż poszła przed Twe wielkie oblicze po nagrodę cnot a iście świątobliwego żywota; na dniu 9 octobris anno 1768 oddała Bogu czystą duszę. W samem konaniu jeszcze moja najserdeczniejsza matka, jakoby mając mój obraz przed oczyma — kilkakroć powtórzyła — „idę zaraz, idę mój najmilszy synku, mój Michałku do ciebie“ i te były jej ostatnie słowa.

*) „Rów,“ rzeka nad którą miasto Bar leży. (*Przyp. kopisty.*)

Nie mówię tu jako syn z sercem głęboką żałością po stracie matki przejętem, lecz zaprawdę ona niewiasta łączyła w swem wielkiem sercu czułość i sentyment białogłowskie, z męskim rozumem i energją czynu: niebawem po mojem wyprawieniu się na tę niefortunną wojaczkę, kiedy król *ex consilio Senati* wydał manifest opiewający, iż dobro ziemskie i mienie tych, którzy uczynią akces do obecnej konfederacji, abo w szeregach rebelisantów zostaną, z bronią w ręku pojmani, nlegną konfiskacie na rzecz skarbu królewskiego *). Matka tedy niezwłócząc, wezwawszy Imć. pp. sędziego Bukara i podsędka Jastkowskiego, wieś swoją Gorlice, w powiecie Włodzimierskim, jako majątek dorobkowy, bo za wiano matki po jej zamążpójściu na byty — zapisała synowi swojemu Józefowi, a bratu mojemu najmilszemu przez legalnie sporządzony i w aktach oblatowany testament razem z rozmaitemi ruchomościami własnemi, aby *per modum* więcej przed konfiskatą salwować.

* Konfiskaty wszakże one były strachy na lachy; mało co bowiem konfiskowano, krom dóbr znaczniejszych panów składających generalność konfederacji, jako to pp. podczaszego litewskiego, dwóch braci pp. Krasińskich, biskupa i starosty, także parę wiosek p. starosty Wareckiego, bowiem ten jako człek przezorny, przed uczynieniem akcesu, wszystkie prawie dobra na imię małżonki deportował. Z tych zaś kilka konfiskat żadnej skarb nie przywłaszczył, a potrzymawszy trocha czasu, powrócił właścicielom. *Przyp. aut.* widocznie późniejszy, bo nieco odmiennem pismem.

Poczciwy brat mój Józef, co dotyczy mej śmierci, nie podzielał smutnych presentymentów nieboszczki matki, owszem jak mi z czasem powiadał żywił w sobie nadzieję i niejaką pewność, iż mnie jeszcze przy życiu oglądać będzie. Skoro się więc załatwił ze smutnym obrzędem pogrzebu matki, natychmiast pospieszył ku Barowi, aby powziąć o mnie pewniejszego języka, tam gdy nic nie wskórał dwa miesiące sam i tam błąkał się po Podolu, gdzie tylko najmniejsza była poszlaka. Udał się do twierdzy Kamieńca i on to pierwszy dowiedział się o marnym końcu biednego Jerzmanowskiego, starościca, który popędzony z innymi jeńcami z pod Baru do tej twierdzy, nie umiejąc przenieść z poddaniem się ciężkiego losu, za zuchwałą odpowiedź i dwukrotne znieważenie oficera, poszedł pod kriegsrecht i był exekwowany kilkoma dniami przed przybyciem brata Józefa. Oby temu zelantowi lekką była ojczysta ziemia, którą tak gorąco miłował.

Nie zraził się i tem jeszcze brat Józef, ale jako tenax w każdem przedsięwzięciu dotarł do Sołobkowiec, do głównej kwatery Imp. Regimentarza Branickiego, a tak się dziwnie popłątało, iż sznurkował tam przez pięć dni w czasie kiedy byłem tam jeńcem; przekupiwszy pisarzy regimentowych zdobył imienną listę jeńców konfederackich i mnie tam nie znalazł, przypuszczać trzeba, że w tej ogólnej konsternacji jedni o drugich dokładnie nie wiedząc często, przekręcali nazwiska lub popełniali *qui pro quo*, biorąc jednych za drugich. I jeszcze nie dość było poczciwemu Józefowi, bo z narażeniem bezpieczeństwa własnego przekradł się i na Wołoszczyznę, dokąd się na razie generalność konfederacka schroniła. Wrócił biedaczysko z niczem. A chociaż jak sam powiadał, pożądanej konwikcji nie nabył, jednak nie pozbył pressentymentu, iż mię żywym jeszcze obaczy, dlatego nie opuścił rąk czynnych i dalej sprawy gospodarskie i majątkowe gorliwie prowadził, abym jak powiadał — po trudach i turbacjach wojennych miał na czem odpocząć.

* * *

Przystępuję tedy jako sobie postanowiłem do skonotowania wszystkich fatalnych przygód, porządkiem, jakim mi się przydarzyły, a ile do tego pamięć nadwątlona cierpieniami ciała i ducha dopisze.

2 Januarii 1768 roku, na ówczas kiedyśmy przybyli do wuja mojego aby ztamtąd w dalszą puszczać się drogę, zastaliśmy tam wielki rwetes i konsternację; wuj bowiem gwałtownie zapadł na attak podagry, która mu tym razem, na serce i wątrobę uderzyła. Dwaj lekarze, doktor nadworny Jmci. xięcia Jabłonowskiego z Annopola i Jmci xięcia Wojewody z Zastawia ledwie po kilku dniach zmogli chorobę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Katolicyzm w Anglii zyskał w ostatnich latach na znaczeniu bardzo wiele, a dziś, kiedy katoliccy posłowie irlandcy decydują w parlamencie o losach gabinetu, wpływ katolików stał się tak znacznym, jakiego od czasów reformacji nie posiadali.

Jest prawdą niezbitą, że to powodzenie Kościoła katolickiego w protestanckiej Anglii jest w znacznej części zasługą wysokich dostojników Kościoła, którzy byli w istotnem znaczeniu słowa wybrańcami Opatrzności. A jakie zaś tradycje mężowie ci pozostawiają następcom, dość wskazać na przykład kardynała Kanninga, którego pamięć czczą „najskrajniejsi wśród robotników angielskich.

Wyższy kler katolicki nie pomija też żadnej okazji dla zadokumentowania, jak bardzo go obchodzi los ludności biednej, oraz wszystko, co w związku stoi z oświatą prawdziwą.

Dowodem tego było zebranie katolickiego związku krzyża t. zw. „Leag of the Cross“, które się odbyło w dniu 30 sierpnia w Londynie.

Na zebranie przybył arcybiskup Vaughan, przewodniczył mu osobiście i przemawiał, życząc powodzenia Towarzystwu, które zajmuje się szerzeniem zasad wstrzemięźliwości.

Towarzystwa wstrzemięźliwości w Anglii są instytucją nader potężną, liczą bowiem członków kilkaset tysięcy.

Życzliwość, jaką arcybiskup okazał Towarzystwu, ma znaczenie tem donioślejsze, że zaznaczoną została różnica co do stanowiska, jakie wobec ruchu wstrzemięźliwości zajmują duchowni protestantcy.

Arcykiskup Vaughan, przybywając na zebranie i pochwalając działalność związku, stanął po stronie wprost przeciwnej, niż duchowieństwo anglikańskie. Znaną jest rzeczą bowiem, że ostatnie nader oziębłe a nawet niechętnie wyraża się o akcji Towarzystw. Duchowieństwo zaś anglikańskie niechętnie patrzy na ruch ten z powodu, iż wstrzemięźliwość przypomina mu ascetyzm katolicki, oraz, że związki kilkakrotnie wystąpiły już przeciw demoralizującemu przykładowi panów pastorów.

Ruch wstrzemięźliwości w Anglii różni się od tegoż ruchu w innych krajach, że główny nacisk kładzie na agitację wśród warstw średnich i wyższych.

Przeciwnicy alkoholu w Anglli sądzą, że pijaństwo wśród ludzi, należących do inteligencji jest szkodliwszem aniżeli pijaństwo wśród ludu. Dalej powiadają, że łatwiej o prozelitów wśród ludzi wykształceńszych, oraz że przykład warstw średnich i wyższych będzie najlepszym środkiem agitacyjnym wśród robotników i ludu wiejskiego.

Towarzystwa wstrzemięźliwości w Anglii posiadają wielki wpływ na dzienniki w Anglii. Zachowanie się arcybskupa Vaugbana wobec agitacji tej pochwala i podnosi dziś już prasa angielska. Popularność, jaką sobie przez to zdobył arcybiskup wśród bardzo szerokich kół angielskich, jest rzeczą dla katolicyzmu w Angli nader pożądaną.

Igh.

Hamburg w czasie cholery.

Hamburg 30 sierpnia

(Dr. X.) Zadziwicie się może, ale zapewne pojmiecie, dlaczego, jako lekarz, prześladowany nadto tak zwaną żyłką dziennikarską, bawiąc za granicą zawadziłem o Hamburg, dotknięty cholerą.

Otóż siedząc w Dreznie, udało mi się dostać łatwo listy rekomendacyjne do prezydenta policji w Hamburgu, a że znalazłem kolegę równie swobodnego, jak ja, więc we dwójkę z Drezna puściliśmy się w drogę do Hamburga.

Przybyliśmy do Hamburga o godz. 6 wieczorem, zatem w czasie zbyt późnym już na to, aby jeszcze coś zrobić. Umywszy się przeto w hotelu, wyszliśmy z towarzyszem moim na miasto. Z pozoru nic nas nie uderza. Spotykamy ludzi, swobodnie spacerujących przy gawędzie, twarze przeciętnie pogodne, w kawiarniach i knajpach zwykły całkiem porządek rzeczy; słowem z pozoru na pierwszy rzut oka nic nie objaśnia, że jesteśmy w mieście nawiedzonem przez straszną zarazę, pochłaniającą setki ofiar codziennie. Zdaje się, że miasto, zaskoczone nagle, nie miało jeszcze czasu zorjentować się w ogromie swej klęski.

Studja nasze rozpoczęliśmy dziś rano od wizyty u prezydenta policji, senatora Hachtmanna, do którego mieliśmy listy polecające. Zastaliśmy go w ratuszu hamburskim, wszelako musieliśmy czekać spory kawał czasu ponieważ — jak nas objaśniono — pan senator miał bardzo ważną konferencją z przedstawicielami stowarzyszeń wojskowych (Kriegervereine). Domyślacie się zapewne, że szło o pomoc w walce z epidemią?

Uchowaj Boże! Szło o *Sedanfest!*

Nareszcie skończyło się posiedzenie i zostaliśmy dopuszczeni przed senatorskie oblicze. Nie wieleśmy się od pana senatora dowiedzieli, bo był bardzo skąpy w słowach. Powiedział nam tylko, że w salach gimnastycznych urządzono 20 aparatów, które pracują dla desinfekcji, tj. oczyszczenia miasta. Po dłuższych prośbach dał nam bilet do dra Krausa, który ma szpital pod sobą.

Stanęliśmy przed szpitalem. Tłum ludzi otaczał szpital powszechny, czyli eppendorfski, gdyśmy zajechali przed bramę. Puszczono nas do wnętrza. Dziwna sprzeczność: ten wspaniały „dom zdrowia“ i ta niezaradność, to niedbalstwo, jakie tu zastała epidemia, zagrażająca oddawna! Szpital eppendorfski składa się z 70 dość dużych sal, każda przeciętnie po 30 łóżek i robi wrażenie rzeczywiście imponujące. Każde 10 sal stanowi osobną grupę, w odległości około 20 kroków jedna od drugiej, a wszystko rzucone w prześlicznym parku. Przed jednym budynkiem zauważyliśmy zwyczajny powóz na cztery osoby.

— Oto przywieziono cholerycznych, możecie ich panowie zaraz zobaczyć — objaśnił towarzyszący nam kolega miejscowy.

Podeszliśmy. Zupełnie zwyczajny powóz, tylko poduszki wyrzucone. W jednym rogu wije się umierający, tuż obok drugi w tym samym stanie, dalej ku tyłowi chory o lekkich przypadłościach; towarzyszy im na czwartego dozorca w zwykłem cywilnem ubraniu.

— Pawilon 39 — komenderuje lekarz i powóz toczy się dalej.

Drugi, trzeci, czwarty zajeżdża powóz, i wszystkie wiozą cholerycznych. W odstępach czasu po 2 do 3 minut zajeżdża powóz, oddaje ładunek i odjeżdża, aby niebawem powrócić znowu. Sześćdziesiąt takich powozów jest w ciągłym ruchu; nie mają one żadnych wskazanych stacyj, publiczność zatrzymuje je w drodze i prowadzi, gdzie zachodzi potrzeba.

W parku szpitalnym stoją dwie sikawki, napełnione roztworem karbolowym. Powozy i służbę, opuszczające szpital, polewają z tych sikawek i to jest desinfekcja.

Udajemy się na przegląd pawilonów, których 40 opróżniono i oddano dla cholerycznych. Leży tu już przeszło 800 chorych. Wchodzimy do wnętrzna. Krzyki i jęki nieopisane. Istne piekło. W przeważnej liczbie są wypadki ciężkie.

Jeśli wszakże straszne wrażenie robią sale chorych, to stokroć potęguje się ono w trupiarni. Trzeba oczy zakrywać. W trzech dużych salach parterowych o kamiennej posadzce znajdujemy tu przeszło 300 ciał, leżących obok siebie lub jedne na drugich. Są tu zwłoki mężczyzn, kobiet i dzieci. Zdumieni tym widokiem, pytamy: jak długo tu leżą ci niebożczycy?

„Dopiero od dziś rana“ — brzmi odpowiedź dozorcy.

Ofite zaiste żniwo śmierci!

Stary szpital ma przeszło 600 chorych, a do tej cyfry doliczyć jeszcze należy chorych po domach prywatnych, nad którymi kontroli nie ma. Da nam to przybliżony obraz rozpowszechnienia zarazy. A panuje nietylko — jak piszą dzienniki — w pewnych dzielnicach, lecz objęła dosłownie całe miasto.

Towarzyszący nam lekarz opowiadał nam, że początkowo kto zapadł na cholerę, to też umarł, teraz na 100 umiera tylko 50—60. Przekonaliśmy się też, że policja tai wszystko, nawet główny lekarz dr. Kraus nie wie, ilu rzeczywiście na cholerę umiera. Wyobrażenie o srogości zarazy ma się tylko z zewnętrznych objawów, a te są straszne.

I tak dziś już prywatne wozy meblowe i wozy spedycyjne zajęto do transportowania chorych, a 200 tragarzy nie może podołać pracy. W Hamburgu samym opowiadają ci, co znają dobrze położenie, że codzień przybywa po 800 chorych, z których mniej więcej połowa umiera. Liczby, które telegramy podają, odnoszą się tylko do szpitalów, ilu umiera w prywatnych domach, nikt nie sprawdza, bo władze wcale się w to nie wtrącają.

Dziś jeszcze ze szpitala eppendorfskiego udaliśmy się zwiedzić zakład desinfekcji rzeczy około „Holstenthor“. Przy cmentarzu tamtejszym widzieliśmy dwa duże baraki dosłownie przepełnione zwłokami. Straszne to obrazy. Nawet na przywykłego do widoku choroby i śmierci, jakim jest każdy mniej więcej lekarz, robi to piekielne wrażenie. Jestem z sił opadły zupełnie. (*Orędownik*).

CHOLERA

— *Abendpost* wiedeńska przynosi wiadomości, że p. minister-prezydent, jako kierujący ministerjum spraw wewnętrznych w Wiedniu, wobec niewątpliwie zbliżającej się cholery, wydał rozporządzenie, aby żadnemu z urzędników nie udzielano urlopu bez poświadczenia lekarskiego, a nadto aby wezwano wszystkich znajdujących się dotychczas na urlopie do natychmiastowego powrotu.

Rozporządzenie to dotyczy również dyrektorów, primarjuszów lekarskich i sekundarjuszów pierwszej i drugiej klasy w szpitalach wiedeńskich.

— W Budapeszcie Rada sanitarna odbywała w d. 6 września naradę, w skutku której wzbroniono przywozu do kraju surowych, niewyprawnych skór, w każdym zaś razie, aby takowe pomieszczano w zupełnie oddzielnym budynku i dezynfekcjonowano sublimatem i kwasem solnym.

— Ogólna liczba dotychczasowych zapadnięć na cholerę w Hamburgu wynosi 6798 osób, zmarło 2940 osób.

— Cesarz niemiecki po naradzie z kanclerzem państwa hr. Caprivi, ministrem wojny i ministrem stanu, kazał odwołać manewry wojskowe, jak niemniej przygotowania do zamierzonej przez niego podróży, a to ze względu na niebezpieczeństwo cholery.

— Wedle urzędowych wiadomości z Brukseli, cholera wystąpiła najgroźniej w miejscowościach, w których kończą się kanały przeprowadzone w Antwerpii. W mieście też od samego początku wybuchu aż do obecnej chwili zachorowało 75 osób, a 25 zmarło.

— Zapowiedziane na ten miesiąc w Berlinie kongresy socjalistów niemieckich, zostały odwołane z obawy zawleczenia cholery.

— Ze względów sanitarnych dalsze transporty żydów rosyjskich wstrzymane, gdyż nie wolno im wylądowywać w Marsylii. Muszą też i podróżni niemieccy, przybywający do tego portu, poddawać się kwarantannie.

— W Warszawie, jak donosi *Dniewnik*, w żydowskiej dzielnicy na Natarkach było 5 podejrzanych wypadków choroby a 2 wypadki śmierci.

— Cholerę azjatycką w Berlinie można uważać za wygasłą. W trzech dniach ostatnich nie stwierdzono ani jednego wypadku.

— Z Hamburga nadchodzą coraz okropniejsze wieści. Cyfry oficjalne fałszują ciągle stan rzeczywisty. W Berlinie zastanawiają się już nad kwestją, czy Hamburg może pozostać nadal wolnem miastem.

— Pomimo ostrych upomnień prasy angielskiej i niemieckiej Francuzi nie przestają ukrywać przed światem istotnego stanu epidemii. Oto wypadek, popierający to przypuszczanie. Kilka osób przed dwoma dniami wybrało się do St Denis, a ztamtąd udało się piechotą do małej wioseczki Sarcelles, liczącej około 1000 mieszkańców. Kiedy przybyliśmy na miejsce, opowiadają wspomnieni podróżni, od razu uderzył nas jej widok niezwykły. Gromadki ludzi stały przed oknami, rozprawiając żywo i gestykulując; słychać było co chwila wyrazy: *le cholera* i *Monsieur le Maire*. Inni, naładowawszy małe wózki pościelą i wszelkimi rupieciami domowymi, uciekali ze wsi. Na twarzach widać było przerażenie, wszyscy najwidoczniej potracili głowy. Dotarłszy do miejsca, zdołaliśmy w końcu pochwycić szczegóły następujące. Cholera od dni 8-miu zabrała 51 osób. Mer, wraz 300-tu zamożniejszych obywateli uciekli na cztery strony świata. Grabarz umarł. Następca jego nałożył na mieszkańców haracz niemożliwy. Wioska prawie zupełnie się wyludniła. Ani tego dnia wieczorem, ani nazajutrz, ani na trzeci dzień z rana nie było w dziennikach miejscowych żadnej wiadomości o tej wioseczce, stojącej tuż u bram Paryża. Mer, sprowadzony drogą urzędową ze Szwajcarji, gdzie się był schronił w parę dni po powrocie, zmarł również na cholerę.

— *Danziger Zeitung* donosi o ekspedjowaniu ruskich wychodźców przez stacje Iłowo i Kłajpedę, zaopatrzone w inspekcje sanitarne i dezynfekcyjne przyrządy, ale tylko w takim razie, jeżeli posiadają formalne paszporty i karty okrętowe pierwszej lub drugiej klasy, a nie międzypokładowe.

— W Koblencji 6 b. m zmarli w baraku na cholerę: siostra miłosierdzia i dozorca szpitalny, którzy pielęgnowali przybyłego z Hamburga chorego, zmarłego również na cholerę.

— W Sinsheim zachorowały na cholerę trzy osoby przybyłe z Hamburga, z których jedna zmarła.

— Biuletyn z Hamburga 6 września: W sobotę ogłoszono 528 chorych a 379 zmarłych; w niedzielę 501 chorych a 158 zmarłych; w poniedziałek 674 chorych a 265 zmarłych.

— *Reichsanzeiger* donosił w swym biuletynie wczorajszym, że w niedzielę zachorowało w Hamburgu na cholerę tylko 108 a zmarło 34. Ubolewać należy, że władze berlińskie i hamburskie nie mogą zgodzić się na jeden sposób obliczania wypadków cholerycznych i ztąd wyradza się w biuletynach bałamuctwo, na którem cierpi przedewszystkiem publiczność niemiecka, a pośrednio i szersza.

— Piszą z Petersburga: Przez rozkaz w zarządzie wojennym polecono w celu zapobieżenia wypadkom cholery, wydawać racje herbaty szeregowcom wojsk, zarządów i instytucyj wojskowych, we wszystkich miejscowościach, gdzie zdarzyły się, lub zdarzą wypadki cholery azjatyckiej.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ Przedstawienia trupy polskiej w Petersburgu, rozpoczną się w dniu 7 października. Obecny kierownik teatru, p. Kamiński skompletował skład trupy, w której znajdą się pp.: Bellina, Lubońska, Solska, Puchniewska, Pichorówna, oraz pp. Popławski, Mielnicki, Gloger, Gorzkowski, Wysocki i inni. *Kraj* pisząc o teatrze polskim w Petersburgu zamieszcza też wiadomość, iż zaangażowana tam została p. Gabrjela Morska, obecnie artystka teatru Rozmaitości.

△ Andriolli powrócił z podróży do Jurborga i w pracowni swojej pod Otwockiem przystąpił do zużytkowania poczynionych studjów.

△ Znany humorysta p. Franciszek Kostrzewski, przywiózł z letniego odpoczynku teki pełne studiów charakterystycznych, tudzież projekty większych obrazów.

△ Pan Konstanty Skarżyński drukuje w Krakowie u Anczyca rzecz p. t: „Z Bayreuth“. 1882—1892. Parsifal — Tristan i Izolda — Meistersingery.

Kronika zamiejscowa.

KURJER PROWINCJONALNY.

* W Wadowicach, podczas nowej kadencji trybunału sędziów przysięgłych, odbędzie się rozprawa sądowa przeciwko niejakiemu Bandtowi, ajentowi najczynniejszemu w emigracji chłopskiej.

KURJER POZNAŃSKI.

* Z Lubawy piszą do *Gazety Toruńskiej*: „Teatr polski z Poznania dał tu w ubiegłym tygodniu pięć przedstawień: „Kraj“, „Obronę Częstochowy“, Barbarę Radziwiłłównę“, Teścia“ i „Kościuszkę pod Racławicami“. Wszystkie sztuki nadzwyczaj starannie i sumiennie były przedstawione, co z wszelkiem dla artystów i artystek wspomnieć należy uznaniem. Towarzystwo to dobremi i pod każdym względem chlubnemi rozporządzające siłami, mieszkania miało bezpłatne i nader miłe po sobie pozostawiło wspomnienie. Mimo licznego w mieście inkwaternunku, publiczność nasza z wszystkich warstw społeczeństwa złożona, na czele ukochanych swoich duszpasterzy, gromadnie dążyła na przedstawienia i za piękną grę hucznemi dziękowała oklaskami. Najwięcej podobały się ludności naszej sztuki ludowe: „Obrona Częstochowy“ i „Kościuszko pod Racławicami“, i na dwóch tych widowiskach sala teatralna, co najmniej sześćset osób pomieścić mogąca, literalnie była nabita. Okolica licznie była reprezentowaną, a pan Ossowski z Montowa, co tu chlubnie zaznaczamy, na przedstawienie pożegnalne „Kościuszki pod Racławicami“, wszystkich swoich ludzi na żniwnych wozach przysłał. Oby obywatele nasi szlachetny ten czyn naśladowali.

KURJER WARSZAWSKI.

† W Warszawie zmarł ś. p. Adam Dunin Mieczyński, b. redaktor *Gazety rolniczej*, obywatel ziemski i członek wielu Towarzystw naukowych, w wieku lat 63.

* *Warszawski Dniewnik* donosi, co następuje:

„W niedzielę dnia 4 września b. r., w cerkwi Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny, przy ulicy Miodowej, podczas odprawiania mszy, rozległ się z lewej strony głuchy huk, podobny do słabego strzału z pistoletu. Kiedy z tamtego miejsca odskoczyli modlący się, pozostał tylko stojący nieznany człowiek, a około prawej kieszeni jego spodni widać było dym. Rotmistrz straży pogranicznej, Demianow, który stał obok, zauważywszy to, natychmiast rzucił się ku temu człowiekowi, schwytał go za prawą rękę, którą tenże starał się widocznie włożyć do dymiącej się kieszeni, a potem drugą ręką schwytał go za kark, pociągnął do wyjścia i oddał stójkowemu i żandarmowi, którzy nadbiegli; nabożeństwo przerwane ciągnęło się dalej i skończyło się zupełnie spokojnie. Aresztowanemu wyjęto z kieszeni znacznej wielkości ładunek walcowaty, widocznie przygotowany do eksplozji. Po przyprowadzeniu go do kancelarji cyrkułu człowiek ten, jak się pokazało, zupełnie nieprzytomny, natychmiast umarł. Z oględzin pokazało się, że kieszeń u spodni była poszarpana, opalona, jak również opaloną była koszula, pod koszulą około prawej pachwiny widoczną była silna kontuzja; z ust trupa płynęła krew. Śledztwo toczy się, co do osoby przestępcy“.

* Testament zmarłej przed kilkoma dniami w mieście Warszawie ś. p. Pauliny Zbyszewskiej, w dniu wczorajszym otwarty został. Otwarcie nastąpiło przed członkiem V go wydziału sądu okręgowego. Zmarła cały swój majątek zapisała krewnej swej zamieszkałej w gubernii podolskiej, zobowiązując ją do wypłacenia następujących legatów: rs. 15 000 na rzecz kasy Mianowskiego, rs. 15.000 warszawskiemu Towarzystwu dobroczynności na utrzymanie ochrony 27-mej i rs. 10.000 na rzecz szkoły rzemiosł. Legaty te mają być wypłacone w rok po śmierci spadkodawczyni. Egzekutorami testamentu zamianowała nieboszczka hr. Feliksa Czackiego, p. Henryka Bąkowskiego i p. Józefa Natansona.

* Wielki pożar nawiedził Olkusz w Królestwie Polskiem w dniu 5 września r. b. Ogień wynikł z piekarni. Mieszkańcy starali się stłumić groźny żywioł, który podczas nocy szerzył zniszczenie z niebywałą gwałtownością. Drewniane domy po takich silnych upałach stawały się w jednej chwili ofiarą płomieni Zapalały się jak zapałki, a ogień je ogarniał z błyskawiczną szybkością tak, że w krótkim czasie dostęp do jednej części miasta był prawie niemożliwy Nie pomagały też ani sikawki, ani pomoc niesiona przez mieszkańców, zwłaszcza, gdy wody brakowało, a straszny żywioł należało nie tłumić, ale umiejscawiać przez rozrywanie domów hakami, aby w ten sposób przeciąć drogę szerzącemu się żywiołowi. Ogień przestraszył wielu mieszkańców tak, że straciwszy przytomność, sami nie wiedzieli co czynią i gasili ogień mlekiem, piwem a nawet wódką. Na drugi dzień w południe ogień ugaszono, a mieszkańcy przekonali się, że 32 domy zostały zniszczone i wiele zabudowań, towarów, pościeli i różnych sprzętów. Ponieważ mieszkańcy prawie wszyscy nie byli ubezpieczeni, straty dochodzą do 60-ciu tysięcy rubli w ruchomych przedmiotach i sprzętach, zniszczonych przez ogień. Również we wsi Tarnawa pożar zniszczył trzy zabudowania gospodarskie i dwa domy. Włościanie stracili w jednej chwili całe mienie, a jednemu ukradziono na domiar nieszczęścia na drugi dzień w Skale parę koni.

KURJER DJECEZALNY.

* *W Archidjecezji lwowskiej*: Ks. Mięsopust proboszcz z Pomorzan zrzekł się prezenty na probostwo w Wyżnianach. Ks. Kiełbiński otrzymał kanoniczną instytucją na probostwo w Rakowcu. Ks. J. Bładowski przeznaczony do Tłustego, ks. J. Steinbach do Seretu, ks. Romański do Radowiec a ks. K. Łoziński przeniesiony z Tłustego do Kozłowa.

* *W djecezji tarnowskiej:* Zmarł ks. M Browarny, jubilat, dziekan i proboszcz w Łososinie górnej, gdzie administratorem został ks. J. Mleczko. Konkurs został rozpisany z terminem do 29 b. m. Ks. F Szublowski przeniesiony z Grybowa do Rożnowa.

Z RÓŻNYCH STRON.

* *Tytuń i małżeństwo*. Prezes francuskiej ligi antytytoniowej z najpoważniejszą w świecie miną wygłosił niedawno odczyt, w którym dowodzi, że w departamentach „palących“ daleko większe panuje zepsucie obyczajów... małżeńskich. Oto dowód: „tam gdzie na jednostkę przypadło 1130 gramów tytuniu, mieliśmy aż 152 rozwody i 237 dzieci nieprawych — zaś w departamentach o przeciętnem spożyciu 574 gramów tytuniu, liczono tylko pięć rozwodów i 55 nieprawych urodzeń.

* *Antysocjaliści na Węgrzech*. Towarzystwa rzemieślnicze w Wielkim Waradynie na Węgrzech, wysłały do wszystkich towarzystw w całem państwie memorjał, w którym uskarżając się na szkody i straty, jakie socjalizm wyrządza rzemiosłom, proponują, aby wystąpić do rządu z petycją o pomoc w tym względzie. Dopóki zaś nie nastąpi odpowiednia rezolucja, zalecają, aby nie przyjmować robotników jawnie wyznających socjalizm lub tylko o takowy podejrzanych. Jakoż korporacje w W. Waradynie opublikowały listę robotników socjalistów, których mają zamiar całkowicie usunąć z miasta.

* *Wybuch prochu*. Donoszą z Londynu, że w d. 3 sierpnia b. r. na nowozbudowanym okręcie żaglowym „Auchmountain“, udającym się do Nowej Zelandji, wybuchł ogień. Ponieważ na okręcie znajdowało się około 400 centnarów strzelniczego prochu, załoga ratowała się ucieczką na okręt Superb. Zaledwie załoga opróżniła okręt, nastąpiła eksplozja ze strasznym hukiem, wszystkie okna wypadły w nadbrzeżnych domach, a nawet niektóre zostały zupełnie uszkodzone.

Kronika polityczna.

Nawiązując do przemówienia posła hr. Pinińskiego przed wyborcami w Tarnopolu, stwierdza *W. Al. Ztg.*, że lewica, która marzy o ścisłym sojuszu z Polakami i nadal będzie zmuszona poprzestać na związku, w którego skład wchodzi także klub konserwatywny. My zawsze protestowaliśmy przeciw opuszczaniu przez Koło polskie żywiołów autonomicznych i konserwatywnych, zwłaszcza, że lewica myśli tylko o przyjaźni z Polakami galicyjskimi a śląskich i bukowińskich ze zwiększoną zamierza germanizować energją.

Podróże informacyjne ministra dra Bossego do Górnego Śląska i Prus Zachodnich zostały tylko odroczone, lecz nie zaniechane, jak donoszą zgodnie *Magd. Ztg.* i *Kreuz. Zeitung*.

„Rozumie się samo przez się, pisze ta ostatnia, że minister stanu, który zarazem kieruje sprawami medycznemi, nie wyjedzie w czasie, kiedy grozi epidemia cholery. Skoro atoli niebezpieczeństwo to zostanie całkiem usunięte, natenczas z pewnością rozpocznie on swoją podróż. Celem jej jest jedynie poinformowanie się o stanie szkolnictwa w owych obwodach z własnych spostrzeżeń, ponieważ w inny sposób nie można w wydziale rozstrzygnąć dobrze niektórych kwestyj. Informacje innego rodzaju nie wchodzą tutaj w rachubę; jeżeli przeto ze strony polskiej ludności ukazują się rozmaitego rodzaju życzenia i skargi, jak to już się stało w W. Księstwie Poznańskiem, to tem mniej to może wpłynąć na cel podróży ministerjalnej, ponieważ rząd już dostatecznie jest poinformowany o życzeniach Polaków. Nie należy przytem zapominać o tem, że w łonie rządu nie zapadła uchwała ani nie istnieje zamiar zaprowadzenia jakichkolwiek zmian w polskich kwestjach szkolnych“.

Germania wobec tego w następujące odzywa się słowa:

„Więcej, niż dziwnie brzmią uwagi konserwatywnego pisma, iż życzenia i skargi ludności nie mogą wchodzić w rachubę, ponieważ rząd jest dostatecznie poinformowany. Sądzimy przecież, iż każdy rząd jest wdzięczny, jeżeli obok referatów urzędników także zapatrywania, życzenia i skargi ludności samej do uszu jego dochodzą. Zapatrywanie to dzieli zresztą zwykle *Kreuz Ztg.*, w której nieraz spotykaliśmy się z życzeniami i skargami, zwróconemi ze strony ludu do tego lub owego ministra. Co atoli jest słuszną dla jednego obywatela państwa, to powinno być także słusznem i dla drugiego — a więc dla polskiego. Podróż informacyjna może cel swój osiągnąć tylko wtenczas zupełnie, jeżeli minister wysłucha nietylko berychtów i poglądów urzędników swoich, lecz nadto i czynników interesowanych w szkole. A tymi są nie w ostatnim rzędzie ojcowie rodzin, którzy dzieci swoje powierzają szkole. Dla tego też nie wątpimy, że minister jest innego zdania, aniżeli to, które głosi *Kreuz. Ztg.*

W *Kurjerze Poznańskim* czytamy:

„Nieprzyjazne Kościołowi dzienniki rozszerzają uporczywie wieść, jakoby Watykan miał skłaniać się obecnie ku dawnemu projektowi rządu rosyjskiego: wprowadzenia do liturgii rzymsko- i grecko-katolickiej w Królestwie Polskiem języka słowiańskiego (to jest moskiewskiego). Wspomniane dzienniki nie mają z tego powodu dość słów oburzenia na słabość, jaką wrzekomo wobec Rosji okazywać ma Ojciec święty, i wylewają krokodylowe łzy nad niedolą braci naszych pod panowaniem rosyjskiem. Bardzo to pięknie, — przyznajemy też, że położenie braci naszych pod Moskalem jest pod każdym względem pożałowania godne — ale owa, tak skwapliwie przez żydowskich dziennikarzy szerzona wieść o zaprowadzeniu języka „słowiańskiego“ w kościołach polskich jest wierutnym fałszem“.

Szczęśliwe Czechy, szczęśliwe Pięciokościoły! — Z Czech cesarz już powrócił, węgierskie miasto przystraja się odświętnie na otwarcie bram zjeżdżającemu w dniach najbliższych Monarsze Punktem kulminacyjnym przyjęcia będzie wieczór dnia 13 b. m. Miasto będzie uroczyście uilluminowane, przez ulice przeciągnie pochód z pochodniami. Nocą odbędzie się przed apartamentami cesarskimi serenada, odśpiewana przez miejscowe stowarzyszenie śpiewackie. Podczas pobytu swego w Pięciokościołach, cesarz zwiedzi gmachy publiczne, osobliwości miasta. Wraz z cesarzem przybędą na manewry węgierskie arcyksiążęta Albrecht i Józef, z ministrów zaś hr. Szapary, Bauer, Szögyeny i Fejerwary. Z Śmirzyc w Czechach odjechał cesarz już przedwczoraj 7 b. m. w południe.

Niemcy czescy występują stale w roli niewinnych baranków, które prześladują nieznośni Czesi. Tymczasem rzecz ma się wręcz przeciwnie, zwłaszcza tam, gdzie Niemcy są w większości. Wiadomo, na jakie prześladowania są wystawieni Czesi w Libercu. Szowinistom niemieckim dotychczasowa akcja antyczeska nie wystarczała jeszcze. Aby ją zaostrzyć, ogłasza organ libereckiego magistratu *Deutsche Volkszeitung* spis wszystkich Czechów, którzy dzieci swe posyłają do szkoły czeskiej z wezwaniem, aby się wobec nich zachowali „odpowiednio“. Skutek odezwy jest ten, że Czesi hurtem odbierają wypowiedzenie roboty i mieszkań. Mimo tak wyraźnego podburzania jednej klasy ludności na drugą, prokuratorja nie skonfiskowała *Deutsche Volkszeitung*. Widzimy, że w naszem państwie niektórzy ludzie korzystają z rzeczywistej wolności prasy.

W porcie genueńskim zebrały się eskadry wszystkich państw europejskich, aby wziąć udział w uroczystym obchodzie rocznicy urodzin Krzysztofa Kolumba, która, jak wiadomo, przypadała na dzień wczorajszy.

Notatki
z wycieczki naszych techników.

(Dokończenie).

V.

Wreszcie 9 dnia naszej wycieczki byliśmy już na południowej linji Galicji. — Już z Bielska odprowadził nas zgryźliwy kapuśniaczek, który nam towarzyszył aż do Lwowa. To też humory fatalnie się popsuły; każdy spieszy się — zwłaszcza ze kieszenie niedopisywały.

W Żywcu mieliśmy zwiedzić w dobrach arcyks. Albrechta walcownię blachy i fabrykę serów. Oglądnęliśmy tylko pierwszą, na drugą brakło czasu i siły; przeszkodziło głównie nasze wszędzie jednakowe błotko.

Walcownia jest nie wielka. Rozpalone blachy spłaszczają się przechodząc między walcami poruszanemi motorem wodnym, następnie zaś cynkują się przez zanurzanie najpierw w kwasie solnym, a potem w roztopionym cynku. Materjały przychodzą ze Szlązka, blachy gotowe idą na dachy.

W dalszej drodze przez nasze łyse góry mimo fatalnego znużenia ciągle siedzieliśmy przy oknach, aby nie stracić nic z widoków, niby jednakowych a przecież ciągle nowych. Parafrazowaliśmy Sienkiewicza: »Widzisz« — »Widzę« — »Dziwujesz się« — »Dziwuję«, i przemyśliwali, czyby nie było możebne, kopnąć się do Zakopanego. Ale niestety, nie należąc do wybrańców losu i fortuny, musieliśmy zadowolić się slinką na języku, minąć Chabówkę i jechać dalej.

Z powodu niedogodnego rozkładu pociągów opuściliśmy z programu Klęczany z fabryką wazeliny br. Brunickiego i zajechaliśmy aż do Gorlic na noc.

Na drugi dzień zwiedziliśmy w Marjampolu fabrykę kwasu siarkowego (własność spł. czesko-niem.) i destylarnię nafty (własn. Mac-Garvey'a i sp.).

Do wyrobu kwasu siarkowego sprowadzają tu piryty węgierskie, kwas azotowy, potrzebny przy fabrykacji, wytwarzają na miejscu z saletry chilijskiej. Oprócz zwykłego kwasu t. z. angielskiego, otrzymują tu także czysty zgęszczony przez odparowywanie w retortach platynowych. Prawie wszystek wyrabiany kwas zużywa się w kraju, przeważnie do czyszczenia nafty. Ta sama firma ma więcej fabryk kwasu siarkowego w Czechach. Dowiedzieliśmy się ciekawej rzeczy, mianowicie że w Czechach rozdrabniają piryty maszynowo, tu zaś uskutecznia się to ręcznie przez robotników. Dlaczego? Bo tu robotnik sprytniejszy a przytem znacznie tańszy niż maszyna. Ale nietylko tu słyszeliśmy to, owszem wszędzie — »Robotnicy są całkiem dobrzy; trzeba ich przyuczać, a to idzie bardzo łatwo. *An Intelligenz fehlt ihnen gar nichts!* Ot, przekonaliśmy się, jakie podstawy mają owe adwokackie obrony niechcącego się przyznać do winy naszego »ja« w których główne miejsce zajmuje uparta teza, że nasz robotnik do niczego, że głupi i leniwy, że do fabryki trzeba by dopiero sprowadzać zagranicznych.

A w Szczakowej, miejsca t. z. werkmeistrów zajmują przeważnie Polacy. Jest w tem wprawdzie coś tajemnicy, ale chyba takiej, że w tych fabrykach niemieckich, jest robotnik bardziej zadowolony (jak stwierdziłem) niż w niektórych naszych, szczególnie żydowskich n. p. w Krakowie.

Destylarnia nafty jest urządzona na wielką skalę. Ropę czyści się kw. siarkowym; pozostające przytem odpadki maziste, które stanowią od dawien dawna szkropuł w naftciarstwie, idą do Morawji, gdzie z nich odzyskują na nowo kwas siarkowy nie wiadomo na razie w jaki sposób. Różne próby w tym kierunku przeprowadzone w miejscowej fabryce, nie udały się, oczyszczona ropa destyluje się w całym szeregu kotłów aż do koksu i zbiera oddzielnie benzynę, groźną naftę, i oleje ciężkie. Pod kotłami palą olejami ciężkimi przy pomocy rozpylaczy. Atmosfera w fabryce jest rozumie się niebezpieczna, zapalna; dlatego też jest za prowadzone oświetlenie elektryczne.

Dojeżdżając do Krosna, ostatniego etapu naszej wycieczki, widzieliśmy cały szereg wież wiertniczych poszukujących za naftą. Ale teren naftowy nie dał się zaliczyć do naszego programu. W Krośnie zwiedziliśmy tylko szkołę tkacką i blicharnię. Szkoła, przeniesiona niedawno do nowego budynku, rozwija się bardzo dobrze, ma coś 60 uczniów których zastaliśmy przy tkaniu. Wyrabiają tu bardzo piękne tkaniny wrzorzyste na t. z. zakardowkach. Szkoła dostaje robotę od miejscowego towarzystwa, które od niejakiego czasu zyskało trwałe podstawy.

W ogólności wszędzie są tu widoczne dobre skutki zaopiekowania się Wydziału krajowego drobnym przemysłem tkackim. Ale najlepiej świadczy o tem blicharnia, do której powstania Wydział krajowy najlepiej i najwięcej się przyczynił, bo pieniądzmi. Blicharnia jest jeszcze w stadjum budowy, ale w krótce ma być ukończona i w ruch puszczona. Kierownikiem jej jest W. Dzymuchowski, nasz chemik ze szkoły lwowskiej; chociaż chemik, wystawił już komin, ustawił i obmurował kocioł i maszynę parową (Zieleniewskiego) a teraz jest zajęty ustawieniem innych maszyn. Tylko ze sluzami nie może sobie dać rady i szuka inżyniera.

Oto znaleźliśmy na zakończenie przynajmniej jeden bardzo piękny przykład jakiegoś ocknienia się z naszej śpiączki przemysłowej. Pan Dzymuchowski był wszystkiego — drugim byłym technikiem lwowskim, których spotkaliśmy w całej naszej pogoni za przemysłem galicyiskim: pierwszym był pan Bukowski w gazowni krakowskiej. To też to spotkanie po długiem obracaniu się między niemcami nawet humory nasze poprawiło, tak że cały wieczór spędzony u pana Dzymuchowskiego zaliczamy do najprzyjemniejszych.

W dalszej drodze z powrotem do Lwowa spotkaliśmy się jeszcze z jedną naszą zmorą. Na całej przestrzeni między Drohobyczem a Gajami niżnymi pociąg marudził, namyślał się, przystawał z powodu wylewu który objął pola w około daleko jak oko sięgnie, niszcząc zboże i siano na pniu i w półkopkach. Ale — co tu mówić o tem. Małoż gadano?...

Proces Aleksandra O. Medwey'a.

Dzień drugi rozprawy.

(Ciąg dalszy).

Zeznania Jana Werbowskiego, nocnego portjera w hotelu Angielskim, nie odkrywają nic nowego. Więcej interesującą jest już służąca Katarzyna Prochaska, factotum Janiny Brodzkiej. Czem był Sanszo Pansza dla Don Kiszota, tem ona starała się być dla swej chlebodawczyni. Z jej zeznań wynika, że Brodzki rzeczywiście onej nocy w hotelu żonę w twarz uderzył, a i Prohasce, jako podejrzanej o wspólwinę, też się przy tej sposobności oberwało. Pani w nocy jeszcze przykładała sobie kompresy na twarz, a Prohaska »drżała z wielgiego strachu aż do rana«. Charakterystycznem jest, że gdy Prohaska jeździła z Brodzkimi, to ci brali ją ze sobą do wagonu drugiej klasy, natomiast gdy Brodzka podróżowała z Medwey'em, to Kasia musiała się kontentować biletem III. klasy.

Z kolei wzywa przewodniczący Józefa Rudkowskiego, ojca Janiny Brodzkiej, notarjusza w Wyżnicy do składania świadectwa. Świadek ma 53 lat, jest bezwyznaniowy i jako taki składa przysięgę podług wyznania rzymsko katolickiego, do którego przedtem należał.

Rudkowski jest postacią pociągającą i sympatyczną; nosi się po polsku tj. w czamarze i w długich butach. Twarz jego z profilu przypomina żywo francuzkiego jenerała Boulangera.

Biedny pan.

Na wstępie zaznaczyć musimy, że pan Rudkowski jest bardzo biedny pan i uważa za stosowne uprzedzić o tem prokuratora. Nie przyniósł on wprawdzie ze sobą świadectwa ubóstwa, ale z tego co mówi, można mu wierzyć na słowo. Jego i jego żony majątek składający się z różnych realności, reprezentuje wartość ośmiu albo szesnastu tysięcy. Ma on tam przytem jeszcze kilka tysięcy mórg lasu, za który Popper dawał mu 260.000 złr. a pan Rudkowski niżej pół miljnna nie chciał go sprzedać, ma on tam jeszcze hale i połoniny, za które mu również dobrze chciano zapłacić, ale taki majątek to właściwie nie jest żaden majątek, bo lada iskra a połonina z dymem pójść może. Zostajemy zatem przytem, że pan Rudkowski jest nawet *bardzo* biedny pan.

Według jego zdania małżeństwo Brodzkiego z Janiną było związkiem miłości. P. Rudkowski oświadcza, że on początkowo temu małżeństwu był przeciwny, ponieważ pierwsze kroki celem zawarcia takowego poczynione były przez mieklerów i faktorów, ale gdy mu córka stanowczo i energicznie przypomina, że »latko pierwszy tych faktorów w ruch puścił«, uważa p. Rudkowski przejść nad tą drażliwą kwestją do porządku dziennego i wspomina o ofiarach, jakie ponosił, aby córkę wyposażyć. Sprzedał inwentarz, jakąś małą realność obdłużył czy zastawił i dał Brodzkiemu na rękę 3.000 (trzy tysiące) złr. Potem przechodzi pan Rudkowski na córkę i przedstawia ją jako półwarjatkę. Motywa: sypia na twardej podłodze, modli się ciągle, od 5 miesięcy nie jadła mięsa, tylko pości i t. d. Można być pobożnym, ale znowu nie tak, jak ona.

Kobieta bez czucia.

Dr. Grek. Czy zaszła w pani Janinie jaka zmiana co do sądu o mężu nieboszczyku?

Rudkowski. Dawniej go nienawidziła, a teraz mówi, że mąż był dla niej jak najlepszym. — Zresztą to trudno u niej ocenić, bo ona nie odczuwa obecnie żadnego bólu moralnego ani fizycznego.

Prokurator. Zkąd ten wniosek?

Rudkowski. Bo umartwia się i pości. Nosiła gruby sznur na gołem ciele, że aż jej krew szła. Sama mówi, że może sobie twarz pokrajać i że to by jej niebolało. W sądzie mogła była starać się od uchylenia stawania w charakterze świadka, a nie uczyniła tego, choć tysiąc innych świadków wolałoby w tak przykrej sprawie nie stawać.

Przewodniczący. Może pani Brodzka chciała oddać świadectwo prawdzie.

Sędzia przysięgły Dybuś interpeluje świadka jeszcze raz co do stanu majątkowego, atoli z tym samym rezultatem co poprzednio. Ów las, za jaki Popper dawał mu ćwierć miliona, otrzymał p. Rudkowski od byłego właściciela Wyżnicy p. Dżurdżeo w zamian za prowadzenie spraw gospodarskich i przejęcie ciążącego na realności długu 8000 złr.

„Kurjer Polski".

Po wysłuchaniu Rudkowskiego zgłasza się do słowa Janina Brodzka celem wyświecenia przyczyn, dlaczego uważano ją za warjatkę. Gdy była w klasztorze Nazaretanek ks. Bakanowski radził jej wyjechać do Rzymu, bo wiedział już, że pojedynek się odbędzie. Brodzka udawała wtedy warjatkę w nadziei, że za czyny warjatki owi panowie nie będą się nawzajem pociągać do odpowiedzialności. Przywołany do niej dr. Żuławski skonstatował melancholię tylko, zaczem Brodzka musiała źle warjację udawać. Wystudjowała więc lepiej swoją rolę i wtedy dopiero dr. Żuławski umieścił ją za kratami. Tymczasem pewnego dnia Brodzka wyczytała w *Kurjerze Polskim*, że mąż jej padł w pojedynku na terytorjum rumuńskiem. Od tego czasu nie widziała potrzeby udawania warjacji.

Wchodzi teraz na salę Adela Rudkowska, żona notarjusza, matka Janiny. Córka przed nią uskarżała się zawsze na męża. Raz wybił jej oko, to znowu rozbił płuca, chciała przed nim uciekać do Indji, ale potem namyśliła się na Afrykę i żądała 30 000 złr. na drogę.

Dr. Grek. Czy wierzyła pani w to, że Brodzki z córką źle się obchodzi.

Rudkowska. Nie bardzo, bo znałam Janię jako warjatkę. W lutym, po tych awanturach w naszym domu, donosił nam dr. Romanowski że Brodzki żąda separacji bo ma na Janię dowody kompromitujące w ręku. Później otrzymaliśmy list od Jani z Krakowa, gdzie prosiła nas o 6000 złr. na posag do klasztoru.

Kuratela i rehabilitacja.

Rudkowska wyraża się także nieszczególniej o Brodzkim, przeciw czemu występuje energicznie córka. Rudkowski opowiada, że podał do sądu o oddanie córki pod kuratelę, ale sąd się do jego chwalebnej prośby nieprzychylił, ponieważ stan Brodzkiej jest tylko rozdrażnieniem, a nie niepoczytalnością.

Nakoniec pani Rudkowska żali się przed przewodniczącym, że akt oskarżenia mówi o niej i o jej mężu, jako o ludziach nader skąpych, czem się oni czują bardzo pokrzywdzonemi. Na dowód, że tak nie jest, prosi pani Rudkowska o zlikwidowanie dyet dla siebie, męża i córki za stawanie w sądzie w charakterze świadka. A także i ta okoliczność, że pani Rudkowska odkupiła od córki za 250 złr. rzeczy, które były jej własnością jako mężatki jeszcze, osłabia zarzut skąpstwa uczyniony im w akcie oskarżenia.

Na tem zamyka przewodniczący posiedzenie i odkłada dalszy ciąg takowego na dzień jutrzejszy.

Trzeci dzień rozprawy.

Ciekawość i zainteresowanie jakie wszystkich przez pierwsze dwa dni trzymały w naprężeniu, dzisiaj t. j. trzeciego dnia rozprawy znacznie się osłabiły. Parter przeznaczony dla publiczności, prześwieca lukami, tylko na galerji, mimo zabijającego gorąca, siedzi cierpliwie i przysłuchuje się dalszej rozprawie kilka pięknych adeptek Melpomeny. Jan Kulpa, nocny portjer hotelu europejskiego, przesłuchiwany jako świadek, powtarza stereotypowe zeznania innych poprzednio już konfrontowanych portjerów, które się streszczają w słowach: przyjechali, pisali, posyłali, pojechali — krótko mówiąc prawdziwe faustowskie *das ewige Einerlei*.

Rozmaitością niejaką było, gdy obrońca oskarżonego dr. Grek zażądał głosu i postawił wniosek, aby trybunał zawezwał na świadków tych wszystkich panów, którzy brali udział w sądzie honorowym, i wydali wyrok, iż dr. Medwey powinien bić się z ś. p. Brodzkim. Dr. Grek zaznaczył, iż zeznania tych panów dla obrony są konieczne, gdyż dosadnie określą ciężkie położenie, w jakiem w obec pojedynku znajdował się dr. Medwey. Sprzeciwił się temu wnioskowi prokurator, który zaznaczył, iż przesłuchanie członków sądu honorowego wcale nie prowadzi do żadnego celu. Enuncjacja ich jest wiadomą, gdyż osądzili, że pojedynek odbyć się może mimo tego, że ś. p. Brodzki poczynił już kroki sądowe. Nowych zaś szczegółów, tyczących się rozprawy, podać oni z pewnością nie mogą.

Przesłuchiwany Meliński Stanisław. długoletni przyjaciel Eugenjusza Brodzkiego podaje wiele szczegółów, malujących dosadnio ówczesny stan ducha nieboszczyka. O zajściach domowych u Brodzkiego dowiedział się świadek, gdy tenże wpadł raz do niego zrozpaczony mówiąc: Moje dziecko umarło, żona mi uciekła, jestem bardzo nieszczęśliwy! Co do czynionych Brodzkiemu zarzutów, jakoby on wyzwawszy Medwey'a poczynił bezpośrednio potem kroki sądowe, stara się świadek takowe osłabić utrzymując, że Brodzki długo czekał na odpowiedź Medwey'a i począł już wątpić, czy mu Medwey w ogóle co odpisze, a równocześnie dowiedział się, ze niektórzy obywatele w Skałackiem organizują przeciw niemu akcję i chcą zwoływać jakieś sądy, aby go ogłosić infamisem, rzekomo dla tego, że on bez powodu obraża rozmaitych ludzi, występuje nieprzyjaźnie przeciw Bieniedzkim itd. Nic więc dziwnego, że wśród takich okoliczności mógł na chwilę stracić równowagę moralną i podmówiony przez kogoś, zgodził się na wniesienie skargi do prokuratorji, uczynił to jednak za czyjąś namową, gdyż sam tego nie byłby z pewnością zrobił, całą sprawę bowiem chciał zakończyć na placu boju, z bronią w ręku.

Na wypytywanie dra Greka co do ajenta policyjnego, o którym chodziły pogłoski, że zaopatrzony w fotografię pani Brodzkiej poszukuje jej, powiada świadek, że o ile on wie, był to ajent przydany Brodzkiemu z ramienia rządu. Brodzki chciał bowiem mieć w ręku dowody winy swej żony, aby módz się z nią rozwieść.

Pan i panna.

Jakób Seniszyn, fiakier nr. 64 i właściciel realności zeznaje, że woził p a n a i p a n n ę (tu pokazuje na Medwey'a i Brodzką) w nocy na kolej.

Przewodniczący. A ile wam za to zapłacono?

Świadek Dwa reńskie.

Przewodniczący. Przecież wam się tyle nie należało.

Świadek. A mnie co do tego? Ja byłbym wziął i setkę; głupi daje, mądry bierze. (*Wesołość w sali*).

Na dalsze wypytywania przewodniczącego zeznaje świadek, że za to dostał 2 złr., aby nikomu nie mówił, gdzie i z kim jedzie.

Następny świadek doktor Dawid Hellmann, zaprzysiężony, zeznaje iż jeździł z Brodzkim jako lekarz na miejsce pojedynku.

Kilka dni przed pojedynkiem przyszli do niego pp. Kisielnicki i Meliński i zapytali czyby nie pojechał jako lekarz do pojedynku, a gdy przyrzekł, prosili go, by był gotów na niedzielę dnia 3 kwietnia b. r. do pociągu. Z Brodzkim zapoznał się na drugi dzień. W niedzielę na kolei spotkał się z nim i z p. Tomisławem Rozwadowskim i razem pojechali do Suczawy. Tam zastał już Kisielnickiego i Słoneckiego a z Brodzkim i Rozwadowskim przenocował w Ickanach.

Dnia 4 kwietnia w poniedziałek o godzinie 6 rano przejechali granicę i udali się na polankę, gdzie się miał odbyć pojedynek. Na drożynie spotkali się z dr. Medwey'em, dr. Baronyi z Rumunii i drugim, którego mu przedstawiono, ale nazwiska jego nie pamięta i jakiś lekarz rumuński.

Przebiegu walki świadek sobie nie przypomina dobrze. Wie tylko, że Brodzkiemu spalił dwukrotnie pistolet na panewce, ale nie wie przy której to było wymianie strzałów.

Przy drugiem starciu otrzymał Brodzki lekką kontuzję w prawy bok. Surdut był rozdarty; bliż j kontuzji tej świadek badać nie mógł, gdyż Brodzki oświadczył, że go kontuzja tylko piecze nieco, ale może się strzelać dalej.

Przewodniczący. Czy słyszałeś pan, żeby Brodzki po otrzymaniu kontuzji powiedział, że nie będzie się mógł bić dalej na pałasze?

Dr. Hellmann. Nie, tego nie słyszałem. Brodzki żądał tylko, aby pistolety silniej nabijano.

Po trzecim strzale — mówi dalej dr. Hellmann, — padł p. Brodzki ranny na ziemię, kula ugodziła go w prawy bok, nieco wyżej od tego miejsca, gdzie wprzód otrzymał kontuzję. Po ostatnim swym strzale stał p. Brodzki bokiem zwrócony do przeciwnika, z założonemi na krzyż rękami i spokojnie czekał na strzał. Gdyby miał ramiona spuszczone, to rana możeby nie była śmiertelną, gdyż kula łatwo mogła się zatrzymać w kości przedramienia. Kula drasnęła lekko ramię, weszła w okolicy pachowej w płuca i przebiła je. W minutę po otrzymaniu rany, Brodzki wyzionął ducha.

Przewodniczący. Czy długo mierzył Medwey i gdzie?

Świadek. Dość długo. Gdzie mierzył, nie mogłem widzieć. Trzymał pistolet dość nisko, potem nieco go podniósł i wystrzelił. Ile sekund mierzył, nie wiem. Stwierdzą to sekundanci, gdyż patrzali na zegarki. Po pojedynku, gdy mowa była o tem, mówił mi p. Kisielnicki, że Medwey mierzył 32 sekund.

Przewodniczący. Czy przy drugim strzale również tak długo p. Medwey mierzył?

Świadek. Nie; przy drugim strzale trwało to krótko, przy trzecim znacznie dłużej.

Na pytanie jednego z sędziów przysięgłych zaznacza dr. Hellman, iż Brodzki w dniu pojedynku wcale nie był pijanym. Rano dnia tego wypił tylko szklankę kawy. Również stwierdza świadek, że Brodzki, który miał krótki wzrok, włożył podczas pojedynku okulary.

Przysięgły dr. Czermak. Czy kontuzya była tak silną, że p. Brodzki nie mógłby się był bić dalej na pałasze?

Dr. Hellmann. Nie.

Prokurator. Czy nieuważałeś pan, czy przy pierwszym strzale pistolety przeciwników były ku sobie zwrócowe?

Świadek. Zdaje się mi, że tak.

Prokurator. Czy widziałeś pan, że przy pierwszym strzale wystrzelił p. Medwey w górę?

Świadek. Nie, zdaje mi się, że pistolety były skierowane ku sobie, i żaden strzał nie padł ku górze. Stanowczo jednak tego twierdzić nie mogę.

Przewodniczący. Czy słyszałeś pan jakie słowa z ust Medweja.

Świadek. Tak jest słyszałem jak po zgonie Brodzkiego rzekł: »Ja tego nie chciałem«.

Oskarżony odpowiadając na opowiadania dra Hellmana powtarza i powołuje się na to, co już poprzednio przy przesłuchiwaniu zeznawał.

Następnie odczytano protokół obdukcji zwłok ś. p. Eugeniusza Brodzkiego, poczem nastąpił kwadrans pauzy.

Z kolei odczytał przewodniczący za zgodą prokuratora i obrońcy, tłómaczenie niemieckie protokołu władz rumuńskich z oględzin zwłok Brodzkiego, i zeznanie dr. Edwina Barony'ego, jednego z sekundantów Medwey'a. Baronyi podaje między innemi, że drugim sekundantem Medwey'a był jakiś Jaszczyński. Pistolety, użyte do pojedynku, były stare i liche, niejednokrotnie służyły do rozpraw honorowych, ale zawsze bez skutku.

Dr. Gostyński, znawca sądowy, zdaje sprawę z oględzin zwłok. Trzy rany znaleziono na ciele ś. p. Brodzkiego, jedną pochodzącą z kontuzji, drugą — draśnięcie na ramieniu, trzecią, śmiertelną ranę zadała kula, która weszła pod prawą pachę i oparła się aż o lewą ścianę klatki piersiowej. Śmierć nastąpiła w skutek przerwania aorty płucnej.

Drugi znawca sądowy dr. Berezowski opisuje rany, znalezione na ciele ś. p. Brodzkiego podobnie jak poprzedni. Obaj godzą się, że rana na ramieniu powstać mogła równocześnie z kontuzją, a ból przez nią sprawiony, mógł być tak silny, że usprawiedliwionem było twierdzenie Brodzkiego, iż się bić na pałasze nie może, dla tego żąda dalszej wymiany strzałów.

Prokurator dla skonstatowania tej ostatniej kwestji wnosi, aby wezwać do przesłuchania lekarzy rumuńskich, którzy oglądali zwłoki Brodzkiego.

Dr. Grek sprzeciwia się wnioskowi prokuratora, a to dlatego, że pytania tego rozstrzygnąć nie można, a powtóre przeciągnęłoby to tylko rozprawę.

Trybunał postanowił odmówić wnioskowi prokuratora z motywów podobnych, jakie obrońca przytaczał.

Prokurator wobec tej odmowy zastrzegł sobie zażalenie nieważności.

Z powodu spóźnionej pory odroczył przewodniczący rozprawę do popołudnia.

Popołudniową rozprawę otwiera przewodniczący odczytaniem listu Tomisława Rozwadowskiego, zawezwanego jako świadka, w którym tenże donosi, że wróci do Lwowa 8 albo 9 b. m.

Amalja z Brodzkich Słonecka, rodem z Buczacza, licząca 50 lat, zostaje zaprzysiężona. Jest ona ciotką Brodzkiego i według jej mniemania, Brodzki pojął swą żonę z miłości, pomimo że znajomi przedstawiali mu ją jako kobietę bez religji, nieodpowiednią dla niego itd. Żyli zawsze bardzo szczęśliwie, a o pierwszem nieporozumieniu dowiedziała się, gdy Brodzka była u niej, pokazywała jej ten fatalny list, ale tłómacząc równocześnie, że mąż jest tylko prędki i nerwowy. O tem, że go całkiem zamierza opuścić, nie wspominała, także przemilczała o poczynionych u adwokata krokach względem rozwodu, ale mówiła raczej, że gdyby się mieli rozejść, to wolałaby, aby się to obeszło bez hałasu i skandalu. Słonecka miała sposobność pytać się Brodzkiego, dlaczego ów list tak dwuznacznie zakończył, na co Brodzki odrzekł, że chciał wypróbować miłość swej żony. Opowiadał dalej, że był tam jeden lekarz, znany Don Juan, o którego on był zazdrosny, ale nie śmiał tego żonie powiedzieć, bo nie przypuszczał nawet, aby ta krótko po śmierci dziecka mogła się tak zapomnieć. Brodzki był widocznie zrozpaczony i pragnął gorąco zgody. Słonecka, podczas pobytu Janiny Brodzkiej we Lwowie, nakłaniała ją, by zamieszkała u niej, lecz Brodzka nie chciała tego uczynić. W kilka dni potem przyjechał jej mąż i opowiadał z boleścią, że ów lekarz rzeczywiście z jego żoną romansuje, bo ma na to listowne dowody itd.

Kij i szpada.

Przewodniczący. Co Brodzki zamierzał osiągnąć, pisząc do Medweya do Morszyna ów list?

Słonecka. Sądził, że Medwey jako człowiek honoru, wyzwie go na pojedynek. Perswadowano mu wprawdzie, aby się nie bił, że na takich ludzi jak Medwey najracjonalniejszy jest kij. Do sądu zaś chodził Brodzki dlatego, ponieważ obawiał się, że będzie musiał — obce dzieci wychowywać.

Przewodniczący. A dlaczego Brodzki przed upływem terminu wniósł skargę do sądu?

Słonecka. Ponieważ znając Medweya był przekonanym, że ten do pojedynku nie stanie.

Przewodniczący. W jaki sposób czynił Brodzki poszukiwania za żoną?

Słonecka. Dał ajentom fotografję i kazał jej szukać.

Przewodniczący. Kogo uważał Brodzki za moralnego sprawcę tego nieszczęścia?

Słonecka. Bieniedzką i wpływ złego towarzystwa. Brodzki drżał z gniewu na samą myśl o tem, że Medwey od pojedynku może się uchyli.

Tajemnica pani Janiny.

Przewodniczący (do Janiny Brodzkiej). Dlaczego nie sprowadziłaś się pani do ciotki Słoneckiej, skoro ona pani to proponowała nawet?

Brodzka tłómaczy się brakiem miejsca.

Przewodniczący. Pani chciała wówczas zerwać z Medweyem?

Brodzka. Tak jest, miałam ten stanowczy zamiar, ale stało się inaczej.

Przewodniczący. Cóż zamiarowi pani stanęło na przeszkodzie?

Brodzka. To moja tajemnica.

Z kolei zostaje przesłuchanym Mieczysław Janicki, właściciel dóbr Ścianka, sąsiad ś. p. Brodzkiego. Przewodniczący odbiera od niego przysięgę. Świadek pożycie małżeńskie Brodzkich uważał za szczęśliwe. Brodzki sam był zacny ale prędki. List pisany do Koziny zrobił na Janickim wrażenie, jakoby Brodzki chciał zerwać, bo według świadka taki tenor listu zdradza ujemną tendencję. Brodzka zgodziła się jechać do rodziców, ale postanowiła obrać drogę na Lwów i prosiła Janickiego, aby o tem mężowi nie wspominał.

System nieboszczyka.

Przewodniczący. Czy Brodzki często się upijał?

Janicki. Dosyć często, ale nie był nałogowym pijakiem. Czasem pił bardzo dużo, a niekiedy wcale pić nie chciał.

Przewodniczący. Bił żonę po pijanemu?

Janicki. Pytałem się go o to, ale Brodzki wykręcał się z odpowiedzią.

Przewodniczący. Czy Brodzki odgrażał się na Medwey'a?

Janicki. Brodzki nie uważał za stósowne bić się o taką żonę, ale jednak miał pod tym względem pewne skrupuły.

Przewodniczący. Czy pokazywał panu list pisany do Medwey'a?

Janicki. Tak jest, bo list ten pisał nawet u mnie.

Przewodniczący. Dlaczego pisał taki list?

Janicki. To był system nieboszczyka. On chciał zmusić Medwey'a do pojedynku.

O sejmikowaniu i o akcji mającej na celu ogłosić Brodzkiego za infamisa, świadek nic nie wie.

Prokurator. Pan mówił do pani Brodzkiej w Kozinie, aby się nie kierowała wpływami, lecz sercem. Co to miało znaczyć?

Janicki. Miałem tu na myśli tę okoliczność, że cały dom był oburzony na pana Brodzkiego za ów list.

Dr. Grek. Czy to prawda, że pan Bieniedzki rozpajał Brodzkiego?

Janicki. Nie, bo Bieniedzki sam nie jest pijakiem.

Na odnośne zapytanie obrońcy dra Greka świadek przedstawia Bieniedzką w korzystnem świetle, ale o ile wie, Brodzki miał to głębokie przekonanie, że Bieniedzka była w tajemniczoną w romans jego żony z Medwey'em, o tyle więcej, że z listem Medwey'a pisanym do jego żony przyszedł równocześnie i list od Bieniedzkiej.

Tak, ale wspak.

Dr. Grek. Po okolicy opowiadano, że Brodzki miał raz jadąc ze swoją żoną konno, oćwiczyć ją szpicrutą?

Janicki. Słyszałem tylko o tem.

Tutaj Brodzka zgłasza się do głosu i oświadcza uroczyście, że nie mąż ją, tylko ona uderzyła męża szpicrutą a świadkiem tego jest porucznik Słonecki. Równocześnie tłomaczy, że brak nagłówka w liście pisanym do Koziny nie może być okolicznością męża jej obciążającą, bo mąż jej często bez nagłówka pisywał.

Po krótkiej przerwie składa zeznania porucznik artylerji, Edmund Słonecki, lat 27. Przewodniczący chciał go zaprzysiądz, ale prokurator i obrońca nie zgodzili się na to, ponieważ Słonecki uczestniczył w pojedynku jako świadek.

Zeznania Słoneckiego potwierdzają skonstatowany już poprzednio bieg rzeczy. Brodzki mówił do świadka, że o rozwodzie nie myśli, bo tak ją kocha, że żyć bez niej nie może. Świadek dopomagał Brodzkiemu w poszukiwaniu za żoną. Potem wpadł do niego Brodzki i opowiadał mu, że żonę znalazł, uderzył ją w twarz, a na Medwey'a chciał wynająć dwóch chłopów, aby go zbili. Brodzki stanowczo sądził, że Medwey mu żonę shypnotyzował. Słonecki sprawę niedotrzymania 14-dniowego ze strony Brodzkiego tłómaczy, że urzędnik pocztowy pozwolił Medwey'owi przez 10 dni nie podpisywać recepisu zwrotnego, na który Brodzki tak niecierpliwie czekał.

Gdy świadek przychodzi do omawiania pojedynku, Janina Brodzka opuszcza salę sądową.

Obostrzenia co do pojedynku były dziełem Brodzkiego, który chciał się choćby i dziesięć razy strzelać. Kwestja pojedynku wywołała żywą dyskusję między osobami interesowanemi. Słonecki utrzymuje, że Medwey już przy pierwszym strzale dobrze mierzył, czemu jednak Medwey stanowczo zaprzecza.

Dla spóźnionej pory przewodniczący odracza posiedzenie na czwartek o $^3/_4$10 przed południem.

Patrz nadzwyczajny dodatek do „Kurjera Polskiego“.

Otwarcie Sejmu.

O godzinie 12 zaczęła się Sala sejmowa zapełniać powracającymi z nabożeństw posłami. Wśród fraków widać było dużo kontuszów, a mianowicie pojawili się w kontuszach obaj byli marszałkowie hr. Wodzicki i Tarnowski, Brykczyński Wiktor, Kozłowski Włodzimierz, Szczepanowski, Hoszard, Merunowicz, Wereszczyński, Midowicz, hr. St. Badeni, Jędrzejowicze i wielu innych

W sali pozostawiono amarantowe portjery i wyszywane złotem obicia, jakie miały zdobić salę w czasie przybycia cesarza.

O godzinie $12^1/_4$ zagaił ks. Marszałek Sejm odczyaniem rozporządzenia cesarskiego i mową, którą dosłownie podajemy:

Wysoka Izbo!

Żegnając Panów temu właśnie pięć miesięcy niespodziewałem się tak prędko módz Panów znów powitać.

Wysoki Rząd, uwzględniając zapewne nasze przeszłoroczne żałoby i słuszne utyskiwania, że w roku zeszłym budżet krajowy nie mógł być w porę uchwalony, co zawsze stawia Wydział kraj, w położenie trudne, a nie mogąc w obec skomplikowanego parlamentaryzmu państwowego być pewnym, że w późniejszej porze znajdzie się czas dla Sejmów krajowych, zdecydował się niespodziewanie w drugiej połowie sierpnia zwołać takowe na wrzesień.

Należy mu się bezsprzecznie z naszej strony uznanie, gdyż porządna gospodarka krajowa przez to zapewnioną została. Żałowac jednak wypada, że Wysoki Rząd decyzji tej nie powziął o parę tygodni wcześniej, zaraz po zamknięciu Izb, kiedy już wiadomo było, że delegacje na wrzesień zwołane być nie mogą.

Boć przecie przygotowanie przedłożeń dla Sejmu jest zaiste pracą nie małą dla Wydziału krajowego, potrzebującą czasu dłuższego, chociażby materjały do niej najskrzętniej zbierane były ciągle.

Nie wątpię, że ta Wysoka Izba umie to ocenić i że nikogo w niej nie dziwi, iż Wydział krajowy żadnych przedłożeń ważniejszych z wyjątkiem budżetu i w związku z nim będącej konwersji obecnie nie przedkłada.

Miło mi jest stwierdzić, że Wydział krajowy dowiedziawszy się urzędownie o zwołaniu Sejmu 26 sierpnia, zdołał zamknąć i do druku podać ten budżet tak znaczny i z tylu składający się pozycyj już 31 sierpnia.

Praca ta wykonaną została w czasie uciążliwych upałów i w porze, gdzie część urzędników przebywała jeszcze na urlopach dla poratowania zdrowia.

Zadaniem więc obecnej sesji będzie głównie uchwalenie budżetu. Budżet ten w przeciwstawieniu do trzech poprzednich, których charakterystyką był anormalny wzrost, zdaje się oznaczać zwrot do normalnego rozwoju. Wydatki roku tego są mniejsze o 145.000 od wydatków roku zeszłego, pomimo, że mieszczą się w tym budżecie znaczne pozycje inwestycyjne i jednorazowe jako to: Subwencje na kolej podolską w sumie 500.000 złr., 120.000 na budowle szpitali lwowskich następstwo nieuniknione aktywowania fakultetu medycznego w stolicy, wreszcie 100.000 na fundusz koszarowy. Gdyby nie te trzy pozycje, które bezsprzecznie do nadzwyczajnych należą, redukuje się nasz deficyt zwyczajny do 400.000 złr.

Jest podstawa do przypuszczenia, że budżet nasz epokę nagłych skoków już przeszedł i tempo powolnego i normalnego wzrastania w przyszłości zachowa.

Rubryka wydatków, która w tym roku o znaczną sumę bo 59000 się podwyższa to Rubr. XIII.

To podwyższenie powodują po części przedłożenia melioracyjne ustawowe, z których trzy obciążają już w tym roku budżet, po części powiększenie kosztów na biuro melioracyjne, subwencje na fabryki drenów etc.

Są to więc wydatki spowodowane coraz to szerszą akcją na polu regulacji naszych wód, akcją produkcyjną par excellence, która podnosi bezpośrednio tak wartość kapitalną jak i rentowność naszego kraju.

Dodatkowo do budżetu w wykonaniu polecenia danego sobie przedłoży Wydział krajowy tej Wys. Izbie do uchwały.

Upoważnienie przeprowadzenia konwersji długów indemnizac. Galicji wschod. i zachod. tudzież Wielk. Księstwa Krakow. Konwersja ta zabezpieczy porządną gospodarkę finansową kraju na długi szereg lat. Umożliwi spłatę pożyczek innych w kilku latach, lub jeśli taką będzie wola tej Wys. Izby, da sposobność bez nowych pożyczek rozwinięcia, na dość szeroką skalę inwestycyj.

Z upoważnienia tego korzystałby Wydział krajowy oczywiście tylko w takim wypadku, gdyby warunki tej konwersji były korzystne; w przeciwnym razie bowiem pozostałby stan dotychczasowy i na rok przyszły a stan ten o tyle jest znośnym, że pożyczki zaciągane przez Wydział krajowy są tanie. Innych ważniejszych przedłożeń nieprzekłada obecnie Wydział krajowy.

Projekt ustawy o policji ogniowej dla wsi potrzebuje jeszcze rokowań z Rządem, które obecnie są w toku, toż i projekt ustawy gminnej dla gmin małomiejskich uchwalony w r. 1889. przez Wys. Izbę, któremu sankcji odmówiono.

W myśl uchwał Sejmu rozpoczął Wydział krajowy akcję w sprawie kolei lokalnych na szersze rozmiary; ankieta zwołana przez Wydział krajowy ukończyła swe prace przed paru dniami i wypracowała wielostronne parere. Nie jest jednak Wydział kraj. obecnie jeszcze w możności przedłożenia jakichkolwiel wniosków w tym względzie, a rokowania z c. k. Ministerstwem handlu i komunikacji będą miały prawdopodobnie miejsce na przyszły miesiąc.

Posliw ruskoji narodnosty, kotri prybuły, szczoby wziaty uczast' w spilnych nam robotach koło dobra kraju, wytaju jak szczo roku z tym samym czuwstwom w jich jazyci. Maju nadiju, szczo nymy budut rukowodyty ti sami zasady, kotrych widhołos nedawno czułyśmo w sij Pałati, — zasady wirnosty dla cerkwy i derżawy i szczyroho zmahania do zhidnoho pożytia z druhoju narodnosteju, zameszkujuczoju sej kraj spilno wid mnohych stolityj.

Mieliśmy w tym roku doznać zaszczytu i szczęścia powitania najmiłościwiej nam panującego Monarchy, oglądania Go między nami i złożenia Mu naocznych dowodów naszego przywiązania i niezmiennej wierności dla Jego Najdostojniejszej Osoby i najwyższej dynastji; kraj radował się i przygotowywał Mu wedle swej możności przyjęcie godne miłością otoczonego Monarchy.

Los zrządził inaczej i doznaliśmy boleśnego zawodu. Sądzę, że oddam myśl wszystkich bez wyjątku członków tej Izby, jeżeli wyrażę żal z tego powodu, a zarazem wynurzę wdzięczność, iż Najłaskawszy Monarcha miał zamiar umyślnie przybyć do kraju, by nas odwiedzić i dać nam tym sposobem nowy dowód Swej Monarszej łaski; wreszcie że odwołując swój przyjazd miał znowu tylko na względzie troskę o dobro nasze.

Upraszam P. P. byście raczyli za mną wznieść potrójny okrzyk: Cesarz Franciszek Józef I. niech żyje!

(Posłowie wznoszą trzykrotny okrzyk: »Niech żyje«).

Po księciu Marszałku zabrał głos JE. Namiestnik hr. Badeni, w te słowa do Izby przemawiając.

Wysoka Izbo!

Mam zaszczyt oznajmić wysokiej Izbie odebrane wczoraj od Najjaśniejszego Pana wyrazy podziękowania za przygotowania, jakie na przyjazd Monarchy kraj nasz poczynił. Względy sanitarne sprawiły, że oczekiwane przybycie nie mogło nastąpić.

Wcześniejsze zwołanie teraźniejszej sesji pozwoli Sejmowi zająć się uchwaleniem budżetu krajowego w sposób wyczerpujący i spokojny. Odroczenie sesji może nastąpić, ale dalszy ciąg jej dopiero po Nowym Roku może mieć miejsce, sądzę więc, że Izba powinna się teraz zająć dokładnem przygotowaniem wszystkiego.

Kraj nasz dotąd wolny od zarazy, potrzebuje troskliwego i energicznego współdziałania. Należy z wysileniem pracować, aby nieszczęściu zapobiedz, zwłaszcza miasteczka nasze trzeba otoczyć opieką.

O ruchu emigracyjnym do Rosji mogę zapewnić, że w nim politycznej agitacji nie było. Przyczyną emigracji jest źle zrozumiana chęć zarobku i dzielenie ziemi. (słychać na ławach poselskich głośne „brawo“). Ciemnota pewna demoralizacji ludu — ten lub ów niesumienny doradca — oto wpływy pomagające wychodźtwu. Bajka o raju na ziemi i emigracja 20 ludzi poruszyły masy ludowe. Dlatego boleśniejszą jest przesada, z jaką sprawę traktujemy, brak sympatji dla prawdy (*Brawo!*). To mogę zapewnić, że nigdzie gruntu nie sprzedano i że o jakiemś wyzyskiwaniu ludu mowy być nie może. Jako środek przeciwko złemu: praca nad oświatą ludu i wyrobienie w nim przywiązania do ziemi ojczystej (*Brawo!*)

Rada szkolna wprowadza energicznie wszystkie postanowienia Izby. W roku bieżącym żądamy na cele oświaty o 130000 złr. więcej niż w roku zeszłym.

Zapewniam panów o moich najlepszych chęciach popierania wszystkich uchwał Sejmu.

W końcu przedstawiam Izbie jako komisarza rządowego hr. »Łosia«.

Po skończeniu mowy przez pana Namiestnika, zawiadomił ks. Marszałek Izbę, że XX. biskupowie, kardynał Dunajewski, Łobos, Kuiłowski nie przybędą na Sejm. Że dalej posłowie Abrahamowicz, Torosiewicz, Potocki, Rey, Męciński, Zamojski, Szeliski i Sapieha prosili o krótsze lub dłuższe urlopy. Urlopów tych udzielono.

Przystąpiono następnie do załatwienia porządku dziennego. Budżet krajowy i indemnizacyjny przydzielono komisji budżetowej, która ma się składać z 18 członków, sprawy wydzielenia gmin z powiatów komisji administracyjnej z 17 członków składać się mającej, wreszcie sprawy założenia nowych sądów i reformy postępowania w sprawach niespornych komisji prawniczej, która również ma się składać z 17 członków. Na wniosek posła Romanowicza uchwalono jak zwykle uwolnić Wydział od drukowania sprawozdań, które nie mają wpływu na budżet, a na wniosek posła hr. Stan. Badeniego postanowiono wybrać jutro, oprócz już zaproponowanych wyżej komisyj, jeszcze komisję petycyjną, gospodarstwa krajowego i szkolną. Wybór ten nastąpi jutro.

Na tem posiedzenie zamknięto, odczytaniem porządku dziennego. Ze spraw znaczniejszych oprócz wyboru komisji wchodzi na ten porządek sprawozdanie melioracyjne i sprawozdanie o szkołach dublańskich.

Jutrzejsze posiedzenie zaczyna się o godzinie 11-ej.

Dzisiaj o godzinie 7-ej zbierze się koło poselskie.

Wystawa przemysłu budowlanego

we Lwowie w 1892 r.

Każda wystawa bez względu na swój specjalny charakter i zakres jako wystawa jest dodatnim objawem żywotności — przedstawia ona bowiem bądź w ogóle postęp i rozwój życia, bądź też w pewnych granicach naszę wiedzę specjalną, nasze stosunki międzynarodowe — jednem słowem jest reprezentantką zdrowej narodowej cywilizacji i nauk ścisłych, które są jedną z wielkich dźwigni szerokiego przemysłu i dobrobytu.

Wystawy przemysłowe uważane są zwykle jako objaw specjalny rozwoju XIX. stulecia. Zdanie to jednak nie zupełnie jest słuszne. *Nihil novi sub sole.* Już w średnich wiekach przemysłowcy odczuwali potrzebę wystawiania swoich wyrobów, a ówczesne jarmarki i targi doroczne były wystawami *sui generis.* Jarmarki te dawniej miały wielkie znaczenie. Dla przemysłowca były one polem popisu i nauki, a zarazem miejscem zbytu towaru. Również myśl premiowania najlepszych okazów nie jest zupełnie nowa. W połowie zeszłego stulecia Towarzystwo Politechniczne w Londynie urządzało wystawę tkanin, dywanów, szkła, porcelany itd. i rozdzielało nagrody.

Obecnie w miarę postępu techniki i rozwoju i odkryć w dziedzinie nauk ścisłych, gdy para i elektryka zniosła odległości i przestrzeń, stawiając najodleglejsze kraje w stosunku blizkim, jarmarki straciły znaczenie swoje czysto handlowe, chociaż w wielu miejscowościach jeszcze się dotąd utrzymują (Lipsk, Kijów, Niznij-Nowgorod). W miarę upadku jarmarków co raz to bardziej rozwija się myśl wystaw przemysłowych. Pierwsza wystawa, urządzona w Paryżu w r. 1844 nosi na sobie charakter *par excellence* narodowy. Tylko francuscy przemysłowcy dopuszczeni byli do udziału. Dopiero w kilka lat potem, w r. 1850 Anglia urządza u siebie już wystawę wszechświatową. Zbudowano w tym celu oddzielny pałac, istniejący do dnia dzisiejszego, z żelaza i szkła, znany pod nazwą »pałacu Kryształowego«. Wystawa londyńska dowiodła, jak wielkie i doniosłe znaczenie dla nauki i przemysłu mają takie publiczne popisy; od tej pory wystawy uważane są jako jeden z ważniejszych czynników ruchu przemysłowego.

W ogóle wystawy mają podwójne znaczenie: naukowe i kupieckie. Dla inżyniera, technologa, przemysłowca, fabrykanta i uczonego są wskazówką postępów, poczynionych w każdej gałęzi pracy ludzkiej, są datami do historji rozwoju i kształtowania się przemysłu, jednocześnie zaś dla publiczności posłużyć mogą na zapoznanie się z ważniejszemi firmami fabrycznemi, czyli dla ułatwienia zbytu wyrobów.

Częstokroć są inne jeszcze względy lokalne, które przemawiają za urządzeniem wystaw powszechnych w wielkich miastach. Inicjatorowie często bardzo urządzając wystawę, mało się troszczą w gruncie rzeczy, czy nauka lub przemysł odniosą korzyści — głównym ich celem jest ściągnięcie jak największej ilości przyjezdnych do pewnych miejscowości. Miasto Paryż zarobiło miljon podczas pamiętnej wystawy 1889 r. Ta chęć sprowadzenia i zabawienia tłumu skrzywiła w wielu razach zadanie i cel wystaw. Zamiast szlachetnego popisu naukowo-przemysłowego powstały budy jarmarczne, w których obok najpoważniejszych zdobyczy nauki widzieć można było figle, wielkie nic, obliczone tylko na efekt i zaciekawienie publiczności. Z tego nawet powodu odzywają się częstokroć przeciwko wystawom poważne głosy krytyki, chociaż krytyka ta nie jest zupełnie słuszną. Każda wystawa opiera się na współdziałaniu pewnej liczby przemysłowców, którzy pomimo pewnej dozy ofiarności dla kraju i spraw ogólnych nie mogą przecież pomijać własnych interesów, czysto kupieckich, to jest zbytu produktów. W tym celu urządzają wystawy (pawilony, kioski, altany itp.) z wielkim kosztem, ponoszą olbrzymie wydatki na dekoracje itp. Nie należy się im przeto dziwić i brać im za złe, że starają się zaciekawić publiczność i zachęcić do licznego zwiedzania wystawy.

Niemałą również w tym kierunku odgrywa rolę miłość własna, chęć przypodobania się i zwrócenia na siebie powszechnej uwagi, jak również przewyższenia innych współzawodników. Wszystko to tłumaczy nam, dlaczego wystawy z biegiem czasu stają się przedsiębiorstwem coraz to kosztowniejszem, okazalszem, a nawet zbytkownem, zatracając równocześnie charakter swój poważny, czysto naukowy. Wprawdzie ten, kto chce rzetelnie i uczciwie pracować i uczyć się, może dużo skorzystać na wystawie wszechświatowej w Paryżu, Filadelfji Wiedniu i t. d., lecz wobec nagromadzonych materjałów, wobec blagi i dystrakcji, jakie na każdym kroku napotyka, praca ta jest nader utrudnioną.

Z tego powodu od pewnego czasu powstała myśl urządzania wystaw specjalnych z zakresu jednej pewnej gałęzi przemysłowej, lub kilku w blizkim ze sobą zostających związku. Mieliśmy już różne wystawy specjalne w Europie — wystawę straży ogniowych, środków ratunkowych na morzu, drobnych motorów, ogrodnicze, kwiatów, nasion i owoców, hygieniczne, pedagogiczne, elektryczne i w. i.

Wystawy specjalne są tańsze, mniej wymagają zabiegów, zwykle są systematyczniej ułożone. Nie przedstawiają one dla szerszego ogółu tak żywotnego interesu, z tego powodu nie są tak tłumnie odwiedzane. Na takich wystawach łatwiej się przypatrzyć, poznać, jak również porównać wyroby. Dla nauki korzyści z takich specjalnych wystaw są niezmiernie doniosłe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

TEATR LWOWSKI.

Występ pierwszy pani Adeli Żelazowskiej: »Hrabina Sara« Ohneta.

Zobaczyłem wczoraj na scenie artystkę pierwszą z sympatycznej trójki krakowskiej zaangażowanej obecnie do Lwowa. I w tem samem piśmie — dzięki jego podwójnej redakcji — mogę znowu dzisiaj o tych samych artystach mówić: sprawia to rzeczywistą przyjemność, bo odświeża krakowskie wrażenia moje, a jednocześnie korzyść przynosi, pozwala mi bowiem zestawić i porównać interpretację, sposób traktowania ról na scenie krakowskiej i lwowskiej. Przedmiotowi temu poświęcę parę uwag po ukończeniu pierwszych występów państwa Żelazowskich i panny Dzirytowny; sądzę że dadzą się przeprowadzić pod tym względem równoległe linje: dla charakterystyki obydwóch scen paralela taka może mieć pewien interes.

Pani Żelazowska wybrała na pierwszy swój we Lwowe występ rolę bohaterki w Ohnetowskiej sztuce »Hrabina Sara.« Nie widziałam grającej tę rolę artystki nigdy, — tem bardziej oczywiście zaciekawiał mnie występ. Nie lubię samej sztuki, pełnej naciągniętych sytuacyj, pozbawionej w wielu ustępach psychologicznej prawdy. Ale artystkę pociąga postać Sary, bo w niej efektów scenicznych mnóstwo a pole do wykazania dramatycznej siły wielkie.

Jedną z najlepszych interpretatorek roli Sary jest bezwątpienia p. Marczelówna, która tworzy z niej demoniczny charakter. Pani Żelazowska odrębnie pojęła całą rolę i grała ją z cechującym talent artystki realizmem. W miejscach bardziej dramatycznych artystka wybuchała ognistym temperamentem.

Rola ta widocznie odpowiada usposobieniu artystki, skoro ją pani Żelazowska z skuteczną pracą przestudjowała i szczegółami opatrzyła.

Publiczność nasza, zapełniająca teatr po brzegi, przyjęła artystkę bardzo gorąco; ofiarowano p. Żelazowskiej dwa wspaniałe bukiety na powitanie.

Inni artyści stworzyli bardzo dobrą całość.

Przedewszystkiem podnieść należy szlachetną, piękną grę pani Stachowicz, która wykonała postać Bianki bardzo ładnie. — P. Zboiński odegrał rolę jenerała w swoim pięknym stylu bez zarzutu. — P. Hierowskiemu jako Severacowi trzeba oddać zasłużoną pochwałę: artysta odtworzył tę postać z uczuciem prawdziwem i głębokiem.

Pp. Trapszo i Feldman, panie Sznage i Czaplińska jako też reszta artystów wywiązali się z swego zadania zupełnie pomyślnie.

A. D.

Kronika lwowska.

Kalendarzyk.

Sobota 10 września.

O godzinie 9 rano w auli szkoły politechnicznej otwarcie III. zjazdu techników polskich i zwiedzanie wystawy budowlanej.

O godzinie 1 w południe obiad techników w ogrodzie miejskim.

O godzinie 5 po południu w sali ratuszowej odczyt Józefa hr. Łubieńskiego.

Przed ławą przysięgłych: Rozprawa Mikołaja Glińskiego o oszustwo przez sfałszowanie weksla.

Niedziela 11 września.

O godzinie 9 rano zwiedzanie wystawy budowlanej przez uczestników zjazdu techników.

O godzinie 11 rano zwiedzanie znaczniejszych budynków w mieście.

O godzinie 5 popołudniu wycieczka na kopiec Unji Lubelskiej i podwieczorek na Wysokim zamku.

Przed ławą przysięgłych: Dalszy ciąg rozprawy Mikołaja Glińskiego.

Franciszek Rawita (Gawroński), powieściopisarz i znany zaszczytnie literat, który przez kilka lat pracował w kilku pismach warszawskich, przybył do Lwowa, gdzie odtąd stale zamieszka.

Komitet ratunkowy dla pogorzelców miasteczka Nawarji uprasza nas o umieszczenie następującej odezwy:

Dnia 1. września 1892 około godziny 11-tej w nocy wybuchł pożar w miasteczku Nawarji około Lwowa, a ponieważ ludność pogrążoną była we śnie a dachy wysuszone posuchą, przeto płomienie z nieporównaną szybkością, podniecane wiatrem rozszerzyły się w rynku i sąsiedniej uliczce. 40 familji uszło nieszczęściu prawie w jednej koszuli. Urzędownie sprawdzona szkoda wynosi 52.000 złr. a ubezpieczenie zaledwie 3.500 złr. w. a.

Tylko energji tutejszego komendanta posterunku żandarmerji, wspieranego przez naczelnika gminy, kierownika szkoły i kilka innych osób, jak niemniej okoliczności, że spadł deszcz zawdzięczać należy ochronienie cerkwi, kościoła i całego miasteczka. Ostatecznie ugaszono ogień dopiero nad ranem 4. b. m.

Rozpacz rodzin, pozbawionych naraz całego mienia i dachu własnego, a biwakujących przeważnie na polu po za zgliszczami lub w szopach niespalonych, trudno opisać.

Ponieważ i pozostali mieszkańcy są w takiem położeniu majątkowem, że dotkniętym pożarem tylko chwilową pomoc udzielić mogą, przeto, aby choć częściowo tym biedakom dopomódz, zawiązał się komitet miejscowy, pod przewodnictwem Wnych rzymsko- i grecko-katolickiego kapłana w Nawarji, który odzywa się niniejszem do wypróbowanej już niestety niejednokrotnie szczodrobliwości i współczucia publiczności w nadziei że zechce ulżyć nędzy pogorzelców.

Wszelkie datki adresować można, i składać do rąk ks. Jana Motyla rzym.-kat. proboszcza w Nawarji koło Lwowa, przewodniczącego komitetu.

Z przechadzki po ogrodzie botanicznym. Rojno i gwarno w ogrodzie. Na ławeczkach pod cienistemi drzewami zasiedli uczniowie gimnazjalni i każdy z nich »gryzie« to Popiińskiego, to Szenkla, lub uczy się na pamięć z Tristium Owidjusza: Cum subiit ilius... Tam znów przechadzają się dwie seminarzystki i powtarzają dydaktykę, jedna z nich urocza czarnowłosa dzieweczka postępuje dumnie i zdaje się, że cały świat ją nie obchodzi, druga ułomna (ktoś woła na nią Józia), zerka na prawo i lewo, aby usnuć na prędce pewno jakąś ploteczkę. Tuż obok muru uniwersyteckiego kroczy poważnie wychudły młodzieniec i niemiłosiernie muska meszek pod nosem. Przeszedł wzdłuż szeregu traw z okolic Lwowa według powinowactwa ułożonego i skręca w lewo ku górze, gdzie dział roślin oficjnalnych. Zapewne jest aptekarzykiem i ma poprawczy egzamin zdawać z botaniki, bo przystanął, otworzył książkę i od czasu do czasu spogląda to w książkę, to — na rumianek. — Nieco wyżej pracują uczniowie szkoły ogrodniczej. W obszernem okolisku, podług własnego planu dra Cesielskiego, z trzech mimośrodkowo zbudowanych ścian kamiennych złożonego, zebrane są rośliny łąkowe, błotne i wodne, każde w osobnym pierścieniu. Na prawo, nieco niżej pod murem wznoszą się sztuczne skały z zaalpejską florą; jej brać tatrzańska ma miejsce osobne na lewo od ścieżki wchodowej. Przeszedłszy dwie krzyżujące się ze sobą aleje, wchodzi się w krainę ogrodowego kwiecia i warzyw. Pyszne agawy stróżują u wrót. Klomby są przecudne. Wśród barwnych dywanów i kobierców kwiatowych stoją cieplarnie ogrzewane parą, a obok głównego pawilonu buduje się storczykarnia. Pracowita ręka uporządkowała wszystko, czujne oko zważa, aby dziatwie kwiecistej na niczem nie zbywało, — ziemia daje jej soki pożywne, powietrze bezwodnik węglowy, a gorliwy inspektor ogrodu p. Jarymowicz kieruje pomocnikami podlewającymi grządki. — Przeszedłszy przez ogród doznaje się miłego wrażenia i śmiało powiedzieć można, że dorównywa zagranicznym, a nawet z wielu względów je przewyższa. Szkoda tylko że jest tak mały: rząd zbyt mało pieniędzy na utrzymanie i rozszerzenie przeznaczył. I tak, przechadzają się pośród cienistych alei, które chłodem ku sobie pociągają, — miłośnik natury spędza roskosznie godzin parę w tym miłym zakątku, pełnym uroku i wdzięku. Rzeczywiście nasz ogród botaniczny jest nadzwyczaj przyjemny, korzysta też z przechadzki po nim mnóstwo osób; w dniu wczorajszym było tam rankiem bardzo wiele publiczności. Tak to poezja przyrody do wszystkich przemawia i wszystkich ująć potrafi.

Przebiegłość sługi. Melanja Petruszewicz będąc zaledwie kilka dni u państwa X. Y. przy ulicy Batorego, a nie mogąc znaleść powodu odejścia ze służby, wpadła wreszcie na koncept zrobienia awantury swoim służbodawcom. Jak pomyślała, tak uczyniła, jednakowoż zawiodła się na swym koncepcie, gdyż zamiast znaleść się na wolności została tejże pozbawioną przez zamknięcie w aresztach policyjnych.

Sprzeniewierzenie. Piotr Zarski woźny banku krajowego, powierzył Józefowi Niedziewiczowi, czeladnikowi szewskiemu, złoty zegarek z łańcuszkiem celem zastawienia tegoż w banku. Niedziewicz otrzymawszy pieniądze nie oddał ich swemu przyjacielowi, lecz co do centa przetrwonił, wskutek czego oburzony Zarski oddał go w ręce policji.

Kronika bukowińska.

* W Kalksbergu, powiat Radowce spłonęły ze szczętem warsztaty Edwarda Altmana. Ogień prawdopodobnie podłożyli robotnicy.

* Do Czerniowiec przybył we wtorek arcybiskup ormiański JE. ks. Issakowicz. Dostojnego gościa witali na dworcu kolejowym burmistrz miasta czerniowiec Kochanowski radca namiestnictwa Wazl, reprezentanci władz i miejscowa inteligencja. W czasie uroczystej mszy św. odprawioną, w ormiańskim kościele odśpiewał chór towarzystwa muzyki kościelnej »Ecce Sacerdos magnus«. O godzinie 2 po południu podejmował komitet przyjęcia dostojnego gościa na Strzelnicy, gdzie wzniesiono toast na cześć prawego kapłana i patrjoty. — Radca minsterjalny Dr. Kusy zwiedzał w towarzystwie radcy Dr. Kluczenki zarządzenia sanitarne miasta... Dr. Kusy zwiedzał Nowosielicę i Bojn, następnie udał się do Radowiec.

NADZWYCZAJNY DODATEK DO KURJERA POLSKIEGO

Cena 5 centów.

Proces Aleksandra O. Medwey'a.

Dzien czwarty rozprawy.

(Ciąg dalszy).

Przewodniczący przesłuchuje dalej świadka Edmunda Słoneckiego, którego zeznania wczoraj dla spóźnionej pory zostały przerwanemi.

P. Edmund Słonecki, którego zeznania sprawiają wrażenie zupełnej wiarogodności opowiada, jak był świadkiem, gdy podczas konnej przejażdżki żona ściągnęła Brodzkiego dwa razy szpicrutą. Wszelkie a uporczywe zatem pogłoski, jakoby Brodzki maltr. tował żonę, nie zupełnie zasługują na wiarę.

Sprawę pojedynkową przedstawia świadek analogicznie ze zeznaniami innych osób. Jest on również tego mniemania, że Brodzki prowokował tylko a Medwey uczynił formalne wyzwanie. Przeciąg czasu jaki upływał między jednym a drugim strzałem trudnym jest do skonstatowania, gdyż rozdrażnienie i zdenerwowanie najkrótszy nawet czas na długi zamieniać się zdają. W ogólności jest świadek tego zdania, że pojedynek odbył się całkiem normalnie. Zapytany o wartość użytych przy pojedynku pistoletów, nie może dać kategorycznej odpowiedzi, gdyż nie miał sposobności oglądać bliżej broni jaką przeciwnicy na plac boju ze sobą przynieśli.

Interpelowany przez niego w tym względzie świadek Baroni zaręczał, że pistolety są zdatnemi do użytku.

Następny świadek Baroni, urzędnik kolejowy w Jarosławiu, zostaje zaprzysiężony i wyłuszcza przyczyny, które spowodowały zwołanie sądu honorowego. Ingerencja jego nie zdołała przeszkodzić pojedynkowi, w którym on ani nawet biernego nie chciał brać udziału, gdyż czuł się przez to zagrożonym w swej egzystencji, ale polecił natomiast swojego bratanka w Rumunii Baroniego na sekundanta. Między obrońcą dr. Grekiem, prokuratorem i świadkiem wszczęła się żywa dysputa o charakterze pojedynków, przyczem przebijało się mniemanie, że pojedynek na pałasze mniej jest niebezpiecznym aniżeli na pistolety.

Dr. Grek ze względów formalnych jeszcze raz stawia wniosek o przesłuchanie sędziów honorowych, od którego to wniosku trybunał uchyla się. Pytanie przewodniczącego, dlaczego przód wybrano pistolety a nie szable, usprawiedliwia świadek przyjętym pod tym względem zwyczajem. Na tem zakończyło się przesłuchanie świadka.

Dr. Erazm Romanowski, który ma teraz z kolei być przesłuchanym, opowiada, żę na początku lutego przyszła do niego Janina Brodzka z żądaniem o przeprowadzenie separacji. Świadek nie znając dokładnie sytuacji, nie mógł podjąć w tej mierze żadnych kroków; z tem samem żądaniem był u niego w kilka dni później Brodzki i chociaż znajdował się w usposobieniu więcej pojednawczem, ale już po kilku dniach pokazał się zaciętym i niezłomnym. Przyczyną tego był list Medwey'a pisany do jego żony.

Ciekawem jest, że Brodzki na początku tego roku zrobił testament, w którym tylko uwzględnił swoją matkę i swego syna, nie zapisując nic żonie, z obawy, aby z majątku żony nie korzystali Rudkowscy. Żona sama namawiała go do tego testamentu, gdyż czuła się zabezpieczoną jako presumptywna opiekunka swojego dziecka.

Świadek poseł Rozwadowski, zastrzega znowu okoliczności i motywa, które skłoniły sąd honorowy do wydania pozytywnego orzeczenia.

Kwestja zadanej Brodzkiemu w rękę rany nie została i zeznaniami tegoż świadka wyjaśnioną.

Ostatni świadek Wiktor Kalita opowiada w niemieckim języku o swych spostrzeżeniach, jakie poczynił w chwili, gdy oskarżony wraz z sekundantami przekraczał granicę rumuńską, zeznania jego nie zawierają nic nowego, poczem przewodniczący odracza posiedzenie na godzinę 9-tą w piątek przed południem.

Medweyowskie miscellanea.

Niezmierne zainteresowanie się ogółu sprawą A. Oskara Medwey'a, zniewala nas do podania niniejszem małej wiązanki rozmaitych szczegółów, które zapewne dla swej błahości nie zostały objęte postępowaniem sądowem, ale mimo to rzucają ciekawe światło na wplątane do tego procesu osoby i wykończają nie jeden rys charakterystyczny całego zdarzenia.

W krótkości streścimy jeszcze raz przebieg tej *cause célèbre* i zebrany do niego przez nas materjał podporządkujemy naszemu opowiadaniu. Nie będzie to zaś ni systematycznie zbudowana całość, ale raczej luźne kartki i szkice wplecione w zarys znanego całemu ogółowi dramatu.

* * *

Gdybyśmy, idąc za ogólnie przyjętym zwyczajem, przedewszystkiem zmarłemu kilka słów poświęcić mieli, to aby oddać hołd prawdzie, musielibyśmy odstąpić od maksymy *de mortuis nil nisi bene* i przyznać, że ś. p. Eugeniusz Brodzki, pomimo idealnie szlachetnego charakteru i wzniosłych porywów serca, był nieco gwałtownego i awanturniczego usposobienia. Wiadomo z przebiegu procesu, że podejrzywał on Janinę Bieniedzką o współwinę w uwiedzeniu żony przez Medwey'a i aby uspokoić wzburzone nerwy posłał Bieniedzkiemu *quasi* wyzywający na pojedynek list następującej treści:

Lwów, Hotel Imperial $^{23}/_{2}$ 1892.

Wielmożny

Władysław Bieniedzki

w Kozinie.

Szwagier Pański dr. Medwey zbeszcześciwszy mój dom, ukrył się przedemną jak ostatni tchórz; zanim go zasłużona kara dosięgnie, słusznem jest aby i żona Pańska, która w tej sprawie czynny udział brała, również za swą winę ukaraną została. W tym celu zwracam się do Pana przedewszystkiem, zostawiając Mu pierwszeństwo w ukaraniu Twej żony, przewinienie której nawet w kodeksie karnym znajduje odpowiedni paragraf. Nadmieniam przytem że żądam kary surowej i publicznej. Gdyby Pan nie wypełnił mego żądania a ewentualnie nie ujął się za honor Swej żony, nie pozostanie mi nic innego, jak ogłosić Go za tchórza a na żonie Jego szukać sobie takiej satysfakcji na jaką taka kobieta zasługuje.

Eugeniusz Brodzki.

List ten czytany przez pp. Edmunda Słoneckiego i Wiktora Kisielnickiego wysełam za zwrotnym recepisem i oczekiwać będę na odpowiedź w Borkach Małych do dnia 28 b. m. włącznie. W razie nie otrzymania w powyższym terminie odpowiedzi względnie wiadomości, roześlę dosłowne kopje w dowolnej ilości exemplarzy.

Brodzki.

* * *

List powyższy wysłany był za recepisem wzrotnym, podobnie jak i do Medwey'a, z czego wnosić by należało, że i pod względem formy trzymał się nieboszczyk pewnego systemu.

Bieniedzki zwąchawszy prawdopodobnie pismo nosem, listu tego z poczty wcale nie przyjął. Brodzki czekał na odpowiedź a że był raptus i gorączka, więc począł już naprzód czynić przygotowania, aby Bieniedzkiego ogłoszono infamisem i zredagował (on albo Kisielnicki) następujący okólnik:

Ja niżej podpisany niniejszem oświadczam:

Przejąwszy list drastycznej treści, pisany do ex-żony mojej przez Panią Janinę z Medweyów Bieniedzką, zamieszkałą w Kozinie (powiat Skałat) wysłałem do Jej męża, p. Władysława Bieniedzkiego, list polecony następującej treści:

(Tu znajduje się kopia do Bieniedzkiego powyżej przytoczonego, wystosowanego listu).

Po upływie oznaczonego terminu, gdy nikt w imieniu p. Bieniedzkiego do Borek Małych się nie zgłosił, w dniu 29 lutego rano, przez rządcę mego p. Grońskiego, przesłałem następujący list do p. Bieniedzkiego, któren to list p. Bieniedzki do rąk własnych odebrał.

Borki Małe, dnia 29 lutego 1892.

Wielmożny

Władysław Bieniedzki

w Kozinie.

Stosownie do listu mego z dnia 23 lutego 1892 r. oczekiwałem do wczorajszego wieczora na danie mi przez Pana satysfakcji przez ukaranie Jego żony względnie na przybycie świadków pańskich do Borek. Gdy ani jedno ani drugie nie nastąpiło, miałbym zupełne prawo, list mój poprzedni opublikować, wraz z odpowiedniemi komentarzami. Nie chcę jednak z przysługującego mi prawa korzystać, przed wyczerpaniem wszelkich możliwych środków załatwienia tej kwestji na drodze honoru. Dlatego po raz drugi komunikuję Panu przy niniejszem kopję poprzedniego mego listu, jednocześnie oświadczam, że specjalnie na pańską intencję siedzieć będę w Borkach przez dziś, jutro i pojutrze; poczem w razie nie zgłoszenia się pańskich świadków, będę uważał że mam ręce rozwiązane i żadnemi skrupułami kierować się nadal nie będę. Dosłowną kopję poprzedniego mego listu, przytaczam poniżej.

(Tu następuje powtórna kopia listu z dnia 23 lutego).

Gdy i na ten list p. Bieniedzki odpowiedział jedynie głuchem milczeniem, jestem zmuszonym podać powyższe fakta do wiadomości sąsiadów i znajomych. Na zakończenie nadmieniam, że gdyby p. Bieniedzki zdecydował się jeszcze upomnieć za obrażony honor swej żony, to niechaj raczy zakomunikować się z p. Edmundem Słoneckim, którego adres znajdzie poniżej.

Eugeniusz Brodzki.

Wiarogodność powyższych szczegółów stwierdzamy słowem honoru i własnoręcznymi podpisami.

Wiktor Kisielnicki, Warszawa-Krucza 15. Edmund Słonecki, Lwów-Kleinowska 3.

* * *

Egzekutorem ogłoszenia infamji miał być Edmund Słonecki, krewny i sekundant Eugeniusza Brodzkiego. Domyślać się tego należy z listu, jaki Wiktor Kisielnicki napisał do Edmunda Słoneckiego, a który to list w oryginale leży przed nami:

Borki 2 marca (środa).

Kochany Edmundzie!

Genio wyjeżdżając na kilka gódzin z domu upoważnił mnie do napisania do Ciebie następującego listu.

Jak przeczytasz załączony dokument, dowiesz się, jak stoi sprawa z Bieniedzkim — przez dziś jeszcze czekam świadków, sądzę jednak, że się nie zjawią, więc dla uniknięcia zwłoki zawczasu już przesyłam Ci cyrkularz (5 stron), który każ jakiemu kaligrafowi ładnie przepisać i odbić na hektografie przynajmniej w 50 egzemplarzach. — Arkusze powinny być duże, aby na jednym się zmieściło. — Zobacz się jak najprędzej z panem Melińskim (Jagiellońska 17) i w imieniu Genia poproś go, aby natychmiast razem z Tobą zajął się tą sprawą. — Chodzi o to, aby odbitka była porządna, bez błędów i z zachowaniem znaków pisarskich. Jak będzie skończona, bądź łaskaw każdy egzemplarz w właściwem miejscu opatrzyć swoim podpisem i załączywszy 50 odpowiednich kopert, przyszlij to wszystko jak najprędzej do Borek. Bardzo byłoby dobrze, gdybyśmy tę przesyłkę odebrać mogli przed niedzielą. Najlepiej sądzę, abyś obliczył wszelkie koszta i wysłał za zaliczką pocztową.

Gdyby dziś jeszcze przyjechali świadkowie Bieniedzkiego, to rano odebrałbyś odemnie telegram i wstrzymałbyś robotę — jeżli jednak telegramu nie odbierzesz, to znaczy, że nikt się nie zgłosił i w takim razie każ pospiesznie robić.

Niedźwiedź*) zgłosił się listownie do Stopczyńczyńskiego prosząc o zwłokę do 10 marca. Odpowiednią odpowiedź przesłaliśmy mu. Za telegram Genio Ci dziękuje. Bądź łaskaw na list mój zaraz odpowiedzieć.

Cioci rączki całuję i ponawiam życzenia w imieniu naszem i Genia. — Ciebie ściskam serdecznie

Twój

Wiktor Kisielnicki, własnoręcznie.

* * *

Jak się ostatecznie ta sprawa zamierzonego z Bieniedzkim pojedynku a w dalszej konsekwencji zamiar ogłoszenia go infamisem zakończył, nie zdołaliśmy już dociec.

Rzecz ta została załagodzoną albo polubownie, lub też Brodzki w nawale nadchodzących potem zdarzeń zaniechał dalszego dochodzenia tej sprawy.

* * *

Jako rys silnego charakteru ś. p. Eugeniusza możemy przytoczyć, że po śmierci dziecka odrzekł się wódki i wina i ślubu tego wiernie dotrzymał, pijąc tylko piwo, co prawda niekiedy do trzydziestu szklanek dziennie.

* * *

We wszystkiem co podjął w sprawie żony, ścigało go jakieś fatum, niezmienne, nieubłagane. Gdy żona telegrafowała mu z Budapesztu, aby ją zabrał, Brodzki w obrażonej dumie wpada na nieszczęsną myśl, aby osobiście do żony nie jechać, tylko posłać do niej do Budapesztu Wiktora Kisielnickiego z żoną, którzy Brodzkiej nawet osobiście nie znali.

Ciekawe są relacje listowne, jakie Kisielnicki o swej misji w Budapeszcie częścią przed

*) Niedźwiedziem nazywają Medwey'a.

Brodzkim samym, częścią przed wtajemniczonym we wszystko Edmundem Słoneckim składa.

Następujący list, pisany do tego ostatniego, wyjaśnia zarazem częściowo zawikłaną nieco kwestję cofnięcia się Stopczyński-go, który był desygnowanym sekundantem nieboszczyka:

Peszt — środa wieczór.

Kochany Edmundzie!

Mam tylko parę minut czasu na pisanie. — Donoszę Ci co następuje: — Piotr Stopczyński, cofając się od sekundowania Geniowi, napisał do Niedźwiedzia list paskudny, w którym przyznaje się do winy i prawie, że przeprasza. — Ośmielony tem Niedźwiedź ma zamiar Tobie posłać świadków i żądać, abyś również podobny skrypt napisał. Rozumie się, że czegoś podobnego nie napiszesz. — Zawiadamiam Cię przytem, że Nieźwiedź jest tchórzem i wyzywając Cię liczy na to, że się pokojowo kwestja załatwi. Stopczyńskiego ja wyzwę jak tylko wrócę — mam przeciw niemu dokument.

Donoszę Ci również, że Niedźwiedź odebrał list zaraz na drugi dzień, to jest 14 lutego, tylko uprosił poczlmistrza, że mu na 10 dni zostawił recepis bez podpisu. — Niedźwiedź przez całe 10 dni z Morszyna się nie ruszał. — Jak przyjadę do Lwowa, zaraz przeprowadzę urzędowe śledztwo — teraz nic nie róbcie, gdyż moglibyście popsuć sprawę.

Milczenie i cierpliwość!

Dowody mam, aby zgnębić przeciwników. — Jeźli zobaczysz Genia, powiedz mu, aby telegrafował, gdzie mu adresować depesze. Jeszcze tu do soboty lub niedzieli zabawię — sprawa tego wymaga. Wszystko idzie doskonale.

Do widzenia, ściskam Cię

Twój

Wiktor

Hotel Königin v. England.

* * *

O znalezieniu Janiny Brodzkiej referuje Kisielnicki Brodzkiemu z Budapesztu co następuje:

Budapest 9. Marca 1892.

Środa wieczorem.

Kochany Geniu!

Dzisiaj nareszcie osiągnęliśmy pożądany rezultat i sądzę że będziesz ze mnie więcej zadowolnionym niż z Teichmana*). Przed paru godzinami telegrafowałem do Ciebie o 1000 złr. Wytłumaczę Ci teraz dla czego. Janina jest już u nas. Mieszka w jednym numerze z Zosią, a ja przeprowadziłem się do innego pokoju. Jutro panie wyjadą o 10 rano do Gran, ja zaś czekać będę w Peszcie na pieniądze i w Piątek do nich pojadę — poczem przez Sillein i Oderberg pojedziemy do Krakowa, gdzie Jania jeśli będzie można zrobi akt zgodzenia się na separacyę, poczem natychmiast wstąpi do zakonu siostr Miłosierdzia.

Proszę cię Geniu nie przyjeżdżaj do Krakowa teraz nie jest pora abyście się z sobą widzieli. — Jania niech przez czas jakiś przesiedzi w klasztorze, co Jej pod każdym względem dobrze zrobi. — Ty zaś kochany Geniu musisz wpierw sprawy zupełnie załatwić, zanim cośkolwiek będziesz mógł postanowić. Zresztą i dalszy przebieg sprawy, z Medwey'em, rozjaśni jeszcze wiele kwestyi z tej smutnej historyi. W klasztorze potrzeba będzie złożyć 500 czy 600 złr aby ją zaraz przyjęto na siostrę i zwolniono od grubych robót — następnie trzeba natychmiast zwrócić Medwey'owi paręset reńskich które dał Jani. Ona sama odeszle mu telegraficznie, nie wypada bowiem, aby kto z nas taki dług regulował.

Już dzisiaj Janina wyrwana z rąk Medwey'ów którzy bardzo mieli ochotę na Jej posag. Medwey'a musisz dalej ścigać kryminalnie — ale teraz inaczej sprawa pójdzie — obecnie ja, i Zosia złożymy zeznania u sędziego śledczego — a przytem jakie dowody Ci przywiozę, to aż mnie chyba uściskasz.

Już nie mówię Teichman, ale sam Lecoque, nie urządziłby lepiej tego, Jania ani się nie domyśla, że dokumenty są w moich rękach, ale to potrzebne dla sprawy. — Zawsze lepiej być ostrożnym. Maluczko, a zobaczysz. Mam nadzieję, że i Bieniedzką da się wsadzić do ula, a przynajmniej znajdzie się podstawa do wytoczenia sprawy karnej.

Ta służąca Bonusia czy też Bońcia, duszą i ciałem Bieniedzkiej zaprzedana. Piotr Stopczyński ostatni dureń — jak tylko przyjadę do Lwowa, zaraz mu poślę sekundantów. Jesteśmy teraz z Janią na bardzo przyjacielskiej stopie — w duszy żenuję się, że używać muszę z nią nizkich podstępów, kiedy ona dziś oddała się nam z całem zaufaniem. Prawda że tych podstępów użyłem wówczas jeszcze, zanim zawiązał się ten dobry stosunek. Zosia była mi nadzwyczaj pomocną — gdyby Jej tu nie było, sprawa nie poszłaby tak łatwo. Wydałem mnóstwo pieniędzy. — Ciągłe obiadki, kolacyjki, fiakry itd. ale to było konieczne, jak ci to ustnie wytłómaczę, przyznasz mi słuszność. Pisałem Ci poprzednio że Jania gra komedję i ciągle kłamie. Zdaje mi się, że obecnie jest z nami szczerą — ale w obec ostatnich wypadków nie wolno mi w zupełności dowierzać, i muszę koniecznie być ostrożnym. Janicki bardzo źle w tej sprawie się znalazł; wszyscy Twoi sąsiedzi z Bogdańskim na czele postąpili podle.

Jani będzie potrzeba tylko trochę bielizny — ale nie przysyłaj nic, dopóki nie napiszę co przysłać i gdzie przysłać. Napiszę Ci później co z rzeczami Jej zrobić — postaraj się tylko ulokować gdzie te paki tymczasem.

W sobotę wieczorem będę w Krakowie, gdzie zapewne parę dni zabawimy. Napisz lub zatelegrafuj do Krakowa poste restante, gdzie mam listy lub depesze do Ciebie adresować. Do widzenia kochany Genusiu — już godzina 2 w nocy upadam ze znużenia.

Całuję Cię serdecznie

Twój brat

Wiktor.

Ten list oraz poprzednie listy zniszcz natychmiast.

*) Teichman był ajentem, który z polecenia Brodzkiego zaopatrzony w fotegrafję śledził za Brodzką.

* * *

W tej samej materji odebrał list od Kisielnickiego i Edmund Słonecki. Obok Janiny pokutuje w nim jeszcze i sprawą Stopczyńskiego.

Oto dosłowna treść listu:

Budapeszt poniedziałek wieczorem.

Kochany Edmundzie!

Wynalazłem tutaj Janinę i dzisiaj już widziałem Ją i przez dłuższy czas rozmawiałem; ale zaklinam Cię na wszystko, abyś to trzymał w wielkim sekrecie, gdyby bowiem dowiedziano się teraz, że my wiemy o Jej pobycie w Budapeszcie a szczególniej o mojej tutaj bytności, wszystkie plany moje byłyby popsute. Zatem milczenie, milczenie i jeszcze raz milczenie! Przedewszystkiem muszę Ci powiedzieć, że Teichman spisał się jak ostatni osieł.

Janina prócz kilku dni pierwszych siedziała w Morszynie i wiedziała wszelkie szczegóły o krokach poszukującego. W jednym tylko się pomyliła, myślała bowiem, że to ja jeżdżę za nią.

Czytałem kopję listu Bieniedzkiej do Medwey'a pisanego przed paru dniami. Bieniedzka opisuje mu, że Genio szykanuje ją na wszelki sposób, że jest w okropnym strachu i t. d.

Następnie pisze: pp. Janicki, Stopczyński i Bogdański przyjechali do Koziny i opowiadali wszystko, co Genio robi i myśli. Następnie wytłómaczyli Stopczyńskiemu; że Genio jest satisfactionsunfähig, ponieważ sprawę oddał na drogę sądową i namówili Stopczynskiego, aby się wycofał.

Dalej daje pani Bieniedzka instrukcje Niedźwiedziowi, co ma dalej robić — radzi mu mianowicie, aby świadkom swoim wytłómaczył, że Genio jest człowiekiem niehonorowym, ponieważ do sądu oddał sprawę; następnie zaś prosi Niedźwiedzia. aby tenże wezwał Stopczyńskiego za to, że on się na brutalnym liście podpisał — (ale przecież i Ty byłeś tam podpisanym, ale Ciebie się boją i wiedzą, że z Piotrem wszystko się polubownie załatwi.

Gdyby nie to, że mi nie wolno jeszcze zdradzić mojego pobytu w Peszcie, uwiadomiłbym Stopczyńskiego o tych intrygach Bieniedzkiej, ale do czasu milczeć muszę, a później działać zacznę.

Świadkowie Medwey'a mają wezwać Stopczyńskiego w Piątek w Hałuszczyńcach.

Ja tutaj na próżno nie siedzę — będę mógł pod przysięgą porobić teraz ważne zeznania, a może mi się uda i dowody zebrać.

Gdyby przyjazd Genia okazał się rzeczywiście potrzebnym, to zatelegrafuję do Niego z podpisem Zofja. Telegram wzywający go do przyjazdu, jeżliby był z moim podpisem, byłby fałszywym i niech wtedy nie waży się przyjeżdżać bo wszystkoby popsuł.

Do widzenia kochany Edmundzie — załączam Ci serdeczne uściśnienia a dla całego domu Waszego najpiękniejsze ukłony od nas obojga

Twój

Wiktor Kisielnicki, własnoręcznie.

Zaprosiłem Janinę na jutro na obiad — dlatego zapytywałem, czy pije wino, bo przy kieliszku łatwiej by ją wybadać można.

* * *

Zdaje się, że Janina początkowo nie bardzo dowierzała dobrym intencjom Kisielnickich, ale wkrótce, musiała im zrobić doniosłej wagi zwierzenia o Bieniedzkiej i o swym stosunku do Medwey'a, bo 11 marca otrzymał Brodzki następujący telegram z Budapesztu od Kisielnickiego:

Brodzki

Borki

Touste.

Wyjeżdżamy zaraz Kraków odbierzesz dwa ważne listy ekspressem jutro; pojutrze każ natychmiast Bronisławie wyszukać w rzeczach Jani wszystkie pudełka z proszkami, zachowaj takowe jak relikwie.

Wiktor.

Z tych dwóch listów, jakie są w tym telegramie zapowiedziane, tylko jeden niestety dostał się w nasze ręce. Ale jest to list który wśród pewnych okoliczności mógłby się stać »klasycznym dokumentem«. Podajemy go w zupełnie niezmienionej formie:

Peszt

piątek rano.

Memento

1) Imię i adres Bonusi
2) Nazwisko Bronisławy
3) Imię i nazwisko Hali
4) Pudełko z proszkami
5) list p. Rudkowskiej

wybadaj Bronisławę czy pamięta, że te proszki dostarczono z Koziny?

Zniszcz ten list zaraz.

Kochany Geniu —

Pieniądze odebrałem — panie zawiozłem do Gran, gdzie na mnie oczekują, sam zaś powróciłem do Pesztu dla załatwienia reszty interesów. Telegrafowałem Ci, abyś zebrał wszystkie pudełka Jani z proszkami. — Coraz nowych rzeczy się dowiadujemy. — Okazuje się, że Bieniedzka radziła Jani po śmierci Marjanka, aby jeśli już będzie miała z Tobą stosunek, używała wszelkich środków aby z Tobą . . . . [1]) gdyż dziecko byłoby łącznikiem pomiędzy wami. W tym celu sprowadziła z Koziny proszki, które dała Jani — proszki te białe, podobne do kryształków, po otrzymaniu od Bieniedzkiej, Jania dała Bronisławie do tłuczenia, proszki znajdowały się w oszklonej szafie z bielizną, niech Bronisława koniecznie je wyszuka — gdyby nie było pewności, że to te same, to zachowaj wszystkie pudełka, jakie znajdziesz — przywieź je ze sobą do Lwowa — złóż je sędziemu śledczemu. Obecnie będę mógł osobiście wystąpić w sądzie uzbrojony dowodami i zeznaniami. — Nauczymy ich wszystkich rozumu! Do Krakowa nie przyjeżdżaj i stokroć lepiej, jak się z Janią nie zobaczysz teraz — Medwey odgraża się na Ciebie — miej zawsze broń przy sobie, choć Jania sama sądzi, że to są strachy na lachy. — Nadewszystko Geniu, nikomu ani słowa o tem co ci donoszę; im więcej trzymać będziemy w tajemnicy, tem łatwiej ich zmiażdżemy. — Bonusia nazywa się Prohaska — zdaje się, że jest w Białej pod Tarnopolem. Staraj się dowiedzieć, gdzie przebywa i jak jej na imię. — Zanotuj nazwisko Bronisławy. Dowiedz się również jak się nazywa Hala ta, co jest w Kozinie — potrzeba, abym to wszystko wynotowane, oraz proszki zastał we Lwowie. Z całym arsenałem materjałów dowodowych stawię się przed radcą Duniewiczem. Ściskam Cię serdecznie. Do widzenia wkrótce

Twój

Wiktor.

Adres mój

Kraków — poste restante.

Przywieź do Lwowa ten list, w którym pani Rudkowska tak ostrzega Janię przed sąsiadką.

zniszcz ten list (mój)
po przeczytaniu.

[1]) Ze względu na publiczną moralność opuszczamy kilka drażliwych słów z oryginału listu.

* * *

Kisielniccy przywieźli potem Brodzką do Krakowa i mieli dużo kłopotu, zanim ją umieścili w klasztorze. Wynikałoby to przynajmniej z następującego listu, pisanego już Krakowa.

Kraków, poniedziałek 14. III. 1892.

Kochany Geniu!

Przez wczoraj z powodu niedzieli nie mogliśmy wiele zrobić. Zosia tylko z Janiną jeździły do dwóch klasztorów, ale nic pewnego jeszcze się nie dowiedziały. Dzisiaj obie panie pójdą do doktora, poradzić się na swoje dolegliwości; ja zaś mam być u przeoryszy, a następnie z Zygmuntem Kisielnickim pójdę do jednego z tutejszych adwokatów, który nam doradzi w jaki sposób ma Jania odpowiedni akt napisać. Cały sęk jest w tem, czy małoletność Jej nie stanie na przeszkodzie do zrobienia takiego aktu.

Gdyby nie mogło być inaczej, to trzebaby było abyś ją usamowolnił — w każdem jednak razie, serdecznie bym Ci radził, uniknąć z Nią widzenia się i gdybyś nawet potrzebował przyjechać do Krakowa i tutaj tę sprawę załatwić to mojem zdaniem Jania nie powinna wiedzieć o Twojej obecności w Krakowie, bowiem czas teraz wielce nieodpowiedni, abyście się mieli z sobą spotkać. Jest to moja braterska rada i wierzaj mi Geniu, że oparta na pewnych podstawach.

Z klasztorem także sprawa nie łatwa. Wdowę lub pannę bez trudu umieścić można, z mężatką jednak zupełnie inaczej. Dziś zresztą dowiem się, jak rzeczy stoją w tej i tamtej kwestji. — Pragnąłbym jak najprędzej zakończyć tę podróż, pieniądze bowiem lecą jak woda, a są tego rodzaju okoliczności, że oszczędzać nie można; przypuszczam jednak że zgadzasz się na to, iż lepiej paręset reńskich więcej na razie wydać a mieć sprawę zupełnie wyklarowaną i na przyszłość mieć głowę spokojną. Wierzaj mi, że ja i Zosia robimy wszystko co jest w naszej mocy, aby z powierzonej nam misji wywiązać się należycie, a słowo Ci daję, że nieraz znajdujemy się w dwuznacznem położeniu względem Jani, z której jak policjanci, musimy wszelkie tajemnice wydobywać. Gdybyś miał co telegrafować, to adresuj hotel Drezdeński.

Ściskam Cię serdecznie i do widzenia wkrótce

Twój

Wiktor.

Państwu Słoneckim najpiękniejsze ukłony załączam.

W.

* * *

Dziwnem może się wydać, że Kisielniccy tak uporczywie trzymają Brodzkiego zdala od żony. Trudno odgadnąć motywy takiego postępowania.

* * *

Dalsza korespondecja przerywa się. Kisielnicki nie odstępuje już Brodzkiego, towarzyszy mu w pojedynku i jest swiadkiem śmierci tego zacnego człowieka. Meliński, szkolny kolega Brodzkiego, pojechał do Suczawy w celu załatwienia urzędowych formalności. Miał z wielu trudnościami do walczenia i telegrafował do hr. Skarbka co następuje:

Graf Skarbek Theatergebäude Lemberg.

Gdy wczoraj po północy wróciłem Botuszan zastałem telegram Edmunda telegraf był zamknięty opowiadam dzisiaj wczoraj rano przyjechał Kapri krewny Rudkowskich wraz komisarzem policji prosząc klucze trumny celem skonstatowania identyczności, jechaliśmy do Burdujeny poczem klucz napowrót zabrałem Botuszanach. Adwokat zrobił podanie rumuńskie do prefektury. Leichenpass otrzymałem. Prefekt Botuszany poradził telegraficznie prosić konsula austryjacki Jassy paszport. Dziś telegrafuję powtórnie Jassy, bo nie ma Antwort idę dziś tutejszego starosta. Zdaje się jutro będzie można transportować Lwowa. Zatelegrafuję. Niech ojciec Słonecki zaraz idzie do moich szefów Stenz und Widiński wyrobić urlop odpowiedzieć zaraz telegraficznie na wszelki wypadek przysłać telegrafem 200—300 guldenów.

Meliński.

* * *

Tak zakończyła się ta tragedja, pełna wzruszających scen i epizodów, prawdziwa kreacja zdenerwowanego stulecia!

* * *

O Medwey'u mamy w zapasie interesujące notatki, których jednak ze względu na toczącą się obecnie przeciwko niemu rozprawę karną publikować na razie nie możemy. Aby jednak i pod tym względem choć w części zadowolnić ciekawość naszych Czytelników a jeszcze więcej Czytelniczek, przytaczamy tu neutralny ustęp z listu Medwey'a do Brodzkiej, który jest zakończony aktem strzelistej miłości do bogdanki. Jest to ustęp z listu, jaki Medwey pisał z Morszyny do Brodzkiej, bawiącej podówczas w Budapeszcie pod opieką stryja Aleksandra Medwey'a.

Charakter pisma Medwey'a jest gi tki, wyrobiony, list sam starannie i wyraźnie pisany. Oto ów wyjątek:

»Piotr widocznie jeszcze przesiaduje w Kozinie, i bezustannie tam radzą nad nami! Dziwi mię tylko, że zawiał tam prąd dla nas przychylny, w obec erudycji Dundy,*) który »jest wściekły na mnie!« Ale widocznie niebardzo go tam regardują! Pogardzają nim prawdopodobnie!

Co też tam moja Czarnooka Bogdanka porabia?! Czy nie bałamuci może jakiego »magyar-embra!?« Ej! ostrożnie z ogniem bo żar Twych oczu, to może pożar wzniecić bardzo łatwo!...

Pamiętaj Lubo, że żar ten, to moja własność jedynie! A starego stryjaszka nie bałamuć!! — Czekam z upragnieniem listu Twego i ściskam Cię mój Aniele po 1000000 razy Twój niezmienny Medwey.

* * *

Wiadomo także, że za namową Medweya Brodzka pisała z Morszyny list do swego wuja na Bukowinie o pomoc pieniężną. Ponieważ był on Niemcem, a Brodzka słabo włada językiem niemieckim, wiec Medwey go skoncypował. Styl nie zły, stanowczy, trochę nawet kwiecisty, a mimo to zwięzły. Podajemy go już dla rozmaitości chyba, bo widzieliśmy dotąd Medweya kochającego, zobaczymy zatem, jak mu płyną słowa, gdy chce kogo na monetę naciągnąć:

Lieber Onkel Leon!

Es sind schon 10 Tage vorüber, als ich einen langen Brief an Sie sandte. Leider haben Sie mich keiner Antwort bis jetzt gewürdigt. Und weshalb? Deswegen, weil ich mich jetzt in unglücklichen Verhältnissen befinde? Weil mir die zwei Wege übrig bleiben: »entweder mich umzubringen oder schwere Arbeit zu suchen um mein Leben elend fristen zu können? O! glauben Sie ja nicht, dass mich überhaupt jemand zwingen könnte, umzukehren und mich lebendig in Hände meines Henkers, oder in die Hände meiner Eltern, — ins Gefängniss zu geben. Ich habe sämtliche Brücken hinter mir vernichtet, denn ich will und muss glücklich werden, oder sterben! Versuchen Sie es nicht, lieber Onkel, einen schlimmen Gebrauch von meiner Aufrigkeit zu machen; ich kann Sie versichern, dass weder meine Eltern, noch mein Mann werden mich lebendig in ihre Gewalt bekommen! Ich bin auf Alles gefasst und entschlossen! Will man mich als Leiche bekommen, dann forsche man nach mir!

Ich wende mich nochmals an Ihre Güte, an Ihr edles Gefühl, verlassen Sie mich nicht, und Gott wird Sie dafür segnen!

Schreiben Sie mir bald, sobald als möglich, und unterstützen Sie mich, ich beschwöre Sie!

Herzlichen Gruss von Ihrer

aufrichtigen Nichte

8/2. 1892. J B.

Adressiren Sie den Brief:
Dr. A. von Medwey
in Morszyn
bei Stryj.

*) Kto jest Dunda, niewiemy.

* * *

Pan Medwey kiedy niekiedy mija się z prawdą. Zeznając o przebiegu pojedynku utrzymywał, że strzelać nie umie lub co najwyżej słabo tylko strzela. A przecież niedawno temu popisywał się Medwey w zakładzie kąpielowym w Sasowie swoją celnością, strącając kulami łby pływających po stawie kaczek. Damy uwielbiały zręczność p. Medwey'a i patrzały na niego jak na *lion du jour*. Wiemy, że i w obecnej swej sytuacji uchodzi on w oczach wielu pań za bohatera. Ano, daj Boże drugi nakład takiego romansu!

Pani Brodzka bo już zmieniła chyba swe zapatrywanie. Wczoraj była się pożegnać ze swą teściową, panią Agnieszką Brodzką, mieszkającą na ulicy Korniaktów l. 1. Było to w południe o pierwszej godzinie, gdy weszła do jej mieszkania i rzuciła się jej do nóg z konwulsyjnym, rozdzierającym płaczem. »Mamo, daruj! mamo przebacz mi!« wołała głosem, który aż do głębi duszy przenikał. Tarzała się w prochu, biła głową o ziemię z żalu i boleści. Pokutnica uzyskała przebaczenie od tej, której serce żywcem pokrwawiła.

Ojciec jej p. Rudkowski, nic nie chce o córce wiedzieć, bo go zdradziła przed sądem, że on bogaty, że on ma, tylko nie chce... Ona z pokorą przyjmuje te wyrzuty i gotuje się na drogę do Rzymu, gdzie wstępuje do jednego z najsurowszych klasztorów. Idzie tam biedna, opuszczona, jak ten ptak wyrzucony burzą z gniazda rodzinnego.

Czy uwierzycie państwo, że nawet ta czarna suknia krepowa, w której jej tak do twarzy, nie jest jej własnością?... Sukni pożyczyła jej matka, z warunkiem, że ją napowrót z Rzymu odeszle. A puszczać się na tak daleką, pokutniczą pielgrzymkę bez błogosławieństwa rodziców, to gorzki los, nieprawdaż?

Wydawca i naczelny redaktor: **Dr. Józef Orłowski.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie. Za redakcję odpowiedzialny: **Franciszek Twardowski.**

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1. Maja 1892 — według zegaru lwowskiego.

	Pociąg					
	pospieszny		osobowy			mięsz.
Przychodzą do Lwowa:						
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{01}	6^{46}	9^{32}	
Z Muszyny - Krynicy via Tarnów			9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{57}	9^{10}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6^{55}		
Z Suczawy	10^{09}		7^{56}	1^{42}	7^{06}	
Z Kimpolunga	10^{09}		7^{56}			
Z Radowiec	10^{09}		7^{56}		7^{06}	
Z Hliboki	10^{09}				7^{06}	
Z Nowosielicy			7^{56}		7^{06}	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}			1^{42}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}			1^{42}		
Z Nowego Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchej, Nowego Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	3^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	
Do Muszyny - Krynicy via Tarnów					7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{58}		9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		9^{56}	3^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			3^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	3^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Kimpolunga	6^{36}			3^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza i Suchej			6^{16}	10^{21}	7^{41}	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miszkolcza i Pesztu			6^{16}		7^{41}	
Do Bełzca i Sokala						9^{51}
Do Sokala i Rawy ruskiej						7^{36}

Uwaga. Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczorem do godziny 5-tej minut 59 rano.

Drobne ogłoszenia.

Od wyrazu zwykłym drukiem po **2** ct., tłussym drukiem po **5** ct. Minimum ceny ogłoszeń **25** ct.

NA OBECNY SEZON.

Pierwszorzędna polska fabryka specjalnych rękawiczek.

Antoni M. Mirkiewicz

w Krakowie,

Filja: ulica Grodzka nr. 31. Fabryka: ulica Mostowa nr. 4.

Poleca zawsze w wielkim wyborze:

Magazyn rękawiczek specjalnych glacé, duńskich, jelonkowych, uniformowych, jedwabnych, nicianych. Bandaże rupturowe, paski damskie, podwiązki, torebki podróżne, portmonetki, mydełka. Wielki wybór krawatek, szelek gumowych i różnych po rzeb rękawiczniczych. Pantofelki pokojowe, pantofelki do gimnastyki i paski gimnastyczne, rękawice do szermierki. Wykonuje pranie rękawiczek bardzo szybko i tanio po 10 ct. od pary. Dla pp. Kupców firma dostarcza hurtownie w wielkim wyborze po cenach fabrycznych.

Największy handel

MASZYN do SZYCIA

nietylko w kraju, ale i w całej Austrji,

13 **wybór z 12-tu fabryk,**

ręczne Singera po 28, 36, 40, 48 złr., nożne Singera po 30, 42, 50, 65 złr., ratami po 4 złr. miesięcznie, gotówką 10% taniej

Józef Iwanicki,

Lwów, Hotel Żorża — Kraków, Rynek l. 25.

Cepowe młocarnie

najtrwalsze są w fabryce

FR. WĘŻOWICZA

we Lwowie, ulica Gródecka l. 85.

Najlepsza gwarancja, że posiadają takowe od lat 20 znane osobistości, jak: JW. Panowie Dawid Abrahamowicz, Kazimierz Jaworski, Mikołaj Torosiewicz, Kl. Torosiewicz, St Łodyński, Jerzy Łodyński, St. książe Świdrygiełło, Józef Sas, Jan Rakowski i wielu innych. 81 5—6

Vöslauskie winogrona kuracyjne.

Najlepszy towar, starannie opakowany przesyła się w koszykach 5-kilowych franko po 2 złr. 50 ct. za pobraniem pocztowem lub lub nadesłaniem należytości.

Ludwik Dirnbacher,

139 2—3 Export winogron kuracyjnych

Vöslau (Niższa Austrja).

Handel założony w roku 1789.

Zupełnie świeży transport

Herbaty chińsko-rosyjskiej

104 otrzymał handel 3—52

FRYDERYKA SCHUBUTHA

we Lwowie — Rynek liczba 45.

		złr.			złr.
½ ℔	Congo	1·90	½ ℔	Pecco	2·80
„	Souchong	2·30	„	„ przednia	3·—
„	„ przedna	3·—	„	„ najprzedniejsza	4·—
„	„ najprzedniejsza	4·—	„	„ żółtej	5·—

½ kilo herbaty Pecco karawanowej po złr. 5, 6 i 8.

Najlepsze **Okruchy herbaciane** pół kilo po złr. 1·50, 1·80, i 2·30.

Przewyborny Rum bremski.

Józef Fraget z Warszawy

Magazyn we Lwowie

plac Kapitulny liczba 3,

poleca wyroby platerowane i z chińskiego srebra, do użytku domowego i kościelnego, po cenach

116 **umiarkowanych.** 6—12

W nowym magazynie

MEBLI

W KRAKOWIE, przy ulicy Wiślnej Nr. 3.

Wielki wybòr mebli,

z własnych pracowni dostarczony,

LUDWIKA CHOMIAKA i WŁADYSŁAWA DUVALA

tapicera. — **stolarza.**

Zaletą wyrobów tapicerskich przedewszystkiem jest w najlepszym gatunku materjał użyty i z elegancją gustowne odrobienie.

Wyroby stolarskie przodować mogą jako pewne z suchego i zdrowego materjału zrobione, jako gustowne i stylowo ujęte.

Ceny bardzo nizkie.

Najświeższe żurnale lub własne rysunki przedkładamy. Za sumienne wykonanie ręczymy. Polecamy antyki na składzie i przyjmujemy takowe w komis.

Ludwik Chomiak, Tapicer. — **Władysław Duval,** Stolarz.

CHOLERA.

Najtańszy środek desinfekcyjny

bezwonny Proszek torfowy

122 poleca 5—?

Fabryka mąki kościanej **Romana** hr. **Drohojowskiego** w Krukienicach cena za 100 klg. z wypożyczeniem worka 1 złr. loco stacja Mościska.

Fabryka poleca również na sezon obecny o ile zapasy wystarczą — po cenach konkurencyjnych i korzystnych warunkach wypłaty: **Mąkę kościaną, Mąkę preparowaną, Superfasfaty i Mąkę Zuzli Tomasa** i t. p.

Cenniki na żądanie franco.

Z poważaniem

Zarząd parowej Fabryki mąki kościanej Romana hr. Drohojowskiego w Krukienicach.

Najnowsze wzory

NA NOWY SEZON!



NA NOWY SEZON!

pod haft i wyszywanie

wyciska i rysuje

R. Twardowska

ul. Ormiańska 16 we Lwowie.

Znana od lat wielu

MLECZARNIA

przy ul. Kopernika l. 5.

poleca 96 11—?

wszelkiego rodzaju nabiał,

wyborną kawę,

herbatę, czekoladę i t. p.

Przyjmuje się również

abonament na śniadania, obiady i kolacje

po cenach umiarkowanych.

Lokal urządzony z konfortem.

Dzienniki krajowe i zagraniczne.

Nie masz nic w świecie lepszego do polecenia na żołądek *a osobliwie w czasie panujących epidemji* jak

Wódka z ziół leczniczych

księdza Kneippa

106 powszechnie dzisiaj uznana 7—300

KNEIPPÓWKA.

Kneippówka składa się z kilkudziesięciu najzdrowszych ziół leczniczych mających cudowne dla organizmu własności.

Kneippówka wzmacnia i ogrzewa żołądek, przez co chorobliwe bakterje nie mają do niego przystępu.

Kneippówka odnawia krew i odmładza organizm — *bo w ziołach tylko leży owa tajemnicza odradzająca siła.*

Cena flaszki 1 złr. a. w.

Do nabycia wyłącznie w Składzie materjałów

Leopolda Lityńskiego

we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 2.

Zamówienia na prowincję uskutecznia się odwrotną pocztą.



Handel

Herbaty chińsko-rosyjskie,

Edmunda Riedla

we Lwowie, plac Marjacki l. 10

poleca ze zbioru majowego:

		złr
½ ℔	**Congo**	1·60
„	**Souchong** czarna	2·—
„	„ zbiór majowy	3·—
„	**Kaysow** czarna	4·—
„	**wysiewki herbaciane**	1·30
„	**wysiewki** z najlepsz. herbat	1·60

Zamówienia z prowincji wysełą się odwrotną pocztą 134 2—101

Opakowanie nie liczy się.

---

50 listów i 50 kopert od 28 centów.

Na rok szkolny

poleca

Skład papieru i materjałów piśmiennych

Juljana Kurkiewicza

w Krakowie, Mały Rynek

po cenach bardzo przystępnych:

Tornistry - torby, paski, piórniki, kałamarze, raisbrety, cyrkle w pudełkach, zeszyta, pióra, ołówki i w ogóle wszelkie przybory szkolne w wielkim wyborze.

Książki do nabożeństwa dla młodzieży szkolnej od 15 ct i wyżej.

Wyroby skórkowe: teczki, albumy, woreczki, portmonetki, pamiętniki i wszelkie artykuły religijne, tudzież obrazy i ramy.

Kupującym 10 zeszytów daje się 2 w rabacie.

100 biletów wizytowych od 60 centów.

Centralne Biuro Sprawunków dla Prowincyi

we Lwowie, Kopernika 11, — Telefon nr. 225,

Adres telegramu: „Bióro sprawunków".

Bióro Sprawunków uskutecznia wszelkie zamówienia tak do użytku domowego gospodarstwa jak handlu i przemysłu bezwłocznie, ściśle, pewnie i odpowiednio do wyrażonych życzeń, z najlepszych źródeł miejscowych krajowych i zagranicznych, po cenach możliwie najniższych. — Przesyłkę towarów uskutecznia się tylko za pobraniem. — Jako prowizję policza się 5%. — Za opakowanie

17 policza się po cenie kosztów własnych.

Ogłoszenie.

Z pomiędzy szeregu metod do obcych języków: Ahn'a, Ollendorffa, Plötza i t. d. **najlepszą** i **najłatwiejszą** okazała się:

Toussaint, Langenscheidta i Otta.

Rozmowy polsko - francusko - niemieckie w formacie kieszonkowym, oprawne — cena 1 złr. 20 ct.

Rozmowy polsko - niemieckie oprawne — cena 90 ct.

Rozmowy polsko - francuskie oprawne 90 ct.

Do nabycia w znaczniejszych księgarniach. 145 3—3

Karol Jaworski

we Lwowie,

przy ulicy Batorego pod l. 20

(Hotel Szwajcarski)



poleca Szanownej P. T. Publiczności obficie zaopatrzony

Magazyn obuwia

damskiego, męskiego i dziecinnego.

Wyroby trwałe, usługa skora — ceny

109 umiarkowane. 3—3

Spółka Stolarzy lwowskich

we Lwowie, przy placu Bernardyńskim l. 17

poleca swój od roku 1854 istniejący

SKŁAD MEBLI

140 obficie zaopatrzony 1—12

w wielki wybór garniturów do salonów, kompletne urządzenia pokoi jadalnych i sypialnych oraz utrzymuje na składzie meble gięte i żelazne.

Wszelkie zamówienia w zakres stolarstwa i tapicerstwa wchodzące przyjmuje **po cenach najprzystępniejszych** ręcząc za spieszne, gustowne i wedle zlecenia dokładne wykonanie.

Nader interesująca i pełna ciekawych szczegółów

trzecia serja głośnego dzieła Kennana

„SYBERJA"

pomnożona dodatkiem o cenzurze, więzieniach i więźniach politycznych i prawie karnem rosyjskiem.

128 4—?

Cena jednego egzemplarza **1** złr. **60** ct. — z przesyłką **1** złr. **80** ct. w oprawie **2** złr. **20** ct. — z przesyłką **2** złr. **40** ct.

W ciągu kilku lat ostatnich żadne dzieło nie sprawiło większej senzacji i zainteresowania publiczności od rozgłośnej pracy J. Kennana.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

(Dwie pierwsze serje po 1 złr. bez oprawy i po 1 złr. 50 ct. w oprawie).

Na sezon jesienny i zimowy.

!! Ważne dla Panów !!

Już nadszedł świeży transport najnowszych i najgustowniejszych materyj do konnej jazdy, na uniformy dla panów c. k. oficerów i urzędników państwowych; wielki zapas kortów, kamgarnów, oraz piki angielskie na kamizelki, na wszelkie liberje w największym wyborze i najlepszej jakości, tak krajowe, jak i zagraniczne

w Składzie sukna i kortów

Franciszka Cużydły

Kraków, Sukiennice l. 27 (od strody ratusza).

Ceny fabryczne. — Próbki gratis i franco.

Na sezon jesienny i zimowy.



Jerzy Hahn

we Lwowie,

przy placu Halickim l. 8,

Magazyn i pracownia obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego

wykonuje wszelkie zamówienia z materjałów krajowych, trwale, elegancko i po jak najumiarkowańszych cenach.

124 2—3

Sprzedaż i wypożyczalnia **fortepianów i pianin**

z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych. We Lwowie, przy placu Kapitulnym l. 6, II. piętro. 135 3—16

Biuro wywiadowcze D. Margulies'a, przy ulicy Wałowej l. 1, poleca wszelkiego rodzaju służbę i oficjalistów prywatnych. Główny skład szczotek krajowych i zagranicznych.

127 4—8

Hotel Warszawski

we Lwowie

zupełnie odrestaurowany, pozostaje od dnia 1. Maja pod nowym zarządem i prowadzony jest na sposób warszawski.

Ceny zniżone. — Usługa szybka.

Omnibus na dworzec kolei żelaznej. — Telefon.

25 pism krajowych i zagranicznych

90 dla użytku gości. 7—104

Powóz elegancki.

Restauracja prowadzona na sposób warszawski i przez warszawskiego kucharza. — Ceny niższe od innych miejscowych cen restauracji potelowych.

Omnibus hotelowy przywozi gości z dworca kolei **po 20 ct.** od osoby wraz z pakunkami.

Kronika krakowska.

Kalendarzyk zabaw i zebrań publicznych.

Sobota 10 września.

O godzinie 4 po południu koncert w parku Krakowskim.

O godzinie 4 po południu koncert w ogrodzie Strzeleckim.

O godzinie w pół do 8 wieczorem przedstawienie w miejscowym teatrze: „Kupiec Wenecki" (drugi występ Wincentego Rapackiego).

O godzinie w pół do 8 wieczorem przedstawienie w cyrku Sidolego.

Niedziela 11 września.

O godzinie 4 po południu koncert muzyki wojskowej w parku Krakowskim.

O godzinie 4 po południu koncert w ogrodzie Strzeleckim.

O godzinie wpół do 8 wieczorem. Wieczór deklamacyjny p. Stanisława Konopki w sali Sokoła.

O godzinie w pół do 8 wieczorem przedstawienie w miejscowym teatrze: „Skąpiec" (trzeci występ Wincentego Rapackiego)

O godzinie 4 tej po południu przedstawienie w cyrku Sidolego dla dzieci.

O godzinie w pół do 8 wieczorem przedstawienie w cyrku Sidolego.

Kalendarz rybacki.

Od 15 września nie wolno łapać pstrąga i łososia. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Cały miesiąc bardzo dobry dla sportu wędkowego, wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, a łapać można o każdej porze dnia.

Wspierajmy przemysł ojczysty! Ratujmy kraj od ekonomicznego upadku! Kto popiera ziomków pracę, pomnaża własny majątek.

Prof. dr. Bylicki wyjechał na przedstawienia polskie do Wiednia.

P. Franciszek Olszewski, redaktor *Kurjera Warszawskiego*, przejechał przez Kraków do Wiednia.

Kierownicy nowych szkół ludowych. Rada szkolna okręgowa uchwaliła prowizorycznie powierzyć kierownictwo nowej szkoły ludowej męskiej przy ulicy Dietla p. Henrykowi Wacięgze. Kierownictwo zaś nowej szkoły ludowej żeńskiej przy tej samej ulicy p. Julii Grossowej.

† **Zmarli**. Józef Zgórek, urzędnik Tow. wzajemnych ubezpieczeń, przeżywszy lat 28 zmarł w Krakowie dnia 7 b. m.

Wpisy do szkoły dla sług płci żeńskiej odbędą się w niedzielę dnia 11 b. m. od godziny 3 do 5 popołudniu, w kancelarji szkoły miejskiej na Smoleńsku (na dole). Nauka w szkole dla sług płci żeńskiej rozpocznie się w niedzielę dnia 18 września b. r. o godzinie 3 popołudniu i odbywać się będzie każdej niedzieli od godziny 3 do 5 popołudniu.

Dla pożytku uczących się przy szkole znajduje się wypożyczalnia książek, z której uczennice mogą korzystać bezpłatnie.

Klub cytrzystów. W niedzielę dnia 4 bm. ukonstytuował się tymczasowy zarząd, celem powołania do życia klubu krakowskich cytrzystów. W skład tego prowizorycznego wydziału weszli panowie i panie: p. Skąpski (senior) jako przewodniczący, p. Berger jako sekretarz, p. Bonkowski (kasjer), p. Braun (kierownik artystyczny), panie Hochstim, Skąpska i p. Tressler jako członkowie zarządu. Klub wchodzi w życie z dniem 1 października b. r. Lokal tegoż znajduje się przy ul. Jagiellońskiej l. 12, I piętro.

Wpisowe dla wszystkich członków wynosi 1 złr. w. a., wkładka miesięczna dla członków czynnych 75 ct., dla członków amatorów 1 złr.

Wpisy przyjmuje się do 15 września codziennie od godziny 6—8 wieczorem w lokalu klubu, gdzie również statuta Towarzystwa będą do przejrzenia. Lekcji gry na cytrze zwykłej i smyczkowej udzielać będą w lokalu klubu pp. Jan i Joanna Braunowie.

Bez nadzoru. Dziewczynka, licząca 18 miesięcy, zostawiona bez nadzoru na ganku pierwszego piętra (ul. Senatorska l. 51), bawiąc się, zsunęła się z niego i wypadła. Szczęściem pod gankiem trzepano materace, dziecko więc spadło na miękkie posłanie — wynosząc z wypadku lekkie tylko uszkodzenie.

Nowe domy. Magistrat zatwierdził plany na budowę domów trzypiętrowych ozdobnych przy ulicy Biskupiej (właściciele pp. Michał Szczyrbula i budowniczy Tomasz Bujas) na takiż dom przy ulicy Lubicz (właściciel p. Józef Kulesza). P. Jan Mularski otrzymał sankcję magistratu na budowę willi ze stajnią przy ulicy Siemiradzkiego. Pani Elżbieta Ertel na dom dwupiętrowy przy ulicy Rajskiej. P. J. Poruński na dom dwupiętrowy przy ulicy św. Wawrzyńca. P. Izaak Schreiber na dom dwupiętrowy przy ulicy Bożego Ciała. P. Kalman Glücklich otrzymał pozwolenie na budowę dwóch kamienic przy ulicy Berka Józefowicza i Starowiślnej. P. Salomon Wolfgang na kamienicę dwupiętrową przy ulicy Starowiślnej. P. Kalman Feibelbaum na oficynę dwupiętrową przy ulicy Miodowej, wreszcie p. Wolf Kugel na oficynę dwupiętrową przy ulicy Kupa.

Z teatru. Dziś (10 b. m.) drugi i przedostatni występ gościa warszawskiego w „Kupcu weneckim". P. Rapacki pomimo usilnych próśb ze strony dyrekcji i ze strony licznych wielbicieli jego talentu nie może dłużej zatrzymać się w Krakowie. W tych dniach bowiem znakomitemu artyście kończy się urlop.

Jutro pożegnalny występ Rapackiego w „Skąpcu" Moliera. Z kupnem biletów, radzimy się spieszyć, gdyż jak nam wiadomo w większej części rozebrane już zostały.

Z fizykatu miejskiego komunikują nam, że wskutek oziębienia się atmosfery, stan zdrowotny Krakowa wielce się poprawił. Nieżyt żołądka i kiszek dość często przytrafiający się za dni upalnych — osłabł.

Manewry pod Żywcem zakończyły się przedwczoraj, a wczoraj (8 b. m.) 64 pociągami wojska wróciły na zimowe leże. Arcyksiąże Albrecht wyraził swe najwyższe zadowolenie wszystkim oddziałom. Najbardziej jednak podobał się Arcyksięciu atak ze szczególną bravurą wykonany przez 13-ty pułk krakowski.

Komisja antycholeryczna odbyła dnia 9 b. m. pod przewodnictwem prezydenta dra Szlachtowskiego posiedzenie, na którem był także obecnym p. delegat Laskowski i dyrektor policji dr. Korotkiewicz. Przedewszystkiem stwierdzono, że wszystkie uchwały zapadłe na poprzednich posiedzeniach zostały wykonane. Przyjęto do wiadomości, że tak w mieście jak i w powiecie panuje obecnie bardzo pomyślny stan zdrowia, poczem uchwalono: 1) Zażądać od doktorów medycyny deklaracji, w którejby oświadczyli gotowość niesienia pomocy chorym na cholerę, za wynagrodzeniem dziennem w kwocie 8 złr. w. a. Wyrażono życzenie, aby cały barak szkolny w ogrodzie angielskim oddano na cele szpitalne. Pouczenie popularne jakie ma być ogłoszone, w razie wybuchu cholery oddano do rozpatrzenia osobnej komisji. Uchwalono sprawić ubrania dla służby mającej przewozić chorych cholerycznych, jako też dla służby szpitalnej, jak niemniej latarnie mające oznaczać mieszkania przyszłych lekarzy cholerycznych. Instrukcje ułożone dla komisyj rewizyj domów przyjęto z małemi zmianami. Mających się delożować z powodu przepełnienia mieszkań lub zaszłej potrzeby dezynfekcjonowania tychże, będzie się umieszczać w budynkach zakładu ks. Lubomirskich. Ponieważ właściciele gęsi przetrzymywanych za wałem kolejowym przy Dajworze nie chcą utrzymywać w gęsiarni porządku, dla tego ma gmina na ich koszt stale utrzymywać furmanki potrzebne do wywożenia nawozu gęsiego i służby potrzebnej do utrzymywania tamże porządku.

Sprawę łączenia rynien z kanałami, jakoteż potrzebę wlewania przynajmniej trzy razy dziennie wody do okienek kanałowych z zamknięciem wodnym, przekazano sekcji I rady miasta. Wykazywano nieporządki sanitarne, jakie są widoczne z powodu rowów koło wałów fortyfikacyjnych. Poruszono sprawę zastanowienia się już dzisiaj nad potrzebą otwarcia kuchni ludowych, na wypadek, gdyby się cholera pojawiła w porze zimnej nastręczającej najmniej zarobku dla klasy uboższej. Zwrócono uwagę na korzyści, jakie może pociągnąć zamykanie szynków przed godziną 10 tą. Wkońcu uchwalono zbierać się na posiedzenia, o ile na to okoliczności pozwolą, co tydzień.

Z Dębnik. Ciekawe szczegóły donoszą nam mieszkańcy Dębnik o swej gminie. Szczegóły te jeśli są rzeczywiście prawdziwe, zasługują na najszersze rozpowszechnienie, jako wielce charakterystyczny przyczynek do naszej gospodarki i naszych stosunków. W liście zbiorowym czytamy najpierw, że p. wójt gminy Dębnik nie umie ani czytać, ani pisać. W dodatku zasypia wszystkie ważniejsze sprawy. To też — piszą dalej — strach jest tu wyjść na ulicę o zmroku, gdyż można być napadniętym, zrabowanym i nawet zamordowanym, jak to niedawno z Pieniążkiem się przytrafiło. O zabezpieczeniu mieszkańców nikt nie myśli. Straży policyjnej niema, aresztu niema. Co do porządków — najlepiej je scharakteryzuje fakt, że w biały dzień wybierają się doły kloaczne i nieczystości zakopują się w bliskości domu.

Ostatni ustęp listu opisuje, że w razie jakiego wypadku choroby gwałtownej pomoc lekarska jest wielce utrudnioną. Trzeba bowiem (lekarza w Dębnikach niema) pędzić dopiero przez most zwierzyniecki do Krakowa, bliższej komunikacji z miastem nie posiadają mieszkańcy gminy Dębnik. Przewóz, który rzeczywiście jest potrzebny i dawniej takie usługi mieszkańcom wyświadczał, dziś z woli magistratu zniesiony i pomimo próśb interesowanych nie przywrócony do tej chwili. W razie epidemji, która wobec powyżej opisanych porządków, grasować może silnie — taki stan jest więcej jak opłakany!

Tyle słów listu.

Gertruda, Jacek, Anna, Sebastjan. Żydziejemy powoli. Żydzi nie lubią i nie chcą mówić: ul. ś. Gertrudy, ul. ś. Sebastjana, gimnazjum ś. Jacka, ś. Anny, jeno poprostu skręcają nazwy na: ul. Gertrudy, Sebastjana, gimnazjum Jacka, Anny. Niech sobie żydzi między sobą mówią jak chcą, to nam obojętne, ale nie możemy obojętnie słuchać, gdy za przykładem żydów student chrześcijanin, powiada, iż „chodzi do Jacka", „do Anny", „mieszka przy ulicy Gertrudy, Sebastjana". Tak się to zakorzeniło, tak to żydowienie młodzieży wzrasta, że czas na to zwrócić uwagę rodziców, opiekunów, szkoły i wszystkich ludzi dobrej woli.

W sprawie bruków i dróg szosowych, otrzymujemy następujący list z miasta: Z przykrością skonstatować musimy, że stan bruków a zwłaszcza dróg szosowych w mieście naszem od jakiegoś czasu wiele pozostawia do życzenia; dość przejechać przez ulicę Lubicz, Kopernika zwłaszcza koło ogrodu Botanicznego, część Karmelickiej, aby się o tem przekonać, ale cóż powiedzieć o tem, że miasto samo stara się komunikację utrudnić. Nie wiadomo bowiem skąd, gdyż w innych miastach czegoś podobnego nie ma, wziął się w Krakowie zwyczaj kładzenia na poprzek drogi, od chodnika do chodnika, trotoaru zazwyczaj bardzo wypukłego i to na niektórych ulicach niemal co parę domów. Dla właścicieli powozów publicznych i prywatnych stały się te poprzeczne chodniki istną plagą, która ich naraża na ciężkie rok rocznie materjalne straty w postaci nadwerężonych powozów, osłabionych, a najczęściej połamanych rysorów. Dobrze jeżeli woźnica jest uważnym i przed każdym takim wałkiem zwalnia bieg koni w stępa, przez co traci wprawdzie dużo czasu i męczy bardzo konie, które tracąc cały impet muszą na nowo powóz rozpędzać, — ale przypuśćmy, że się jedzie wieczór po ciemku, albo że woźnica niedbały, lub się spieszy, co się trafia najczęściej między dorożkarzami niechcącymi tracić na czasie, to na pewno po kilkudziesięciu szybkich przejazdach przez te pułapki, tak osłabi rysory, że te popękać muszą! Cóż dopiero mówić o wozach ciężarowych, ileż to biedny koń musi się namęczyć, aby te wały przejechać przyczem zwykle podnoszący się dyszel całą siłą uderza go w zęby! Uznajemy w końcu potrzebę tych chodników dla pieszej publiczności, ale niechajże nie będą płaskie niewystające nad poziom ulicy, a za to często z błota oczyszczane, to wtedy będą użyteczne, a z drugiej strony nie będą stanowiły przeszkody i utrudnienia komunikacji.

Transport rzeczy z Hamburga. Otrzymujemy od jednego z poważnych obywateli pismo, które *in extenso* powtarzamy: W poniedziałek 5 b. m. będąc w magazynie kolejowym w Jaśle byłem świadkiem wyładowywania całego wagonu starych ubrań, które żydzi żmigrodzcy sprowadzili z Hamburga. Urzędnicy kolejowi wachali się z wydaniem tego niebezpiecznego frachtu, nie mając jednak odpowiedniej instrukcji, bagaż wydali na własną odpowiedzialność, nie uznając za stosowne zawiadomić o tem starostwo. Fakt ten nie pozostał bez następstw, bo oto jeden z robotników zajętych przy rozpakowywaniu transportu na drugi dzień zachorował na cholerę.

Starostwo pomimo, że prywatnie zawiadomiono je o tem zajściu, nie poczyniło do tej chwili żadnych kroków zaradczych. Wiadomość tę drukujemy na wiarę naszego korespondenta, nie mając na razie sposobności jej sprawdzić, a w tem przekonaniu, że kompetentne władze nie omieszkają sprawy wyjaśnić, a zarazem wypadkom podobnym o ile prawdziwym, na przyszłość z całą stanowczością zapobiedz.

Do Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie przystąpili w ciągu miesiąca sierpnia b. r. następujący członkowie: Z udziałem 200 złr. pani Klara Sierocińska, Kraków; z udziałem 100 złr pani Lucyna Rutkowska, Kraków; z udziałem 50 złr. pan Edmund Bielski, Kobiernica; z udziałem 25 złr. panie Stefania Dębska, Kraków, Marja Trzaskowska Kraków, Wanda Chranicka, Kraków, panowie: Karol hr. Scipio Kraków, ks. Franciszek Lacroix, Radłów, dr. Kazimierz Grabowski, Kraków, Ludwik Urbański, Wyciąże, Aleksander Swolkien, Kraków, Jakób Adler i Józef Czuj Brzecin. Ludwik Ostrichausky Chmielów, Jan Turakiewicz Niegowić, Jan Wańkowicz Kraków, J. Wiśniewski Kraków, Mieczysław Szymbarski Mielec, Kasper Wysocki, Jasienica, Bolesław Gurski Dąbrowa koło Sądowej Wiszni, Czesław Zapalski Węgrzynowice, i Kółka rolnicze w Choczni, Okulicach Jasienicy. Przylasku rusieckim, Brzezin i Polny".

Woreczek z pieniędzmi znaleziony na plantacjach złożył Wny p. Adam Rembertowski, konc. majster ciesielski ze Zwierzyńca w Administracji naszego pisma, gdzie go poszkodowany odebrać może w godzinach biurowych.

Fałszywy alarm. We wczorajszej wzmiance pod powyższym tytułem, wkradła się pewna niedokładność. Z opisu wynika, jakoby pani doktorowa rozchorowała się po wypiciu piwa w Skawinie, gdy tymczasem chwilowa niedyspozycja, czem innem była sprowadzoną, a nie chcielibyśmy, aby nas przemysłowiec w opinii stratę przez to poniósł.

Rocznice.

Dnia 10 września 1683 r. uszykował król Jan III na stanowiskach wojska chrześcijańskie. Zajęły one Leopoldsberg i Kalenberg. Na prawem skrzydle stanęli Polacy, na lewem książę Karol Lotaryński, w środku Bawarowie i Sasi. Król Jan pełen był otuchy, jak o tem świadczą jego własne słowa, umieszczone w jednym z listów: „Mówiąc po ludzku, a pokładając wszelką nadzieję w Panu naszym Bogu, musi nieprzyjaciel wielką odnieść konfuzję, bo się ani okopał, a okopać mu się nie podobna, ani ścisnął obozów w kupę, tylko tak stoi, jakbyśmy na sto mil od niego byli".

Kalendarz. Dziś: św. Mikołaja z Tolentynu; jutro: św. Piotra i Emiliana.

Ostatnia poczta.

Ks. arcybiskup Vaszary, prymas Węgier, nie pozostał dłużny odpowiedzi kalwińskiemu biskupowi Papowi i Kolomanowi Tiszy. Tym razem uciekł się naczelnik kościoła węgierskiego do formy nader nowożytnej interwiewu, zwierzając się współpracownikiem *Budapesti Hirlap* i *Egyetertes* z wrażeń i uczuć, jakie w nim wzbudziły komorneńskie manifestacje. Występy Papa i Tiszy zdaniem ks. prymasa są czemś tak niezwykłem, tak niepraktykowanem, iż trudno w pierwszej chwili uwierzyć, iż się coś podobnego zdarzyć mogło. Tym razem protestantyzm występuje wprost zaczepnie, nie tai się ze swoją niechęcią dla kościoła katolickiego, czyni to urzędownie, bez ogródek, i czyni w formie, która osobliwie w przemówieniu Papa, jest rażącą. Katolikom odmawia się patrjotyzmu, ogłasza ich wstecznikami, obskurantami, wywiesza się przeciw nim chorągiew wojenną. Z wielkim taktem i umiarkowaniem powołuje się ks. prymas wobec liberalnej budapeszteńskiej prasy na dobro kraju, które bynajmniej przez kalwińskie agitacje nie zyszcze. Już spory narodowościowe szarpią Węgrami, czy mają do nich dołączyć się jeszcze na zgubę ojczyzny i wojny religijne. Skończył dostojnik katolicki zapewnieniem, iż Rzym nie jest tak wojowniczo usposobiony, jak Komorno, że gotów jest do najdalszych możliwych ustępstw i że zawsze stał i chce stać na gruncie ściśle konstytucjonalnym węgierskim, zdecydowany na to, aby w razie potrzeby czekać i „cierpieć".

2 000 Niemców wiecowało w Iglowie. Zgromadzenie powzięło rezolucję, wzywającą rząd do akcji przeciwko Czechom i czeskim „Hetzvereinom".

Za Austro-Węgrami idą Niemcy — w przedsiębraniu środków ostrożności przeciw cholerze. Świeżo nadchodzi wiadomość, iż cesarz Wilhelm II, wydał rozporządzenie odwołujące manewry cesarskie 13 go i 14-go korpusu armii.

W Orguies w Belgii wybuchła krwawa walka pomiędzy robotnikami belgijskimi i francuskimi. Siedem budynków zrównano z ziemią. W trzech oberżach i czterech mieszkaniach prywatnych meble zniszczono, okna powyłamywano. Za wkroczeniem żandarmerji belgijskiej Francuzi uszli za granicę francuską w lasy. Belgijczycy domagają się wydalenia wszystkich francuskich robotników.

Figaro chce wiedzieć, iż przedmiotem konferencji pomiędzy ministrami Freycinetem i Ribotem ze strony Francji, ze strony Rosji zaś panem Giersem i bar. Mohrenheim była sprawa egipska. *Petit Journal* dodaje, iż Ribot i Giers zjadą się raz jeszcze w Cannes, i że to stanie się w biegu przyszłego miesiąca.

Rodzina cesarsko-rosyjska wyjechała z Petersburga do Iwangrodu w Królestwie Polskiem. W świcie znajduje się minister wojny. Dla głodnych wypłacono ze szkatuły apanaży carskich milion rubli srebrem. Mianowanie Wittego ministrem skarbu ma już być faktem spełnionym. Pogłoska, iż Krzywoszyn obejmuje tekę komunikacyj, nie schodzi z porządku dziennego.

Neue freie Presse przynosi wiadomość wcale sensacyjną, iż właśnie w chwili, kiedy go czeka godność ministra skarbu, Witte ożenił się z wychrzczoną żydówką, której małżeństwo z pewnym urzędnikiem synod prawosławny unieważnił. O pochodzeniu panny młodej ma być powiadomiony sam car. *Grażdanin* wysuwa stąd zgryźliwe refleksje na temat rozmaitego w Rosji traktowania, jakiego doznaje ubogi motłoch żydowski, a z drugiej strony bogata żydowska plutokracja.

TELEGRAMY.

Dnia 9 września.

Krościenko. Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz, były wydawca i redaktor, następnie właściciel kopalń naftowych, zmarł tu wczoraj po krótkiej chorobie.

Wiedeń. Sejm dolno-austrjacki został dziś otwarty przez Namiestnika.

Nowy Jork. Na parowcu „Normania" stwierdzono ponownie 10 zasłabnięć na cholerę

Dnia 10 września.

Dr. Medwey uwolniony.

Lwów. Dr. Medwey, werdyktem przysięgłych, został uwolniony od obu zarzucanych mu przez c. k. Prokuratorję państwa przewinień.

Sejmy.

Wiedeń. Otwarte zostały sejmy w Pradze czeskiej, Bernie morawskiem, Salzburgu, Opawie, Czerniowcach, Parenzo i Zarze.

Przedstawienia polskie w Wiedniu.

Wiedeń. Edward Reszke zapowiedział wczoraj telegraficznie przyjazd swój, celem wzięcia udziału w przedstawieniach polskich.

Cholera.

Budapeszt. Prezydent ministrów hr. Szapary, polecił jak najrychlej spalić skonfiskowane skóry hamburskie. Za poniesioną przez kupców szkodę, zapłaci państwo.

Hamburg. Zasłabło 393 osób, zmarło 215 osób.

Paryż. Zasłabło 87 osób, zmarło 62 osób.

Hâvre. Zasłabło 11 osób, zmarło 10 osób.

Wiedeń. Kredyty 315·37 — akcje kolei państwowej 296·50 — lombardy 96·—.

Wiedeń. Ustawa ubogich m. Wiednia nie otrzymała sankcji cesarskiej.

Budapeszt. Oświadczenie arcybiskupa Vaszary'ego w sprawie demonstracyj antykatolickich, przy sposobności jubileuszu Tiszy, wywołało senzację w całym kraju.

Budapeszt. Ks. Prymas Vaszary wydał list pasterski do duchowieństwa swej prowincji, wzywając je wobec demonstracyj komorneńskich do umiarkowania i łagodności w duchu chrześcijańskim.

Zagrzeb. Rusztowanie wznoszącej się fabryki zwaliło się. 9 osób poniosło rany.

Berlin. Reorganizacja armii kosztować będzie 100—150 milionów złr.

Bruksela. Na przedmieściu Molenbeck, wybuchł ogień, w fabryce oliwy. Fabryka w płomieniach. Szkody bardzo znaczne.

Giełda krakowska.

Kleparz, 9 września 1892.

Jarmark dzisiejszy niedobrym się okazał wedle orzeczenia handlarzy. Ceny bowiem zboża nieco obniżyły się, lubo nie wiele go dowieziono. Mówiono nam, że główny kontyngent dzisiejszych transakcji stanowiło pięć wagonów zboża dostawionego z prowincji.

Zastęp włościańskich producentów był wcale dzisiaj nieliczny. O obywatelstwie zaś wiejskiem mówili kupcy, że każdy chciałby zadatków, ale nikt zboża nie dostawił wrzekomo, że na to czasu zabrakło... Żyto i owies były najwięcej poszukiwane. Pszenica dopiero pó żniej będzie lepiej popłacana, jak się zacznie eksport.

Wiadomo bowiem z wiecu Wiedeńskiego, że mierne tylko były urodzaje tegoroczne w Niemczech, Francji i Anglji. Wnet zatem będą tam musieli pomyśleć o imporcie, a że Ameryka i południowa Rosja nie rozwiną w tym roku znaczniejszej konkurencji, bardzo tedy być może, i około nowego roku wzmoże się u nas wywóz, a wtedy i ceny znacznie podskoczą.

Płacono za 100 kilogramów netto:

Pszenica (biała) od 8·10 do 8·20; czerwona 8·— do 8·10; żółta 7·50 do 7·80; żyto (prima) 6·40—6·50; jęczmień (browarny) 6·50 do 6·70; (na kaszę) 5·10 do 5·30; owies 5·20 do 5·50; rzepak 10·25 do 10·80; jagły 11·— do 12·—; proso 8·10 do 8·90; fasole 9·10 do 9·50; bób 6·25 do 7·20; wyka 5·40 do 5·60; tatarka —·— do —·—; kukurydza (prima) 6·15 do 6·50, ziemniaki (hektolitr) 1·60 do 2·10; siano 1·40; słoma 1·75; masło (garniec) 3·40; jaja (kopa) 1·20; koniczyna (pasza) 2.—; spirytus (hektolitr) na 95% Tralesa 82·—; okowita (hektolitr) na 80% Tralesa 78·—.

Przyjechali do Krakowa.

Dnia 9 września.

Grand Hotel. Ernest Dietz, kupiec z Gratzu. — Maciej Chełmiński, właśc. dóbr z Podola rosyjskiego. — Franciszek Rau, kupiec z Wiednia. — Lubomir Dymsza, urzęd. komory celnej z Warszawy. — Bronisław hr. Bniński z Warszawy. — Stanisław hr. Ostrowski, właśc. dóbr ze Lwowa. — Marja księżna Bogdanowa Ogińska z Borek.

Hotel Saski. Otton Bogdaszewski, obyw. ziemski z Litwy. — Julian hr. Ostrowski, obyw. z Królestwa Polsk. — Dr. Władysław Balko, adw. ze Lwowa.

Hotel Drezdeński. Jan Montowicz, właściciel dóbr z Rosji. — Janis Rogall, kupiec z Wiednia. — Eugeniusz Avril, kupiec z Wiednia. — Zofia Flasz, obyw. ze Lwowa. — Józefa hr. Olizar, obywatelka ze Lwowa.

Hotel pod „Różą". Teofila Zachorowska, żona adwokata z Rosji. — Jan Szymański, obyw. z Galicji. — Aleksander Dydyński, obyw. ze Lwowa.

Hotel Krakowski. Julian Krynicki, inżynier z Żegiestowa. — Edward Karaś, naczelu. stacji kolei Muszyny. — Ks. Henryk Kubicki z Poznańskiego.

NADESŁANE.

(Rubryka Nadesłane nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Towarzystwo handlu skór w Krakowie zaprasza Szan. Członków na Ogólne doroczne zebranie odbyć się mające dnia 12 b. m. o godzinie 3 po południu w lokalu „Zgoda" przy ulicy Kolejowej, celem przedłożenia sprawozdania za rok administracyjny 1891.

923(1-1) **Prezes.**

C. k. austrjackie koleje państwowe.

Do l. 27850/IVc

ROZPISANIE DOSTAWY.

W celu zapewnienia dostawy w obrębie c. k. Dyrekcji ruchu w Krakowie, potrzebnej ilości osi, obręczy kołowych, blach kotłowych, rurek płomiennych stalowych, odlewów żelaznych, wyrobów z cyny i miedzi, rozpisuje się niniejszem rozprawa ofertowa na dzień 1-go października r. b.

Ilość, jakość i gatunek potrzebnych materjałów uwidocznione są w urzędowych formularzach ofert, które wraz z ogólnymi i szczegółowymi warunkami podczas godzin urzędowych w biurze **Zarządu materjałów** podpisanej c. k. Dyrekcji ruchu przejrzane, podjęte, lub za nadesłaniem marki pocztowej przesłane być mogą.

Oferty ułożone ściśle wedle wzorów urzędowych marką na 50 ct. ostemplowane, opieczętowane i napisem: „Oferta na dostawę osi, obręczy etc." zaopatrzone, przyjmuje Expedyt podpisanej c. k. Dyrekcji ruchu w Krakowie najdalej 1 października do godziny 12-tej w południe.

Oferty niespisane na blankietach urzędowych, zawierające jakiekolwiek zastrzeżenia i dopiski, lub nieodpowiadające wyżej wyszczególnionym wymogom, jakoteż wniesione po oznaczonym terminie, uwzględnione nie będą i zostaną oferentom przez komisję licytacyjną zwrócone.

Kraków w sierpniu 1892.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych w Krakowie.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków, dnia 9 września.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	119 50	121 50
Marki niemieckie za 100	58 40	58 80
20to frankówka	9 45	9 55
Dukaty cesarskie	5 55	5 65
Ruble srebrne	1 30	1 40
Papiery wartościowe.		
Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% listy zastaw. gal. banku hip.	98 10	98 90
5% „ „ „ „	100 80	101 50
5% „ „ „ „ „ z 10% prem.	107 60	108 30
4% listy zast. gal. tow. kred. ziems. nieokr.	96 25	97 —
4% „ „ „ „ „ „ 41 l.	94 75	95 50
4% „ „ „ „ „ „ 56 l.	94 —	95 —
4½% „ „ „ „ „ „	99 20	100 —
4½% listy zastawne gal. banku krajow.	98 10	98 90
6% listy zakładu kred. ziemsk. w likwid.	100 50	101 50
5% listy zast. tow. kred. ziemsk. Król. Polsk. Ser. V. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież. w rublach i kop.	101 75	102 75
Obligacje (za 100 złr. im. wart. prócz kuponu bież.)		
5% Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 50	105 50
4% „ „ propinacyjne	94 —	95 —
5% Oblig. komun. gal. banku kraj. I. em.	100 —	101 —
5% „ „ „ „ „ II. „	100 50	101 50
4% Oblig. pożyczki krajowej gal.	91 30	92 —
4½% „ „ „ „	97 60	98 40
6% „ „ „ „	104 —	— —
4% Listy likwidacyjne Królestwa polskiego za 100 rubli imiennej wartości oprócz kuponu bieżącego w rublach i kop.	98 —	99 50
Akcje (za sztukę oprócz kuponu bieżącego).		
Akcye galicyjskiego banku hipotecznego	330 —	336 —
„ kolei Karola Ludwika	214 50	216 50
„ „ Lwowsko-Czerniowieckiej	242 50	244 50
Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 —	24 —
„ „ Stanisławowa	29 50	— —
„ czerwonego krzyża austr.	17 25	18 —
„ „ „ węgierskie	11 50	12 —
„ „ „ włoskie	12 50	13 50
„ węg. budowy tumu (Bazylika)	6 50	7 10

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów, dnia 7 września.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Akcye galic. banku hipotecznego	330 —	336 —
5% listy banku hipotecznego	100 90	101 60
5% „ „ „ z 10% premią	107 60	108 30
4½% „ „ „	98 20	98 90
4½% listy galic. banku kraj.	98 50	99 20
4% listy gal. towarz. kredyt. ziemsk. 41 l.	96 40	97 10
4½% „ „ „ „	99 50	100 20
4% „ „ „ „ 56 l.	94 70	95 40
Gal. obligacje indemnizacyjne	104 50	105 20
Gal. obligacje propinacyjne	94 20	94 90
4½% obligacje pożyczki krajowej gal.	97 60	98 30

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa, dnia 6 września.

	płacą rub. k.	żądają rub. k.
5% listy zast. tow. kred. ser. I	— —	103 —
5% „ „ „ „ II do V	— —	102 65
4% „ likwidacyjne Królestwa Polskiego	— —	99 15
5% „ zast. miasta Warszawy ser. I	— —	102 30
5% „ „ „ „ V	— —	101 60

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 7 września.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Renty.		
4²/₁₀% renta papierowa	96 75	96 95
4²/₁₀% „ srebrna	96 70	96 60
4% „ złota austrjacka	115 75	115 95
5% „ papierowa austrjacka	100 50	100 70
4% „ złota węgierska	112 20	112 40
5% „ papierowa węgierska	100 50	100 70
Obligacje.		
5% obligacje indemnizacyjne galicyjskie	104 75	105 75
4% „ „ węgierskie	94 15	95 15
4½% obligacje pożyczki kraj. galic.	98 —	98 50
4% „ „ „	91 —	— —
Listy zastawne.		
3% Listy dłużne prem. austr. tow. kred. 1880	112 —	113 —
3% „ „ „ „ „ 1889	109 50	110 —
5% listy zast. gal. banku hip. z 10% prem.	107 75	108 —
4½% „ „ „ „ „	98 20	98 70
6% listy zakł. kred. ziem. w Krak. w likw.	101 10	102 10
4% listy zast. gal. tow. kred. ziemsk. 41 l.	94 —	95 —
4½% „ „ „ „ „ „	99 50	100 50
4% „ „ „ „ „ „ 56 l.	93 50	94 50
4½% listy zast. gal. banku krajowego	98 50	99 —
4½% „ „ austro-węg. banku	100 50	101 50
4% „ „ „ „	99 70	100 20
4% listy dłużne prem. węg. banku hip.	124 25	127 75

Priorytety.	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
4% priorytety kolei półn. Ferdynanda	98 65	99 65
4% „ „ Koszyce-Bogumin	94 25	95 25
4% „ „ Lwow.-Czern. opodat.	85 —	85 50
4% „ „ „ nieopod.	93 35	94 35
3% „ „ południowej	149 —	149 50
4% „ „ węgiersko-galicyjskiej	93 30	94 30
Akcje.		
Akcje anglo-austr. banku 120 złr.	152 —	152 50
„ wiedeńsk. banku związkow. 100 „	115 70	116 20
„ austr. zakładu kredyt. ziem. 80 „	373 50	375 50
„ austr. zak. kr. dla hand. i przm. 160 „	315 25	316 —
„ węg. banku kredytowego 200 „	361 25	361 75
„ galic. banku hipotecznego 200 „	338 —	— —
„ austr. banku dla krajów kor. 200 „	223 40	224 40
„ austro-węg. bank 600 „	996 —	998 —
„ Unionbanku 200 „	243 50	244 —
Akcje kolei Albrechta 200 „	92 25	92 75
„ „ Alfolda 200 „	200 —	200 60
„ „ północnej Ferdynanda 1050 „	2810 —	2820 —
„ „ Karola Ludwika 210 „	215 25	216 —
„ „ Koszyce Bogumin 200 „	182 25	183 50
„ „ Lwowsko-Czerniowieck. 200 „	243 50	244 —
„ „ państwowej 200 „	297 25	298 —
„ „ południowej 200 „	99 25	99 75
„ „ węgiersko-galicyjskiej 200 „	199 75	200 —
„ „ węg. półn.-wschodniej 200 „	197 —	197 30
Akcje górnicze Alpine Montan 100 „	67 60	68 —
„ tureckiego towarz. tytoniow. 200 fr.	186 —	186 50
Losy.		
Losy państwowe z r. 1854 po 250 złr.	140 25	141 25
„ „ 1860 „ 500 „	139 80	140 40
„ „ 1860 „ 100 „	151 25	152 25
„ „ 1864 „ 100 „	185 50	186 50
„ węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	144 75	145 25
„ „ regul. Cisy	137 —	137 50
„ austr. regul. Dunaju	122 75	123 50
„ miasta Wiednia z r. 1874	160 75	161 50
„ serbskie 100 frankowe	38 —	38 50
„ tureckie	44 20	44 60
„ węg. budowy tumu (Bazylika)	6 70	7 10
„ kredytowe z r. 1858	189 —	190 —
„ miasta Krakowa	23 25	23 75
„ czerwonego krzyża austrjackie	17 50	17 90
„ „ „ węgierskie	11 70	12 20
„ Rudolfa	25 10	26 10
„ miasta Stanisławowa	30 —	32 —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 69	5 71
20 frankówki	9 50	9 51
Funty szterlingi angielskie	11 95	12 —
Marki niemieckie	58 67	58 72
Ruble papierowe	120 75	121 —

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego.